Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

ISSN 0867-2237
nr indeksu 367125

CENA 4,90 zł w tym 8% VAT

NR 27 (1502) 5–11 lipca 2019

Telewizje tworzą wrażenie, że bycie w Polsce dzieckiem stwarza dla niego duże ryzyko śmierci z rąk dorosłych. Nikt nie powie zaś, jaki odsetek ogółu dzieci jest mordowany, bo świadczyłoby to, że nie ma się czym przejmować.

DZIENNIK COTYGODNIOWY

W obronie Misiewicza str. 3

Smak amerykańskich jąder str. 4

Polska jak Iran: religijni ekstremiści kontrolują władze!

Rządy z bożej łaski

ANDRZEJ SIKORSKI

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

43-letni zastępca Zbigniewa Ziobry **Marcin Romanowski** jest numerariuszem Opus Dei (łac. Dzieło Boże), kontrowersyjnej organizacji Kościoła kat., nazywanej **„świętą mafią”** lub **„bożą ośmiornicą”,** której przypisuje się ogromne wpływy w kręgach polityczno-biznesowych i infiltrację najważniejszych instytucji publicznych. Wiceminister żyje w celibacie i mieszka w specjalnym ośrodku, gdzie nie ma kobiet. W pisemnej umowie zobowiązał się wobec przełożonych (prałatury Opus Dei) do zachowania czystości seksualnej, ubóstwa i posłuszeństwa. Numerariusze noszą na udach drucianą kolczatkę i samobiczują się. Majątek oraz zarobki przekazują organizacji.

Władza sądownicza

Jak wiadomo, Tomasz K., pracownik sieci sklepów IKEA, zamieścił na internetowym forum pracodawcy cytaty ze Starego Testamentu mówiące o śmierci, jaka powinna spotkać osoby, które akceptują i promują homoseksualizm, za co został wyrzucony z pracy. **„Grzech homoseksualizmu w Piśmie Świętym jest ukazany jako grzech wołający o pomstę do Nieba. Zatem stawiany jest na równi z najcięższymi przestępstwami. Przez ten grzech Sodoma została ukarana. To jest bardzo poważne wykroczenie i dlatego Bóg używa bardzo dosadnych słów, które przywołałem”** – tłumaczył się K. w rozmowie z „Naszym Dziennikiem”.

Podobnymi cytatami z Koranu i argumentacją posługują się terroryści islamscy nawołujący do mordowania bluźnierców. Wiceminister Romanowski, zamiast potępić mowę nienawiści, stanął w obronie nawiedzonego religijnie byłego pracownika IKEI. W wydanym oświadczeniu zakomunikował, że **„z oburzeniem”** przyjął informację o działaniach sieci IKEA, a **„zwolnienie pracownika w związku z wyrażoną przez niego opinią dotyczącą akcji propagującej ideologię LGBT jest w mojej ocenie dyskryminacją i łamie wolność sumienia oraz wyznania”**. Wiceminister stwierdził też, że **„Polacy w swej większości odrzucają agresywną rewolucję ideologiczną, która niszczy naszą tradycję”,** oraz oczekuje, że **„IKEA nie tylko wycofa się z oburzającej decyzji o zwolnieniu pracownika, ale przeprosi polską opinię publiczną za swoje niedopuszczalne działania”.**

Romanowski zapowiedział, że prokuratura sprawdzi, czy IKEA nie złamała prawa. Prokuratorowi, który podlega pisowskiej władzy, nie pozostanie nic innego jak postawić zarzuty menedżerom szwedzkiego koncernu meblowego. Sprawa trafi do sądu, gdzie przejdzie wszystkie instancje, a ostateczny wyrok wyda Sąd Najwyższy, w którym Kościół dzięki PiS i Kukiz ’15 ulokował swoich sędziów.

Aleksander Stępkowski – podobnie jak Romanowski – jest fanatykiem religijnym, radykalnym zwolennikiem zakazu aborcji i przeciwnikiem **„ideologii *gender*”.** Chciał wsadzać do więzień kobiety, które zdecydowałyby się na usunięcie ciąży. Zakładał Instytut Ordo Iuris, antyaborcyjną fundamentalistyczną katolicką organizację, która zwalcza liberalizm i lewactwo. Jak ujawnił Tomasz Piątek w „Gazecie Wyborczej”, Ordo Iuris jest powiązana z brazylijską sektą TFP *(Tradição, Família e Propriedade* – Tradycja, Rodzina i Własność). Według historyk Gizele Zanotto TFP powstało jako **„instytucja totalna”.** W celu ujarzmiania ludzi organizacja stosowała metody znane z więzień, obozów koncentracyjnych i przytułków dla psychicznie chorych. Zanim Stępkowski został w lutym 2019 r. sędzią, był w rządzie PiS wiceministrem spraw zagranicznych.

Krzysztof Wiak jeszcze niedawno zajęty był pracą na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim im. Jana Pawła II – na wydziale prawa, prawa kanonicznego i administracji. Poglądy ma równie skrajne jak Stępkowski. Wiak, członek korespondent Papieskiej Akademii Życia, zasiadał w radzie naukowej Ordo Iuris, był także konsultantem rady naukowej Konferencji Episkopatu Polski. Teraz w imieniu Rzeczpospolitej będzie wydawał wyroki w Sądzie Najwyższym.

Zgodnie ze statutem KUL **„misją uniwersytetu jest prowadzenie badań naukowych w duchu harmonii między nauką i wiarą, kształcenie i wychowanie inteligencji katolickiej oraz współtworzenie chrześcijańskiej kultury i troska o to, by treścią Ewangelii przepojone zostały kategorie myślenia, kryteria ocen i normy działania”,** zaś pracownikami uczelni mogą być osoby **„respektujące chrześcijański system wartości”.** Pracownikami KUL są też sędziowie Sądu Najwyższego: **Jacek Widło, Małgorzata Wąsek-Wiaderek, Joanna Teresa Misztal-Konecka.**

Menedżerów IKEI osądzi „sprawiedliwie” sędzia Sądu Najwyższego **Janusz Niczyporuk,** kawaler Zakonu Rycerskiego Grobu Bożego w Jerozolimie. Jak zapisano w statucie, celem zakonu jest **„umacnianie u członków Zakonu praktyk życia chrześcijańskiego, w absolutnej wierności Papieżowi i nauczaniu Kościoła”, „postawa moralna i świadomość chrześcijańska są pierwszymi warunkami przy przyjmowaniu w poczet”** zakonu, a **„praktykowanie wiary powinno być widoczne w obrębie własnej rodziny, w miejscu pracy, w posłuszeństwie Ojcu Świętemu, we współpracy z własną parafią i diecezją, w działalności chrześcijańskiej”.** Tradycje zakonu sięgają średniowiecza, kiedy to rycerze strzegli w Palestynie grobu Chrystusa oraz ścinali łby islamistom. Na szczęście Niczyporuk nie musi przelewać krwi. Wielki Mistrz Zakonu Jego Eminencja Kardynał Edwin Frederick O’Brien wyda stosowne polecenie i sędzia wsadzi do pudła szwedzkich deprawatorów i ich polskich najemników.

Maria Agnieszka Szczepaniec (specjalistka od prawa karnego) z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego co prawda nigdy nie była sędzią, ale przecież nie trzeba mieć doświadczenia w wydawaniu wyroków, aby osądzić w Sądzie Najwyższym tych, co podnoszą rękę na **„naszą tradycję”.**

Władza wykonawcza

Gdy już pobożni sędziowie wydadzą „sprawiedliwy” wyrok, menedżerowie IKEI zawsze będą mogli poprosić prezydenta o ułaskawienie. W Polsce najwyższy urząd sprawuje **Andrzej Duda,** facet, który twierdzi że:

- Modlę się **„do Pana Boga za pośrednictwem naszego Ojca Świętego o wsparcie Ducha Świętego, żebym był mądrym człowiekiem, żebym umiał sobie poradzić z wszystkimi zadaniami, które przede mną stają, bo jestem przekonany, że bez modlitwy nie da się zrealizować tak wielkich zadań”;**
- **„Każdy może przyjść do Boga, nawet jeśli ma inne przekonania”;**
- Konwencja antyprzemocowa **„przewiduje niszczenie wiary, walkę z tradycją i wiarą”,** a on **„jako katolik i chrześcijanin”** się z tym nie godzi, zaś **„Polska jest krajem katolickim i nie ma żadnego powodu, żeby do polskiego systemu prawnego wpuszczane były tego typu rozwiązania”;**
- Będzie blokował **„wszelkie działania, które oznaczają podcinanie korzeni, na których zbudowane jest polskie społeczeństwo – korzeni naszej wiary. Chodzi o wprowadzanie obcych prądów ideologicznych i obcych pojęć, które w rozumieniu ideologii lewackiej mają zbudować nowego człowieka, z czym jako katolik i jako człowiek, ojciec rodziny, absolutnie się nie zgadzam”;**
- **„W Polsce musi być wprowadzona absolutna ochrona życia, przede wszystkim tego poczętego”,** bo **„tego wymagają czasy i nie ma co mówić o kompromisie, bo druga strona, strona lewacka, nie uznaje kompromisów, forsuje rozwiązania szkodliwe dla społeczeństwa”.**

Władza ustawodawcza

Płonne są nadzieje tych, którzy liczą na to, że może władza ustawodawcza zachowa neutralność światopoglądową, stając po stronie prawa. **Jarosław Kaczyński,** lider większości parlamentarnej i nieformalny przywódca państwa, dał jasno do zrozumienia: **„Musimy obronić możliwość ochrony naszych wartości, wszystkiego, co stanowi o naszej tradycji, o polskości, to jest dziś atakowane; spójrzmy na atak na Kościół, przed tym trzeba się obronić, Polska musi pozostać Polską, a Polacy Polakami”.**

Posłowie partii rządzącej zajęci są krzewieniem jedynie słusznej wiary w zespołach parlamentarnych: Sympatyków Ruchu Światło-Życie, Akcji Katolickiej oraz Stowarzyszenia Rodzin Katolickich; ds. Dziedzictwa Świętego Jana Pawła II; na rzecz Katolickiej Nauki Społecznej; ds. Wspierania Dzieła Misyjnego i Duszpasterstwa Polonijnego.

Dokończenie na str. 10

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223904 27

eprasa.pl 024db59fbb

Tydzień z głowy

Według Morawieckiego młodszego polska polityka zagraniczna odniosła ogromny sukces, eliminując groźbę zajęcia fotela przewodniczącego Komisji Europejskiej przez Fransa Timmermansa, dotychczasowego wiceprzewodniczącego KE, znienawidzonego przez pisowców za działania mające przywrócić praworządność w Polsce.

Timmermans jest przychylnym Polsce Holendrem, a kandydatka na nową przewodniczącą KE (musi być jeszcze wybrana przez Parlament Europejski) Ursula von der Leyen jest Niemką, konserwatystką, byłą minister kolejno rodziny, pracy i obrony w rządzie Angeli Merkel. Pisowcy podkreślają rzekomą słabość von der Leyen do Polski, bo w przeszłości całowała się z Macierewiczem.

Na pierwszym posiedzeniu wybranego w maju Parlamentu Europejskiego podczas wykonywania „Ody do radości", hymnu PE, dwoje pisowskich eurodeputowanych Zalewska i Waszczykowski siedziało, chociaż przewodniczący Antonio Tajani poprosił wszystkich o powstanie. Brak kultury jest charakterystyczny dla – jak ich określił Zbigniew Hołdys – polish chams. I pomyśleć, że jedno z tych buraków było ministrem edukacji, a drugie dyplomacji…

Według Ryszarda Petru, twórcy i lidera Nowoczesnej i ugrupowania Teraz!, polska polityka wewnętrzna poniosła ogromną porażkę, ponieważ Petru postanowił zrezygnować z kariery politycznej i wrócić do biznesu.

Według Ziobry polska praworządność odniosła ogromne zwycięstwo dzięki orzeczeniu grupy sędziów uważających się za Trybunał Konstytucyjny. Trzech z pięciu sędziów, w tym dubler Muszyński, sprawozdawca w tym procesie, orzekło, że przepis kodeksu wykroczeń, umożliwiający karanie mandatem za umyślną i bez uzasadnionej przyczyny odmowę świadczenia usług, jest niekonstytucyjny. Znani prawnicy (m.in. prof. prof. Ewa Łętowska i Andrzej Zoll) oraz Rzecznik Praw Obywatelskich dr Adam Bodnar uważają, że orzeczenie grupy sędziów jest szkodliwe prawnie i społecznie. Nie dziwota: to, co jest złe dla przyzwoitych ludzi, musi być dobre dla Ziobry.

Z pracy w IKEI – szwedzkiej globalnej sieci sklepów z wyposażeniem wnętrz – wyleciał Polak, który posługując się cytatami z Biblii, w firmowym intranecie nawoływał do zabijania gejów. Pisowcy, w tym Ziobro, decyzję IKEI uznali za bezprawne prześladowanie katolików, a ultrakatolicki Instytut na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris będzie reprezentował prześladowanego katolika w sądzie pracy.

Forsowaną przez Ziobrę nowelizację kodeksu karnego Duda odesłał prewencyjnie do grupy sędziów uważających się za Trybunał Konstytucyjny. Powiedział, że podziela zdanie o konieczności zaostrzenia niektórych kar, ale nie zgadza się ze sposobem uchwalenia nowelizacji. Wcześniej – jak ustaliło radio RMF FM – Duda konsultował się w tej sprawie z Kaczyńskim. Teraz uważającej się za prezesa TK Przyłębskiej pozostaje jeszcze konsultacja z Kaczyńskim i wszystko będzie tak, jak miało być: po pisowsku.

Skoro mowa o Przyłębskiej – portal Onet.pl odkrył, że na pierwszym roku studiów prawniczych, pod panieńskim nazwiskiem Żmudzińska, Przyłębska zapisała się do reżimowego Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, o czym nie wspomina w oficjalnej biografii. Wspomina za to, że należała do opozycyjnego Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Onet przy okazji przypomniał, że ojcem Przyłębskiej jest wieloletni działacz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Wolfgang Żmudziński, a mężem Andrzej Przyłębski, najpierw członek Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, potem według prasy współpracownik Służby Bezpieczeństwa, pseudonim Wolfgang, a obecnie ambasador Rzeczpospolitej Polskiej w Republice Federalnej Niemiec. Dodajmy, że Przyłębska jest – jak ją określił Kaczyński – jego „odkryciem towarzyskim".

Kierownictwo Wiosny upoważniło jej lidera Roberta Biedronia do rozmów o przystąpieniu partii do Koalicji Europejskiej. Politycy Platformy Obywatelskiej mówią, że przyjmą Biedronia z otwartymi ramionami, byle zdecydował się na wejście Wiosny przed jesienią.

Lider Polskiego Stronnictwa Ludowego Władysław Kosiniak-Kamysz potwierdził, że jego partia nie przystąpi do koalicji, w której będą Wiosna i Inicjatywa Polska. Politycy PO uspokajają Kosiniaka-Kamysza, że ani Barbara Nowacka, ani Biedroń nie gryzą, chyba że trawę.

W Sojuszu Lewicy Demokratycznej odbyło się referendum. 83 procent głosujących opowiedziało się za tym, żeby w jesiennych wyborach parlamentarnych SLD wystartował w Koalicji Europejskiej. Reszta nie miała zdania albo głosowała za samodzielnym startem, co by oznaczało samodzielne samounicestwienie.

Los polskich dup

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Święty Mikołaj Pawlak, Rzecznik Praw Dziecka, jest chyba wnukiem tego Pawlaka, który w filmie „Sami swoi" podchodził do płota. Nie ma on jednak dzielności dziadka. Wpierw oznajmił, że klaps nie jest biciem, czym pobudził wzburzenie sekty liberałów. Wówczas tchórzliwie wycofał się ze swojego poglądu, zamiast go bronić jak Westerplatte. A przecież miał amunicję.

Gdy bachor z trzewi matki wychodzi na wolność, pierwsze, czego doznaje, to klaps właśnie. Położna wali go w tyłek, żeby zaczerpnął powietrza. Oddychanie ważniejsze jest dla noworodka niż integralność dupy.

Gdy heterycy uprawiają seks, samiec często daje samicy klapsa, żeby pobudzić namiętność obojga. Wtedy uderzenie bywa warunkiem wstępnym zawiązania się zarodka w macicy.

Jeśli wskazane jest zrobienie zastrzyku w pośladek, pielęgniarka aplikuje wprzód serię klapsów z sobie wiadomego powodu, którym jest usunięcie mięśniościsku. Klaps bywa więc niezbędny w życiu ludzi i dzieci nie tylko ze względów wychowawczych. Samo zaś pojęcie wzięte zostało z procesu robienia filmów, w których klapsy oznaczają postęp wytwórczy. Tę samą progresję, którą w znaczeniu wszechobejmującym popiera premier Morawiecki.

Będąc dzieckiem, klapsa dostałem 2 razy w życiu. Raz od matki, był to klaps w mordę. Raz od ojca paskiem w dupę. Usprawiedliwiały to okoliczności. Gdy Polska prowadziła II wojnę światową, była więc okupowana, rodzice położywszy mnie spać, gasili światło i wychodzili do sąsiadów słuchać niedozwolonego BBC w zakazanym radioodbiorniku. Ponieważ bałem się samotności i ciemności, każdego wieczoru wsadzałem palce do gardła, wywołując rzyganie w pościel. Zmuszałem tym matkę do powrotu. Uznając, że choruję na żołądek, mać zaprowadziła mnie do profesora pediatrii. Dokonawszy badań, ów wyrzucił mnie do poczekalni i z wyżyn nauk medycznych zalecił matce: jak mały się znów wyrzyga, dać mu znienacka i mocno w mordę. I nigdy już w życiu więcej nie wyrzygałem się na trzeźwo.

Potem mieszkaliśmy w gminnej wsi w województwie tarnopolskim na dzisiejszej Ukrainie, wtedy pod niemiecką okupacją. Żadnego Niemca w wiosce jednak nie było. Władzę sprawowali Ukraińcy, ich też była policja. Komendę nad nią sprawował garbaty fryzjer, niebezpieczny dla ukrywających się Żydów. Któregoś dnia rzucałem kamieniami dla rozrywki i jednym z nich wybiłem szybę w jego mieszkaniu. Ojciec na zimno przez spodenki zlał mnie potem paskiem w tyłek. Powodowała nim wyższa konieczność. Uważał, że lepiej, żebym miał zbitą dupę, niż w ogóle nie żył. Z perspektywy czasu, siedemdziesięciu ośmiu lat, uznaję jego wybór za trafny. Był to zaś człowiek i papa tak łagodny, że, jak przypuszczam, waląc mnie, cierpiał bardziej niż ja. Klapsy te były skuteczne. Od tej pory roztropniej wybierałem okna, w które rzucałem kamieniami. Baczyłem, żeby były one polskie.

Na oba te moje przeżycia Mikołaj Pawlak mógłby się powołać, dopuszczając klapsowanie bachorów. Dałbym mu je do dyspozycji.

Pierwotny pogląd dziecięcego rzecznika, że jego podopiecznych nie wolno bić, chyba iż nazwie się to klapsami, wyraża ogólną taktykę Prawa i Sprawiedliwości.

Wszelkie własne nieprawości partia kamufluje nowym ich nazwaniem brzmiącym poczciwie lub neutralnie. Po wygranych wyborach PiS ma zamiar znacjonalizować prasę lokalną. Nazywa to repolonizacją.

Chadzają w miastach pochody. Domagają się równości wobec państwa i prawa rozmaitych orientacji seksualnych, ale tylko niektórych. LGBT nie obejmuje bowiem zoofilii, nekrofilii, pedofilii, kazirodztwa i onanizmu. Propaganda rządowa nazywa je marszami zboczeńców agresywnie atakujących rodzinę, religię i tradycję, a więc jądra polskości. Uszczuplanie demokracji nazwane jest dobrą zmianą. Dyscyplinowanie władz Polski przez UE, żeby przestrzegały traktatów europejskich – ingerencją w jej suwerenność, zresztą nieistniejącą. Itp.

Senator PiS Konstanty Radziwiłł ogłasza, że ojciec musi karcić, dyscyplinować dzieci, wspierając tym swój autorytet. I miarą jego sukcesu jako tzw. głowy rodziny jest dochowanie się czternaściorga wnucząt, „najstarsza córka sama ma już pięcioro", chwali się. Jak sama nazwa wskazuje, Radziwiłł jest księciem z rodziny największych niegdyś magnatów, i to nawet na europejską skalę. Naśladowanie królika było u takich arystokratów rozwijaniem koneksji rodowych, a zatem wpływów. Ideologię familijną karmazynów przejmuje zaś i popiera Pawlak z chamów, które dorobiły się płota. PiS zespala bowiem wszelkie zacofanie, jakikolwiek ma ono rodowód, z pałacu jest czy z chaty.

Mnie zaś dręczy pytanie: skoro Radziwiłłowie nadal się rozmnażają, to czy księciu Konstantemu starczy siły, żeby wszystkim potomkom dawać klapsy za pozwoleniem Pawlaka, rzecznika biorców uderzeń? □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

WIATER W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA

„Super Express" przyłapał **Monikę Jaruzelską** zwożącą siano w bieliźnie. Sianokosy widać były udane, bo spod bikini nawet źdźbło nie wystawało.

Wojciech Cejrowski powiedział, że w Polsce powinna być kara szubienicy i krzesła elektrycznego. W zależności od tego, czy skazany jest tradycjonalistą, czy postępowcem.

Portal **Fronda.pl** poinformował o **lodowcu grenlandzkim,** który rośnie na złość ekologom. Te lodowce takie są: najpierw „Titanic", teraz ekolodzy.

Z kolei **Niezależna.pl** pisze, że **Warszawa** znów tonie w śmieciach. Tytuł „Warszawa w potrzasku śmieci" możemy odsprzedać Niezależnej.

Jacek Sasin powiedział, że jest koncepcja, aby **Beata Szydło** odgrywała ważną rolę w instytucjach europejskich. Jak będzie po angielsku „sołtysowa Europy"?

Anna Zalewska i **Witold Waszczykowski** nie wstali podczas rozpoczynającego posiedzenie Europarlamentu hymnu UE. Najgorsze, że to prawdopodobnie nie była forma protestu, tylko tych dwoje nie skumało, co to za muza leci.

MARTA M.

eprasa.pl 024db59fbb

MICHAŁ MARSZAŁ

Gehenna przydupasa Macierewicza.

W obronie Misiewicza

Państwo PIS

Jak wiadomo, Bartłomiej Misiewicz, 29-letni były asystent Antoniego Macierewicza, po pięciu miesiącach odsiadki opuścił areszt śledczy w Tarnowie. I jeśli są jeszcze w kraju jakieś interesujące sprawy dla Rzecznika Praw Obywatelskich, jest nią także to, co przeżywa – i piszę to bez ironii – ten skrzywdzony młody człowiek.

Hej, dziewczyno

Od kiedy istnieje polityka, ważnym ludziom potrzebne były przydupasy, które i polecą po flaszkę do sklepu, i odpiszą na korespondencję, spuszczą nieproszonego gościa ze schodów lub pojadą nocą na drugi koniec kraju, bo tego wymaga, ma się rozumieć, ojczyzna. Misiewicz był właśnie takim człowiekiem. Współpracę z Macierewiczem podjął w 2007 r., gdy zaczął pełnić funkcję jego społecznego współpracownika, co znajduje potwierdzenie w sejmowych archiwach. Czyli już jako 17-latek, to jest w wieku, gdy ja np. pasjami leżałem na kanapie.

Różne więc rzeczy można było o Misiewiczu pisać, gdy w 2015 r. pojawił się publicznie jako prawa ręka już nie posła, lecz ministra obrony narodowej, ale nie to, że nie miał w pomagierowaniu doświadczenia. Przez 8 lat biegał za Antonim gratis.

I tu dochodzimy do pierwszego źródła kłopotów Misiewicza. Gdyby szefem gabinetu politycznego Macierewicza zostali 60-letni pan z brodą albo siwiejąca kobieta, zapewne nikt nie ważyłby się kwestionować ich kompetencji, do tej funkcji nie bardzo zresztą wiadomych. Takich asów robiących wszystko i nic mamy w kraju na pęczki – od Kancelarii Prezesa Rady Ministrów po gminne wodociągi. Każda władza obsadza nimi stanowiska, zwykle bezszelestnie. W przypadku Misiewicza było inaczej.

Zjawisko zwane adultyzmem, czyli dyskryminacją ze względu na młody wiek, bierze się stąd, że od zarania cywilizacji w powszechnym mniemaniu stary ma zawsze rację. Co nieco od czasów jaskiniowych na szczęście się jednak zmieniło.

Podobną historię, tyle że w 2012 r., przeżył mój kolega z gimnazjalnej ławki. 2 lata po ukończeniu z wyróżnieniem prawa na Uniwersytecie Warszawskim i pracy w dwóch renomowanych zagranicznych kancelariach postanowił – na co jako znajomi pukaliśmy się w głowę – za 3 razy mniejszą stawkę zostać asystentem ministra zdrowia Bartosza Arłukowicza. Od rana do nocy dymał jako przynieś, wynieś, pozamiataj, aż na warsztat wzięli go „Super Express", a za nim telewizja. Po serii publikacji, w tym okładkowych, wyrażających oburzenie, że przez 26-latka służba zdrowia leży, emeryci nie mogą wykupić recept, a wynagrodzenie winowajcy może wynosić nawet oszałamiające 3200 zł brutto miesięcznie, kumpel szybko wyleczył się z miłości do ojczyzny i wrócił w prywatę, gdzie dziś kasuje piękne pieniądze. A te same media zapraszają go chętnie na wywiady już jako wybitnego specjalistę od prawa zdrowotnego.

Rys. HENRYK CEBULA

Spójrz na misia

Drugą przyczyną kłopotów Misiewicza, co do której nie mam wątpliwości, jest – przepraszam za wyrażenie – jego morda. Gdyby był przystojnym okularnikiem o wrażliwym spojrzeniu, być może społeczeństwo wybaczyłoby mu jeszcze młody wiek. No ale wyglądał jak na typowego przedstawiciela rasy słowiańskiej przystało: przytyty, z włosami na jeża, twarzą szkolnego siłacza, garniturem jak po ojcu i lakierkami kierowcy autobusu.

Słowem: był karykaturalnym nikim. Jeśli obiekt kpin z urzędników miałby jakoś wyglądać, to właśnie tak.

Bez powoływania się na badania naukowe, które objawiają, że ludzie atrakcyjni fizycznie dostają lepszą pracę, są uważani za bardziej kompetentnych, a nawet dostają w sądach niższe wyroki, wiadomo było, że Misiewicz wygląda na kogoś, kto gówno wie i tylko przyszedł się nachapać.

Warto podkreślić, że wbrew powszechnym w polityce zwyczajom asystent Macierewicza nie był członkiem żadnej wpływowej politycznej rodziny. Nie jest potomkiem historyka IPN Jana Żaryna, którego syn jest rzecznikiem koordynatora służb, synem Julii Przyłębskiej, której pociecha robi w banku Pekao, ani żoną Zbigniewa Ziobry, która dyrektoruje w spółce zależnej od PZU. Fuchę Misiewicz sobie po prostu wypracował.

On przypomni

Trzecią – po wieku i facjacie – przyczyną kłopotów Misiewicza był bez wątpienia jego polityczny protektor. Gdy 17-letni Bartłomiej podejmował współpracę z Macierewiczem, ten był skompromitowanym byłym szefem Służby Kontrwywiadu Wojskowego, z przerwą w posłowaniu, który nawet formalnie nie należał do PiS. Antoni funkcjonowałby w najlepsze jako radiomaryjna nisza opozycji, gdyby nie szczęśliwa dlań katastrofa smoleńska, która wyciągnęła go z niebytu.

Snując coraz większe bajania o wybuchach, puszkach i parówkach, Macierewicz stawał się niewiarygodny nie tylko dla zwolenników opozycji, ale nawet dla części elektoratu prawicy. W ostatnich latach w badaniach poziomu zaufania polityk ten regularnie zajmuje ostatnie lokaty, osiągając niechęć nawet na poziomie 75 procent badanych. Nic dziwnego więc, że Kaczyński regularnie chowa go do szafy.

Po wygraniu przez PiS wyborów w 2015 r. i awansie na szefa MON Macierewicz jako symbol kłamstwa smoleńskiego stał się rychło najbardziej eksponowanym celem ataków opozycji i liberalnych mediów. Prędko został nim także Misiewicz, który ledwie miesiąc po zdobyciu stanowiska z polecenia patrona wparował w nocy do Centrum Eksperckiego Kontrwywiadu NATO, za co teraz grozi mu w osobnym postępowaniu odpowiedzialność karna.

Najlepszym przykładem tego, że Misiewicz miał w doborze mocodawcy kiepski fart, są Anna Gembicka, Michał Łukasz Kamiński czy Piotr Patkowski. Wiecie, kto to? Obecnie najbliżsi doradcy premiera Morawieckiego, wszyscy młodsi od jebanego dziś tak mocno Misia. Kto pyta publicznie o ich kompetencje?

Przypomni chłopca ci

Kolejnym nie mniej istotnym elementem ataków na Misiewicza jest jego domniemana orientacja seksualna. Skoro Macierewicz wziął do współpracy mężczyznę, i to młodego, to wiadomo – musowo się dymali! I to sugeruje się mimo faktu, że Macierewicz od lat posiada żonę i córkę, przed Misiewiczem nikt mu gejostwa nie zarzucał, a te same tabloidy, które podsuwają homoseksualizm Misia, równie chętnie opisywały jego randki z kobietami.

Jeżeli naśmiewanie się z orientacji seksualnej uchodzi wśród obytych ludzi za nietakt, to sugerowanie, że Macierewicz z asystentem walili się w perskie oczko już elitom nie przeszkadza. Jeśli homoerotyczne sceny Misiewicz–Macierewicz z kino polo Patryka Vegi też przysłużą się walce z PiS, wciąż będzie to do przyjęcia.

Co zaskakujące, podobnie za domniemane dawanie dupy dostało się również asystentkom Adama Glapińskiego z NBP. Gdyby zamiast blond włosów nosiły wąsy i opasłe brzuchy, nikt nie darłby łacha z ich wielotysięcznych zarobków. Nastąpił więc w Polsce nieoczekiwany postęp – dawniej jedynie asystentki jawnie podejrzewano o utrzymywanie stanowisk w zamian za rżnięcie się z przełożonym. Teraz dotyczy to także asystentów!

Nie piszę o tym, aby kwestionować tak powszechne w PiS zjawisko obsadzania stołków ludźmi bez znajomości rzeczy, potrafiącymi spierdolić nawet tak prymitywny biznes jak stadnina koni. Nie kwestionuję też tego, że bywa, iż szef posuwa prawe ręce aż miło. Wspominam o tym, aby pokazać, że Misiewicz dostawał już niemal za wszystko, może z wyjątkiem oddychania i mrugania oczami: za wiek, za wygląd i za wydumane preferencje seksualne.

Nieszczęśliwego białego misia

Ostatnią nie mniej ważną kwestią w przykrej historii Bartłomieja Misiewicza jest fakt, że zamknęły go i oskarżają o przewały tak wiarygodne instytucje jak Centralne Biuro Antykorupcyjne pod nadzorem Mariusza Kamińskiego i prokuratura we władaniu Zbigniewa Ziobry.

Asystenta Macierewicza wyprowadzali smutni panowie w kominiarkach, co ochoczo prezentowano w mediach. Jaki to miało cel, skoro śledztwo wszczęto jeszcze w 2018 r., a podejrzanego zatrzymano dopiero pod koniec stycznia 2019 r.? Ano jeden – suweren miał zobaczyć, że partia bez litości rozprawia się nawet z wyśmiewanymi przez opozycję „Pisiewiczami".

Co najpoważniejszego zarzuca się Misiewiczowi? Wyrządzenie szkody majątkowej spółce Polska Grupa Zbrojeniowa S.A. przy zawieraniu fikcyjnych umów szkoleniowych i organizacji targów przemysłu obronnego.

Co tyczy się oburzających kwot, z pewnością transparentny był sposób przyznania przez rządzone przez Ziobrę Ministerstwo Sprawiedliwości prawie 7 mln zł uczelni ojca Rydzyka na szkolenia dla sędziów i prokuratorów, prawda? Uczciwie też grube miliony zarabiają na reklamach spółek skarbu państwa w swoim pisemku bracia Karnowscy, dziś tak oburzeni na Misiewicza.

Jeśli PiS chce, może postępowania karne wydłużać, ukręcać im łeb, nie wzywać świadków, gubić dowody – co tylko chcecie. Zalecałbym więc daleko posuniętą ostrożność w ufaniu Ziobrze i Kamińskiemu. Na razie sąd zdecydował się wypuścić Misiewicza za kaucją.

Jeśli samo zatrzymanie wydaje się zbyt małą katorgą, warto wspomnieć także o tym, co spotkało Misiewicza po osadzeniu. W sieci hulał *fake news* o tym, że rzekomo ze strachu zesrał się w majty. Że współwięźniowie powitali go hasłem: **„Czołem, panie ministrze!"**, że bardzo mu dokuczali i musiał być izolowany. Co zastanawiające szczególnie w tym kontekście, że Misiewicz pracował w areszcie w bibliotece i będąc ponoć gnojonym, jednocześnie wydawał współosadzonym książki.

Co nie mniej oburzające, Misiewiczowi zarzucano publicznie jeszcze przed aresztowaniem takie przestępstwa jak: wypicie samotnie butelki tequili, chodzenie w wolnym czasie na dyskoteki, rozmawianie z młodymi kobietami, płacenie za narkotyki służbową kartą kredytową

(który diler ma terminal?), a nawet podżyrowanie koledze pożyczki, której kolega nie spłacił.

Do ocierających się o nękanie dosryw dochodzi także i po wyjściu Misiewicza z aresztu. **„Wyszedł z paki, ale nie z mody!"** – pisze „Fakt". I dodaje: **„Zgubił w areszcie jeden podbródek, a stroi się teraz jak do pokazu mody"; „Najwyraźniej w celi aresztu w Tarnowie wpadły w ręce Misia najnowsze katalogi"; „Ma na nosie okulary Ray-Ban, kosztujące pół emerytury statystycznego emeryta".** Swoje dokłada też „Super Express": **„Do tego obcisłe spodnie, których jeszcze pół roku temu zapewne by nie założył".** I Pudelek: **„Misiek musiał być zdenerwowany ponownym spotkaniem z polskim prawem, ponieważ według zeznań fotoreporterów spalił naraz dwa papierosy. Następnie Bartłomiej udał się do Galerii Łomianki, gdzie złożył wizytę salonikowi popularnej sieci komórkowej".**

No kurwa, rewelacja! Mnie np. bardziej interesowałoby, co robi obecnie były szef Komisji Nadzoru Finansowego Marek Chrzanowski, który żądał na nagraniu od przedsiębiorcy 40 mln zł łapówki i hasa sobie na wolności? Schudł czy może przytył? Pije, pali?

Który w oczach ma tylko szare łzy

Bartłomiej Misiewicz był jednym z tysięcy przydupasów, którzy dzień i noc przemierzają kraj, by służyć swoim zwierzchnikom. Minister Macierewicz kazał mu wejść do Centrum Eksperckiego Kontrwywiadu NATO, to wszedł. Zobowiązał odznaczać żołnierzy, to odznaczał. Polecił pójść do rady nadzorczej PGZ, to poszedł. Misiewicz nie miał własnej pozycji politycznej, służył jako manifestacja znaczenia Macierewicza w partii i w pewnym momencie stał się zakładnikiem tej rozgrywki. Poniósł odpowiedzialność polityczną nieproporcjonalną do swojego znaczenia.

Przerażony biegiem wypadków, mógł oczywiście powiedzieć: „Stop, ja spierdalam", ale czy nie byłoby to przypadkiem przyznaniem się do winy i jeszcze większym pognębieniem w oczach opinii publicznej? Dlaczego Misiewicz miałby to zrobić? Bo nie miał kompetencji? Na co dzień funkcjonował wśród ludzi wcale przecież nie bystrzejszych od siebie, a mających ważniejsze pozycje i większy szmal. Z życiowego punktu widzenia taka sytuacja była jak los na loterii. Czy po ośmiu latach asystowania za darmo, jako 25-latek mający wreszcie wpływ na rzeczywistość, też chętnie wrócilibyście do roboty w aptece? Szczególnie gdy protektor zapewnia, że nie ma się czego bać i trzeba robić swoje?

Istotnym elementem prawa karnego jest tzw. cel sprawiedliwościowy, wyrażany w tym, że kara powinna być proporcjonalna do wagi przestępstwa, a za karę sprawiedliwą uważa się karę, która będzie współmierna do winy sprawcy i szkodliwości jego czynu.

Pomijając kwestię wałów, i to nie oszałamiającego kalibru, w których rzekomy udział Misiewicza oceni sąd, w czysto ludzkim mniemaniu dostało mu się już od życia tak bardzo, że mediom i opozycji wypadałoby znaleźć sobie nowy – ciekawszy – obiekt do napierdalania. A tych w PiS-ie jest przecież bez liku. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 024db59fbb

Państwo PIS

Smak amerykańskich jąder

Jeśli Kaczyński sprzeciwi się budowie elektrowni jądrowej, to nie z powodu bilansu energetycznego państwa, ale żeby jego kot nie miał dwóch penisów.

Trwające rok pertraktacje z USA zakończyły się kolejnym sukcesem słuchającego zwykłych Polaków rządu, albowiem **„strony podpisały memorandum w sprawie współpracy w dziedzinie cywilnego wykorzystywania energii jądrowej”.** To przełom porównywalny do przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, bo w dokumencie mowa jest o **„uznaniu współpracy w zakresie energii jądrowej za ważny składnik polsko-amerykańskich strategicznych stosunków dwustronnych”, „przeświadczeniu, że polsko-amerykańska współpraca w zakresie energii jądrowej może odegrać rolę we wspieraniu bezpieczeństwa energetycznego Polski oraz w zaspokojeniu jej zapotrzebowania na czystą energię”, „woli wzajemnej pracy nad zwiększeniem kooperacji w zakresie energii jądrowej w celu wzmocnienia stosunków strategicznych, politycznych i handlowych”** i **„pragnieniu współpracy na rzecz dalszego rozwoju polskiej infrastruktury do odpowiedzialnego wykorzystania technologii i energii jądrowej”.** Po takiej dawce konkretów Krzysztof Tchórzewski, minister od energii, śpi spokojnie, bo stało się jasne, że dzięki bratniej pomocy Amerykanów elektrownia atomowa w Polsce wnet stanie.

Dogonić Zachód

W memorandum nie ma co prawda ani słowa o sposobie finansowania inwestycji, rodzaju wybranej technologii i jej dostawcy, ale wyławianiem drobnych mankamentów trudnią się wyłącznie hamulcowi dobrej zmiany i zdrajcy narodu. A naród wybrany przez jankesów odetchnął z ulgą, gdyż nie grozi mu konsumpcja owoców wzrostu w egipskich ciemnościach. Cud gospodarczy dokonany przez Morawieckiego ma bowiem ciemne strony – zamożny lud, zamiast pługów i cepów, kupuje coraz więcej urządzeń wykorzystujących energię elektryczną, co skutkuje wzrostem zapotrzebowania na prąd. Gdy w czerwcu szalały upały, z sześciu państw musieliśmy sprowadzić 2,7 gigawata – historyczny rekord importu – bo nasze elektrownie nie były w stanie wyprodukować odpowiednio dużo mocy, aby zaspokoić potrzeby użytkowników klimatyzacji i innych wymyślnych ustrojstw. A to tylko przedsmak emocji… Z szacunków wynika, że w najbliższych dziesięciu latach popyt na prąd zwiększy się o 25–30 proc. i dalej będzie rósł jak na drożdżach, zatem minister Tchórzewski odkrywczo zauważył, iż **„cel, do którego jako ambitni Polacy dążymy, czyli doścignięcie Zachodu, wymusza konieczność zwiększenia produkcji energii elektrycznej”.**

Gdyby nie uciążliwa przynależność do wyimaginowanej wspólnoty, żeby produkować więcej energii i ścigać Zachód, moglibyśmy budować elektrownie węglowe, przecież czarne złoto jest naszym skarbem narodowym i jego zasobów wystarczy na kilka kadencji rządów partii prawej i sprawiedliwej, ale Komisja Europejska pod pozorem troski o klimat zmusiła Polskę do podpisania dokumentu w istocie zakazującego stawiania elektrowni emitujących więcej niż 550 g CO_2 na kilowatogodzinę. Elektrownie węglowe spełniające ten warunek nie istnieją, siłownie atomowe normę unijną wypełniają w cuglach, ponieważ nie licząc katastrof, są bezemisyjne. *Ergo:* wzbogacony naród, aby żył dostatniej, potrzebuje wzbogaconego uranu.

Lecz jest kilka „ale”.

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Godzina zero

Projekt „Polityki energetycznej Polski do 2040 r.” (PEP), dokumentu określającego strategię państwa w zakresie energetyki, przewiduje, że elektrownia atomowa powstanie najpóźniej w 2033 r. Budowa trwa przeciętnie 13 lat, czyli tyle, ile zostało do godziny zero. Czasu na podpisywanie kolejnych papierów wyrażających pragnienie współpracy z Amerykanami w zakresie energetyki jądrowej zatem już nie ma, a opracowany jesienią zeszłego roku przez ministerstwo Tchórzewskiego projekt PEP do dziś nie został przyjęty przez rząd. W tej sytuacji trudno poważnie myśleć choćby o zbudowaniu makiety, o rozpoczęciu realnej budowy nie wspominając. Jeśli zaś termin oddania do użytku elektrowni atomowej zostanie przesunięty, czekają nas wieczory przy świecach i znane z komuny obowiązkowe ograniczenia zużycia prądu.

Polski miks

W kraju, w którym cena energii elektrycznej regulowana jest ustawą, a jej wartość rynkowa nieznana, opracowanie, przyjęcie i wdrożenie strategii energetycznej oraz zbudowanie atomowej fabryki mocy to przedsięwzięcie karkołomne i z wieloma niewiadomymi. Przed wyborami rząd może nie mieć ochoty na aprobatę dokumentu, działającego na górniczą „Solidarność” jak płachta na byka, bo PEP zakłada, że w wyniku powstania elektrowni jądrowej udział węgla w bilansie produkcji energii elektrycznej spadnie z obecnych 80 do 50 proc. Związek zawodowy Piotra Dudy dał do zrozumienia, co o tym myśli, w petycji wysłanej do polityków PiS. **„Uzupełnieniem nieodpowiedzialnych wypowiedzi w sprawie dekarbonizacji są realne działania podejmowane w ostatnim czasie, w tym zapowiedź drastycznego ograniczenia udziału węgla w polskim miksie energetycznym, zapisana w projekcie »Polityki energetycznej Polski do 2040 r.«”** – czytamy. Związkowcy pismo zakończyli przestrogą: **„Przypominamy, że mieszkańcy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego już za kilka miesięcy będą mieli okazję ocenić postawę dotychczasowych parlamentarzystów przy urnach wyborczych”.**

A pisuary dobrze wiedzą, że energię lepiej czerpać z urny niż z uranu, który w służbie cywilnej władzy raczej nie zapewnia.

Zostaną pomniki

Badania CBOS wskazują, że tylko 25 procent wyborców PiS chce budowy elektrowni jądrowej i ledwie 20 procent uważa, że smog jest rzeczywistym problem mającym wpływ na jakość życia. Na dodatek ojciec Tadeusz Rydzyk oraz jego wyznawcy zdecydowanie optują za geotermią, a nie za energią jądrową i choć woda z toruńskich odwiertów jest zbyt letnia i trzeba ją podgrzewać, wiary nie zmienią.

Sumując:

Mało prawdopodobne, aby przed wyborami rząd Morawieckiego przyjął projekt strategii energetycznej mogący mieć skutki podobne do przejechania na zebrze zakonnicy w ciąży. A dopóki nie przyjmie, budowa elektrowni jądrowej pozostanie bajką dla idiotów.

A przecież żeby zbudować siłownię atomową, potrzebne są pieniądze, i to niemałe – lekko licząc, 70–75 mld zł. W zeszłym roku Tchórzewski zapewniał, że Polskę stać na taki wydatek, wiosną tego roku, jeszcze przed podpisaniem wiekopomnego memorandum z jankesami, oświadczył, że w grę wchodzi **„partnerstwo polegające na dostarczeniu technologii i kapitału przez inne państwo lub wskazane przez nie firmy, ale w inwestycję mogłyby się również zaangażować polskie podmioty z branży jądrowej, których jest wiele, mamy na tyle rozbudowany potencjał, że bez problemu może być wykorzystany w energetyce nuklearnej”.** Minister nie wyjaśnił, jaki potencjał miał na myśli, lecz poza doświadczalnym reaktorkiem „Maria” z lat 70. XX w. nic innego do łba nam nie przychodzi. Tak czy siak znalezienie w krótkim czasie inwestora gotowego położyć na stole przynajmniej połowę wartości inwestycji i *know-how* – taki jest chytry plan resortu – może nie być łatwe, zwłaszcza że amerykański przemysł jądrowy pogrążony jest w kryzysie.

Tymczasem Tchórzewski zapewnia, że elektrownia powstanie w planowanym terminie i podaje, iż **„jako główne lokalizacje budowy pod uwagę brane są miejsca na Wybrzeżu, czyli Lubiatowo-Kopalino i Żarnowiec”,** przyznając, że **„opóźnienia w realizacji harmonogramu zawartego w PEP mogą wywołać komplikacje”.** Prawda jest taka, że każdy dzień zwłoki w przyjęciu przez rząd strategii energetycznej i jej realizacji może Polskę drogo kosztować, bo bez dodatkowej mocy nasza energetyka w niedalekiej przyszłości nie sprosta potrzebom przemysłu i zwykłych Polaków. Ale nawet embrion wie, iż ostateczna decyzja zapadnie na Nowogrodzkiej i z bilansem energetycznym państwa nie będzie miała nic wspólnego. Jeśli Jarosław Kaczyński powie atomowi „nie!”, to po to, żeby PiS wygrało wybory i jego kot Czaruś nie miał dwóch penisów. A gdy ojczyzna pogrąży się w ciemnościach, to i po prezesie, i po kocie zostaną tylko pomniki.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Zobaczcie orła cień

Wakacyjne political fiction.

Pytacie, jak to się mogło stać? Zaczęło się od drobiazgu – jak to zwykle bywa. Drukarz z Łodzi odmówił gejom wydrukowania plakatu, a szwedzka sieć sklepów z wyposażeniem mieszkań wyrzuciła Polaka z pracy. Drukarz był katolikiem, podobnie jak wyrzucony sprzedawca.

Co?! – zakrzykną biskupi. Prześladowania za cytaty z Biblii? Mandat za odmówienie usługi dewiantom?

Specjalna sesja Konferencji Episkopatu Polski. Hierarchowie żądają od rządu stanowczych kroków broniących polskości i wiary ojców!

Narodowym politykom tylko tego trzeba. Posiedzenie rządu. Dramatyczne wystąpienie ministra sprawiedliwości. Poparcie premiera. Ministrowie chwytają się za ręce i wspólnie śpiewają „Rotę”. Operatorzy publicznej telewizji są zachwyceni.

Nadzwyczajne posiedzenie Sejmu. Polska, Polacy, polskość… Chrześcijaństwo, rzymski katolicyzm… Skąd nasz ród… Poselski projekt ustawy o ochronie tradycyjnych wartości. Pierwsze, drugie, trzecie czytanie. Popiskiwanie opozycji o prawach człowieka i traktatach europejskich. Hańba! Precz! Pedały, zboki, pedofile! Sługusy Szwedów i Niemców!

Niewielkie poprawki w Senacie, błyskawiczny podpis prezydenta.

Kolejne ustawy: o interesie narodowym, o repolonizacji przemysłu i handlu. Zmiana ustawy o mniejszościach. Nowelizacja kodeksu karnego. Paragraf 400, pkt 1: **„Homoseksualiści, biseksualiści i transseksualiści obowiązani są do noszenia opasek, której wzór opisany jest w punkcie 2”;** pkt 2: **„Opaska ma 5 cm szerokości oraz 6 kolorów tęczy – od fioletowego u góry do czerwonego na dole”;** pkt 3: **„W szczególnych przypadkach i sytuacjach, np. na plaży, zamiast opaski zezwala się na noszenie okrągłego emblematu o średnicy 5 cm i kolorach jak w punkcie 2”.**

Pakiet ustaw i nowelizacji przejdzie do historii pod nazwą „Ustaw warszawskich”.

• • •

W Rzeszowie, Lublinie i Białymstoku grupy patriotycznej młodzieży wybijają szyby w sklepach szwedzkiej sieci handlowej. Mimo monitoringu dochodzenia się ślimaczą, a prokuratura umarza śledztwa z uwagi na niską szkodliwość społeczną czynów.

Przedstawiciele sieci grożą zamknięciem sklepów i wyjściem z Polski. Na wiecach zwołanych przez partię rządzącą suweren przyjmuje to z entuzjazmem. W Sejmie przemawia minister inwestycji i rozwoju: **„Jeśli obcy kapitał sądzi, że Polacy nie potrafią wyprodukować stołów i krzeseł, to są w błędzie! Nie raz i nie dwa naród polski pokazywał, na co go stać, to i teraz pokaże. Jeszcze Polska nie zginęła”.** Posłowie większości parlamentarnej śpiewają hymn.

• • •

W wyborach do Sejmu i Senatu zdecydowanie wygrywa Zjednoczona Prawica – ma 312 posłów i 82 senatorów.

• • •

W listopadzie dochodzi do incydentu w Sieradzu: grupa praworządnych obywateli denuncjuje właściciela niewielkiego, otwartego całą dobę sklepu spożywczego, że nie nosi tęczowej opaski, mimo że jest gejem. Wieczorem patrol policji zatrzymuje sklepikarza przy tryumfujących okrzykach tłumu. Sklep zostaje splądrowany, szyby wybite, a sprzęty zniszczone. Wydarzenia te prorządowe media nazwą „Nocą sprawiedliwości”.

Nazajutrz ten sam los spotyka kilkadziesiąt innych sklepów i zakładów rzemieślniczych prowadzonych przez gejów i lesbijki, nawet tych noszących opaski.

Nieliczna opozycja żąda debaty. **„Niektórzy obywatele, mimo że przestrzegają przepisów, są atakowani i pozbawiani mienia. To niedopuszczalne w cywilizowanym państwie”** – mówi poseł z Koalicji Obywatelskiej.

„Mieliście 8 lat swojej cywilizacji. My teraz mamy 8 lat swojej. Spytajcie narodu, którą cywilizację wybrał” – odpowiada minister spraw wewnętrznych i administracji.

Sąd rejestruje ugrupowanie Strażników Sprawiedliwości. Ich działalność polega na tworzeniu społecznych patroli obywatelskich, które mają kontrolować przestrzeganie prawa przez mniejszość seksualną i zagraniczny kapitał.

W wystąpieniu telewizyjnym premier ogłasza, że wobec **„wzmożonej aktywności obywatelskiej rząd nie może zagwarantować dobrego samopoczucia niektórych osób i podmiotów gospodarczych działających na terenie Rzeczpospolitej Polskiej”.** Sejm przyjmuje ustawę o **„ułatwieniach emigracyjnych”.** Każdy, kto wyrazi taki zamiar, może zrzec się polskiego obywatelstwa i opuścić terytorium Polski bez prawa do powrotu. Wolno mu zabrać mienie o wartości do 50 tys. zł.

Pierwsza fala wielkiej emigracji obejmuje ponad milion osób i zostanie nazwana „Emigracją styczniową”.

W lutym „Gazeta Wyborcza” zostaje zawieszona, a w marcu zlikwidowana. Na oficjalnym rynku medialnym pozostaje jedyne medium opozycyjne – portal Nie.pl. Działające w drugim obiegu redakcje prasowe są rozbijane przez Strażników Sprawiedliwości i policję, a dziennikarze aresztowani. Wyjeżdżają za granicę ci, którzy deklarują skorzystanie z **„ułatwień emigracyjnych”,** pozostali zostają osądzeni i skazani.

• • •

W maju 2020 r. wybory prezydenckie wygrywa dotychczasowy prezydent; popiera go 89 procent głosujących przy ponad 60-procentowej frekwencji.

• • •

W sobotni wieczór państwowa telewizja (innej nie ma) emituje program zatytułowany „Sprawa posła Więcka”. Mało znany poseł Platformy Obywatelskiej jeszcze w grudniu zajął miejsce posłanki, która popełniła samobójstwo. Ma 36 lat, jest absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego, przed objęciem mandatu był radcą prawnym.

Telewizja pokazuje relację z niedawnej interwencji Strażników Sprawiedliwości w jego mieszkaniu na warszawskim Mokotowie. Straż-

eprasa.pl 024db59fbb

Gołodupki, hop do kupki

No dobra, poddaję się. Moje infantylne wyobrażenie, że liderzy partyjni mogą kierować się myśleniem sięgającym dalej niż własna obecna pozycja, czyni ze mnie blondynkę. Trochę mi wstyd, ale jednak bardziej smutno.

Notabene: nadal nie sądzę, żeby koncepcja **„gołodupki hop do kupki”** była najsłuszniejszą polityczną strategią w walce z PiS. Cała kupka do kupy ma poparcie mniejsze niż władza i trzeba jakiejś nowej jakości, żeby ten sufit przebić. Zwolennikom arytmetyki na poziomie dodawania przypomnę, że nawet jeśli założymy, że głosy oddane 26 maja na Koalicję Europejską, Wiosnę i Lewicę Razem zsumują się bez żadnej straty – co jest założeniem, w mojej opinii, absurdalnym – to PiS ma po prawej stronie zapas w postaci 8 proc. Kukiza i Konfederacji. Naprawdę nie sposób uzasadnić tezy, że lewicowi wyborcy antyestablishmentowi karnie pójdą i zagłosują na koalicję centroprawicowego establishmentu, podczas gdy prawicowa ekstrema pozostanie wierna swoim podprogowym wyborom. Sondaże są oczywiście od Sasa do Lasa, ale ani jeden nie wskazuje na to, że ogólne zjednoczenie antypisowskie może PiS pokonać. To raz.

Nadal nie sądzę, że w sytuacji, w której ludzie nie idą na wybory, bo **„nie mają na kogo głosować”** (to najczęściej deklarowana w sondażach przyczyna wyborczej absencji), sposobem na zmotywowanie nowego elektoratu jest dalsze zawężanie wyboru. To dwa.

Wreszcie nadal nie sądzę, że wyborcy są idiotami o pamięci złotej rybki. Gdy widzę Barbarę Nowacką, która zapytana o liberalizację ustawy antyaborcyjnej, odpowiada, że **„są rzeczy, które z powodów czysto moralnych nie powinny być elementami kampanii wyborczej”,** to myślę, że w robieniu głupa z obywateli bojownicy o mandaty posuwają się jednak zbyt daleko. To trzy.

Zaznaczam to dla porządku, albowiem wszystko wskazuje na to, że decyzje zostały podjęte. Czarzasty wydymał aktyw – zapewne, w swoim rozumieniu, bardzo sprytnie formułując pytanie w referendum. Gdyby lider SLD naprawdę chciał poznać zdanie jego członków – zapytałby nie tylko, czy koalicja, ale i z kim. Wtedy jednak mógłby uzyskać odpowiedź nie po swojej myśli. Robert Biedroń zaczął się łasić do Schetyny, nikogo nie pytając, bo statut mu na to pozwala. Na polu boju został jeszcze, jak głaz bodzący morze, Kosiniak-Kamysz, ale nic nie wskazuje na to, żeby był w stanie samodzielnie przeorganizować układ koalicyjny. Wygląda zatem na to, że jest po balu.

Należy więc odnotować:

wspólna lista opozycji nie jest w interesie opozycji ani tym bardziej w interesie wyborów opozycji. Jest w interesie jej liderów.

Jeśli taka lista powstanie, Grzegorz Schetyna będzie w swojej partii tym, który spacyfikował całą konkurencję i sprowadził ją do roli przystawek Platformy. Jeśli przegra wybory, będzie to oznaczało, że były one nie do wygrania, zrobił przecież wszystko, co się dało. Na dodatek Schetyna jest w wyjątkowo komfortowej sytuacji, jeśli chodzi o wybory prezydenckie. Jeśli Tusk odmówi startu, przegrana kandydata PO będzie winą tchórzostwa Tuska. Jeśli Tusk wystartuje i przegra, także będzie to oczywiście jego winą. Jeśli zaś wystartuje i wygra, będzie to zasługa wizjonerskiej polityki Schetyny stojącego na czele koalicji zbudowanej wokół Platformy Obywatelskiej.

Włodzimierz Czarzasty, gwarantując swoim kolegom kilkanaście mandatów na listach PO, stanie w glorii tego, który wprowadził partię z powrotem do Sejmu. Nikomu w historii III RP się to jeszcze nie udało – usłyszymy, co zresztą jest nie do końca prawdą. Formacje, które przegrywały samodzielnie, nieraz wracały na plecach innych. ZChN wypadło z Sejmu w roku 1993, żeby wrócić 4 lata później w ramach AWS; Unia Wolności wyleciała w roku 2001, ale po rembrandingu na Demokratów.pl wpełzła po garbie osłabionego SLD pod przykrywką LiD-u w roku 2007. Prawdziwym – i rzeczywiście bezprecedensowym – sukcesem Czarzastego byłoby zwarcie szeregów partyjnych i powrót lewicy jako lewicy – samodzielnie lub w lewicowej koalicji, w której SLD byłby równorzędnym parterem, a nie pasażerem na gapę. Byłby to jednak ruch bez gwarancji, obarczony ryzykiem i wymagający pracy: zbudowania wiarygodnego i atrakcyjnego programu, nagłośnienia go, przekonania do niego wyborców. Dziś wszystko, co Czarzasty musi zrobić, to wykłócić się ze Schetyną o kilkanaście biorących miejsc. No i nie zapominajmy, że w tej masie na pewno znajdzie się jedynka dla niego – tym ważniejsza, że obecny szef SLD nigdy nie zdobył mandatu do żadnego organu pochodzącego z powszechnych wyborów.

Sytuacja Biedronia jest jeszcze lepsza; on już nawet nie musi walczyć o miejsce dla siebie, ma kasę i zajęcie zagwarantowane na 5 lat, ważne tylko, żeby dano mu spokój. Gdyby partia szła sama – albo w lewicowej koalicji – towarzysze Biedronia, zwłaszcza ci, którzy mu zaufali i przeszli do Wiosny z innych formacji, domagaliby się, żeby był prawdziwym liderem. Jeździł po Polsce, zdobywał głosy, układał listy, nie wspominając już o wypełnieniu nieszczęsnej obietnicy rezygnacji z brukselskiego mandatu. A tak wezmą, co da wujek Schetyna – kilka miejscówek dla kilku znanych twarzy z partii, dla zachowania twarzy właśnie. Minimum wkładu, maksimum efektu.

Jeśli tak się stanie, jedyne, co nam pozostanie, będzie odwet. Nam, ludziom lewicy pozbawionym możliwości oddania głosu na lewicę, ale także nam, ludziom antypisu, wepchniętym przez wygodnictwo, egoizm i tchórzliwe asekuranctwo partyjnych liderów w kolejne 4 lata pisizmu. Gdy przyjdzie pora, pamiętajmy o tym, komu to zawdzięczamy. Nawet jeśli partie, które wespół w zespół przerżną jesienne wybory, przeżyją tę klęskę (a nie wszystkim się to uda), postarajmy się jako wyborcy, działacze i komentatorzy, żeby nie przeżyli jej ich liderzy.

Ale może się mylę i wizjonerska koalicja wszystkich przeciw Kaczyńskiemu przyniesie nam zwycięstwo demokratów, pokój i dobrobyt. Wtedy zeżrę cały nakład tego numeru i wydziargam se Grzesia i Włodzia tuż obok Che.

AWŁ

Wataha albo śmierć

4 możliwe warianty dla opozycji. Jeden zwycięski, jeden nierealny, 2 katastrofalne.

Mojej szanownej koleżance redakcyjnej marzy się szeroki front lewicy złożony z SLD, Wiosny i Razem. Dostrzega tylko 2 rysujące się scenariusze: szeroka koalicja, której jest przeciwna, oraz 2 bloki, czyli podział na konserwatywnych liberałów (PO, PSL i Nowoczesna) i wspomnianą połączoną lewicę.

Niestety jest jeszcze trzeci i czwarty wariant.

Wariant nr 3

to pójście wszystkich osobno. Mielibyśmy wtedy jako wyborcy opozycji jeszcze szerszy wybór niż ten, który proponuje Agnieszka Wołk-Łaniewska. Komuchy mogłyby zagłosować na SLD, postępowcy na Wiosnę, lewaki na Razem, ekolodzy na Zielonych (nie rozumiem, dlaczego AWŁ uparcie pomija tę partię, która na Zachodzie rośnie w siłę), lemingi na PO i Nowoczesną, a aparat ludowy i strażacy ochotnicy na PSL. Przy takim rozdrobnieniu jedynie sojusz PO-N ma pewność przekroczenia progu wyborczego. W skrajnie złym układzie głosowania reszta może spaść poniżej 5-procentowego progu wyborczego. To by oznaczało, że głosy SLD, Wiosny, Razem, Zielonych i PSL w znacznej części przeszłyby na zwycięskie PiS, przysparzając tej partii tyle mandatów, ile jest potrzebnych do większości konstytucyjnej.

Ten wariant jest niestety dość prawdopodobny. Wspólny blok lewicy, o którym marzy Agnieszka, rozbija się bowiem o tak przyziemną kwestię jak pieniądze. Dziś z subwencji na działalność polityczną korzystają SLD, Razem i Zieloni. Tylko pójście w koalicji, która zakłada 8-, a nie 5-procentowy próg wyborczy, daje możliwość podpisania umowy o podziale subwencji na poszczególne partie sojusznicze. To jednak oznacza, że w SLD zrodzi się bunt, bo członkowie tej partii boleśnie pamiętają koalicję z 2011 r. i zabójczą 8-procentową gilotynę, która spowodowała, że milion głosów wyborców lewicy przeszedł na PiS. Powtórki z koalicji obarczonej widmem nieprzekroczenia progu raczej nie będzie. Jak zatem można zbudować listę lewicy, o której śni moja redakcyjna koleżanka? Jedyny skuteczny sposób to start wszystkich z list SLD. Czemu nie Wiosny? Chociażby z tego powodu, że najprawdopodobniej sprawozdanie finansowe Wiosny zostanie przez Państwową Komisję Wyborczą odrzucone, co spowoduje utratę subwencji. Czy Razem, Wiosna i Zieloni zgodzą się startować z list SLD? Jest to mało prawdopodobne. Całą subwencję uzyskałby wtedy Sojusz. Prawo zabrania dzielenia się nią z innymi partiami. Szach i mat.

Wariant nr 4,

który dziś jest najbardziej prawdopodobny, niestety nie zachwyci Agnieszki Wołk-Łaniewskiej, podobnie jak nie zachwyca mnie. To koalicja PO–PSL–N oraz rozdrobniona lewica, która się nie dogada z przyczyn, o których wyżej. Przy takim rozdaniu w przyszłym Sejmie ponownie nie będzie żadnej lewicy, obecny stosunek sił zostanie lekko zachwiany na korzyść PiS, które być może zbliży się do upragnionej większości konstytucyjnej.

Niestety nie da się robić polityki w oderwaniu od realiów, bez znajomości ordynacji wyborczej i bez poznania interesów, którymi kierują się najważniejsi jej aktorzy. Dziś skuteczna i pewna jest tylko szeroka koalicja partii demokratycznych, których głównym zadaniem będzie odsunięcie PiS od władzy, przywrócenie ładu prawnego i modernizacja państwa. Taki front może się składać z PO, Nowoczesnej, PSL, SLD, Zielonych, Inicjatywy Polskiej, Wiosny i samorządowców. Razem pozostanie na marginesie, ale utrata 1 proc. głosów jest do przeżycia. Nie zgadzam się, że przy tak szerokiej koalicji wyborcy lewicy nie będą mieli na kogo zagłosować. Nawet blondyn z list koalicji bez trudu wyłowi bliskie mu nazwiska związane z SLD, Wiosną, Zielonymi czy Inicjatywą Polską. Podobnie swoich ludzi na liście odnajdą wyborcy PO, PSL i Nowoczesnej.

Sklecenie takiej koalicji to zadanie niemal niewykonalne. Jeśli się to Grzegorzowi Schetynie uda, już nikt nigdy nie będzie kwestionował jego politycznych kompetencji.

Z pozostałych scenariuszy tylko ten dwublokowy, o którym marzy Agnieszka Wołk-Łaniewska, daje szansę Polsce i lewicy. Tylko niestety jest on bardzo mało prawdopodobny z wymienionych powodów. A i tak w związku z nieubłaganym systemem D’Hondta jest to wariant przyjazny dla Kaczyńskiego. Pozostałe 2 oznaczają katastrofę.

ANDRZEJ ROZENEK
andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

nikom towarzyszy policja w obawie przed **„ewentualnym naruszeniem prawa”.** Strażnicy wyłamują drzwi, skuwają kajdankami posła Więcka i jego żonę, izolują dwoje dzieci. W szufladach znajdują gotówkę: 10 tys. dolarów, 20 tys. euro i 100 tys. zł. Rozkładają banknoty i starannie je filmują. Fragment komentarza red. Anity Gargas: **„W jaki sposób szeregowy poseł, który zarabia niecałe 10 tys. zł miesięcznie, mający na utrzymaniu niepracującą żonę i dwoje dzieci, zdołał zgromadzić taki majątek?”.**

Wkrótce wszystko się wyjaśnia. Poseł Więcek przyjmował pieniądze od zagranicznych, mających ekspozytury w Polsce, organizacji pozarządowych – za rzekome wykłady i szkolenia. Na wizji zapłakana żona: **„Nie współżyje ze mną od narodzenia naszego drugiego dziecka”.** Zdjęcia ukrytą kamerą: Więcek w parku ukradkiem całuje się z mężczyzną. Psycholog z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego: **„Badania behawioralne bezsprzecznie dowodzą tego, że pan Więcek jest biseksualistą, który przez ostatnie dwa lata oddawał się praktykom wyłącznie homoseksualnym”.**

Tuż po wakacjach w Sejmie przemawia premier: **„Wobec notorycznego łamania prawa przez ludzi należących do mniejszości seksualnych i religijnych, przez ateistów i agnostyków, przez działających w podziemiu przeciwników Polski i polskości rząd prosi Wysoką Izbę o przyjęcie ustaw umożliwiających tworzenie dla nich miejsc odosobnienia”.**

Jeszcze tego samego dnia Sejm uchwala nowe ustawy i nowelizuje dotychczasowe. Senat nie wnosi poprawek. Prezydent podpisuje wszystko jak leci.

• • •

W grudniu w zaproponowanym przez prezydenta i ogłoszonym przez Senat referendum większość Polaków (78 procent) opowiada się za opuszczeniem przez Polskę Unii Europejskiej – **„natychmiast i bez żadnych warunków wstępnych”.**

W styczniu w telewizji bez żadnego trybu wygłasza orędzie do narodu schorowany poseł Jarosław Kaczyński. Fragmenty: **„Władza ma przypisane jej w konstytucji prawa, ma też obowiązki wobec suwerena, który ją wybrał w wolnych i demokratycznych wyborach. Pełni szacunku dla decyzji narodu, ogłaszamy natychmiastowe, całkowite i bezwarunkowe wyjście ze wszystkich struktur Unii Europejskiej. (…) Europosłowie zostali odwołani, większość wróciła do kraju, ale niektórzy, jak można się było tego spodziewać, wybrali emigrację. I dobrze, nikt tu za nimi nie będzie tęsknił. (…) Polska jest i będzie wolna wolnością swoich obywateli”.**

Z okazji polexitu Sejm na wniosek prezydenta podejmuje decyzję o amnestii **„wobec osób pozostających w ośrodkach odosobnienia, które zdecydowały się opuścić terytorium Polski”.**

W ramach „Emigracji marcowej” z Polski wyjeżdżają bez prawa do powrotu prawie 2 miliony obywateli.

• • •

W czerwcu 2021 r. rządy Rzeczpospolitej Polskiej i Federacji Rosyjskiej w obecności prezydentów obydwu krajów i posła Macierewicza podpisują w Moskwie historyczną „Deklarację o przyjaźni i współpracy”.

W tym samym miesiącu w Londynie powstaje rząd Rzeczpospolitej Polskiej na wychodźstwie. Na prezydenta zostaje wybrany Bartosz Arłukowicz, a stanowisko premiera obejmuje Robert Biedroń. Za zgodą władz NATO powstają Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, dowodzone przez byłego generała (zdegradowanego w kraju do stopnia szeregowego) Mirosława Różańskiego. Decyzją prezydenta Arłukowicza zostaje mu przywrócony stopień generała broni.

• • •

1 listopada 2021 r. umiera Jarosław Kaczyński. Kościół uznaje to za znak od Boga – naczelnik państwa odszedł do Domu Pana w dzień Wszystkich Świętych – i rozpoczyna procedurę kanonizacyjną. W pogrzebie biorą udział 2 miliony obywateli.

Naród spontanicznie żąda stawiania pomników Największego z Synów Rzeczpospolitej. Plac Józefa Piłsudskiego w Warszawie zostaje przemianowany na plac Jarosława Kaczyńskiego; na placu powstaje 64-metrowy pomnik nowego patrona tego miejsca.

• • •

W roku 2022 odbywają się wybory samorządowe. Do rad i sejmików kandydują przedstawiciele tylko jednej partii, podobnie kandydaci na wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Pada hasło: **„Polacy głosują bez skreśleń”.** Według nowej ordynacji wyborczej oznacza to zgodę na kolejność ustaloną przez partię rządzącą. Frekwencja: blisko 90 proc.

• • •

W styczniu 2023 r. młodzi mężczyźni należący do nieformalnej londyńskiej grupy Bojowników o Wolność, Równość i Demokrację w Polsce kupują w Damaszku tzw. brudną bombę jądrową. Mimo skrupulatnych kontroli granicznych w lutym udaje im się wwieźć ją do Polski.

Nie pytajcie, czym się to kończy…

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 024db59fbb

Dialogi dam
w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA znowu podpierdoliła kilogramy od swojej siostry. W każdym razie o kilogramach się dowiedziała. A kto pierdolniętemu zabroni? A nie mówimy o złomie, tylko o złocie. Poprzednio były to ruskie pierścionki, a teraz jest to biżuteria rodowa. A przecież są na to lekarstwa. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** jest jedynaczką.

Daniszewska: – Siedzi babina całkiem niezłej urody i mówi: „Dziecko było radosne, dziecko było uśmiechnięte…". Widać dobrze ją ruchali w tym Olecku. Może było jej miło i przyjemnie.

Wołk-Łaniewska: – Ale już wiemy, że nie tatuś, tylko „tajemniczy adorator" mamusi. Wniosek: gdyby nie cudzołożyła, do tragedii by nie doszło…

– Właśnie. Ale gdy okazało się, że mamusia zachowuje się jak ladacznica, to córeczka wzięła i umarła. Sąsiedzi i cała rodzina zapewne się za nią modlili. Dziecko, gdyby dożyło, to jeszcze mogłoby pójść do komunii. Nie udało się. Gryzie ziemię. Tę ziemię. Ledwie tych pierdół wysłuchałam, polazłam do schroniska.

– Są schroniska dla dzieci? Dotychczas myślałam, że to się nazywa dom dziecka.

– Miejsce dzieci, jak sama nazwa wskazuje, jest w domu dziecka – nauczał Janusz Atlas.

– Pełna zgoda. Toteż nie sądziłam, że tak łatwo je wydają.

– Co?

– No, te dzieci ze schroniska. To jest, tfu, z domu dziecka, że se idziesz i bierzesz po prostu.

– Na cholerę mi dziecko? Dwumiesięczną koteczkę wzięłam. Czarna, z elementami białego i rudego, czyli szylkretowa. Takiej kurwy jeszcze u nas w domu nie było! Tłucze psy po mordzie, olewa koty i rządzi. Teraz rozumiem, że nie należy przyjmować uchodźców, a samej sobie rodzić koty. Na imię ma Cecylia, na wspomnienie świętej…

– Świętej Cecylii?

– Nie, głupolu, świętej pamięci kotek mojej matki Janeczki. Tej nieżyjącej.

– Ależ święta Cecylia u ciebie w domu byłaby jak najbardziej na miejscu.

– A czemuż to, czemuż?

– Albowiem opiekował się nią Święty Urban.

– Teraz to sobie kpisz ze mnie?

– Skąd. Święta Cecylia żyła w III wieku i była bardzo cnotliwa. Wydano ją za mąż za poganina, a ta nie dość, że mu nie dała, to jeszcze go nawróciła. Było to tak: „Przyszła wreszcie noc, kiedy Cecylia znalazła się ze swym małżonkiem w tajemniczej ciszy sypialni. Wówczas tak przemówiła do niego: »Najmilszy, kochany chłopcze, istnieje tajemnica, którą ci wyznam, jeśli mi przyrzekniesz, że będziesz jej strzegł troskliwie… Jest przy mnie anioł boży, który mnie kocha i czujnie strzeże mego ciała… Będziesz go mógł zobaczyć, jeśli uwierzysz w prawdziwego Boga i obiecasz, że się ochrzcisz. Idź więc teraz trzy mile za miasto drogą, która nazywa się Appijska i powiedz biedakom, których tam spotkasz, te słowa: Cecylia posyła mnie do was, abyście pokazali mi świętego starca Urbana«".

Ilustr. WŁODEK KIERUS

– I co, pokazali?

– A jak. A Urban to mu dopiero pokazał.

– Co?

– Jak to co? Anioła! „Walerian przyjął chrzest z rąk św. Urbana. Wróciwszy do Cecylii, znalazł ją w sypialni rozmawiającą z aniołem" – co opisuje ze szczegółami XIII-wieczny włoski hagiograf Jakub de Voragine.

– Co zrobił Walerian, gdy wrócił do domu i zastał żonę w sypialni z obcym facetem?

– Kwiatek od niego przyjął.

– Jaki kwiatek?

– Niewidzialny. „Anioł zaś trzymał w ręku dwa wieńce z róż i lilij i podał jeden z nich Cecylii, a drugi Walerianowi, mówiąc przy tym: »Strzeżcie tych wieńców nieskalanym sercem i czystym ciałem, ponieważ przyniosłem je dla was z raju bożego! Nigdy nie ujrzą ich ci, którym czystość nie jest miła«". To skądinąd szczególnie przebiegła odmiana szat króla. Przecież po takim wstępie biedny Walek nie mógł już się przyznać, że żadnych kwiatów nie widzi, nie?

– Myślisz, że biedak nie zamoczył?

– Jakub do Voragine pisze, że nie. Zaraz potem cesarz Aleksander Sewer kazał go ściąć. I jeszcze do kompletu jego brata.

– A jej nie?

– Nie tak od razu. Najpierw próbował ją ugotować w caldarium, ale się nie dała, a dopiero potem kazał ją ściąć, ale choć kat ciął trzy razy, to nie udało mu się odrąbać jej głowy i żyła jeszcze trzy dni.

– No to pięknie. Wracając do mojej Cecylii: to jest już szósty kot, na razie więc mam wyczerpany limit. Łysy zawsze mówił, że mogę mieć tylko sześć, bo zostanę Violettą Villas.

– Świętą Violettą?

– A była taka?

– Nie wiadomo. Wiadomo za to, że była męczennicą i dziewicą i została zamęczona za wiarę i dziewictwo w Weronie w I albo II wieku.

– To tak jak ja.

– Jesteś dziewicą?

– Nie, ale jestem męczona i prześladowana. Łysy trzyma mnie za mordę, limitując mi liczbę kotów. Widzisz, Wołku, jakie mam ciężkie życie!

– Święta Małgorzata z Antiochii Pizydyjskiej.

– Teraz to już przesadziłaś.

– Kiedy naprawdę taka była. Na początku IV wieku została, nie zgadniesz…

– Zamęczona za wiarę i dziewictwo?

– Skąd wiesz, mówiłam już?

– Nie, objawienie miałam. Anioł mi powiedział w sypialni.

– Otóż święta Małgorzata z Antiochii Pizydyjskiej była córką pogańskiego kapłana, ale jej piastunka nawróciła ją na chrześcijaństwo, toteż gdy zakochał się w niej rzymski namiestnik, nie dała mu, bo już miała oblubieńca Jezusa Chrystusa. Namiestnik bardzo się zdenerwował i kazał szarpać jej ciało hakami i palić ogniem, a „następnie wrzucono ją do więzienia, grożąc jeszcze większymi mękami". Ale ona dalej swoje, zatem namiestnik się zdenerwował i kazał ją ściąć. Najbardziej mnie raduje w opisach twojej patronki następujący zapis: „Wspomnienie jej przypada 20 lipca, gdyż tego dnia miała ponieść śmierć męczeńską w latach 303–305".

– Tak się zastanawiam swoją drogą: jeśli je wszystkie ścinali we wczesnym średniowieczu, to skąd dziś tyle dewotek?

– Głupich nie sieją, mówi staropolskie przysłowie.

– À propos głupich: znalazłam patent na rozwiązanie problemów światowych. Z dużą przyjemnością obejrzałam spotkanie dwóch uroczych dżentelmenów. Jednego z samej Ameryki zwanego też prezydentem i drugiego skośnookiego z Korei – bodajże Północnej. Wart Pac pałaca, chociaż Koreańczyk cwańszy. Podawali sobie łapy przed kamerami ku zadowoleniu świata i komentatorów tefałenu. Wówczas wpadłam na pomysł: oni mogą zaoszczędzić w chuj kasy i uratować ludzkość! Im wystarczy jeden fryzjer!

– Coś ty, przecież ten czarny ma do tyłu – znaczy wstecznym kursem idzie – a ten żółty wręcz przeciwnie. Znaczy postępowy.

– No to już się uczeszą, jak im pasuje, ale cięcie to samo. Afrykańskie dzieci przestaną umierać z głodu oraz odwodnienia. Koreańskie również poczują się lepiej. Ja też kiedyś byłam u fryzjerki i doskonale wiem, że nie jest to tanie przedsięwzięcie. A taki fryzjer może latać tanimi liniami. Wiem, bo wnuczka poleciała teraz tanimi liniami z Modlina. Poleciała do Barcelony, ale to już o rzut beretem do Ameryki czy Korei. I na koniec, Wołku, „wisienka na torcie" – jak mówią chamy, które nie potrafią wymyślić niczego własnego i oryginalnego: twój ulubiony papież pochwalił to spotkanie.

– Z fryzjerem?

– Nie, głupia, żółto-czarne. Że takie wzorcowo kulturalne. Może dlatego że jest łysy i nie musi chodzić do fryzjera. Ale też na łbie nosi białą jarmułkę, która zakrywa mu fryzurę. Mógłby poradzić się Trumpa, jak przeszczepić sobie żółtą plerezę. Muszę kończyć naszą fascynującą rozmowę, bo Cecylia wchodzi po mnie jak po drabinie. Przez to jestem cała podrapana. Od stóp do głów. A właściwie głowy. Bo mam właściwie jedną, co zapewne zauważyłaś. A i to nie najlepszej już jakości.

– Skoro już się tak zgadało…

– Nie pytaj mnie, po co mi sześć kotów.

– Właśnie to miałam zamiar zrobić.

– Bo ona na mój widok szaleje i mruczy ze szczęścia. Nikt inny tak się nie cieszy, gdy przychodzę do łóżka. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1

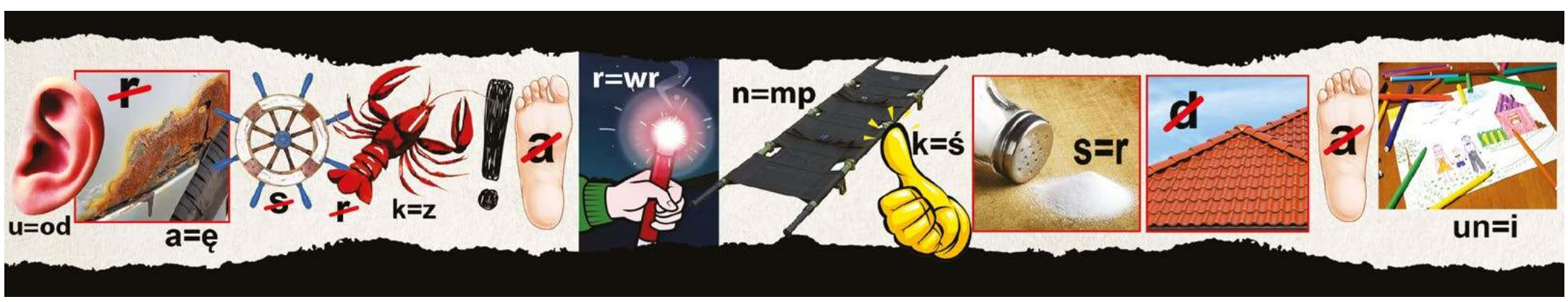

eprasa.pl 024db59fbb

Gdzie mam Che Guevarę

O losach nowelizacji kodeksu karnego, uznanej za rażąco niekonstytucyjną przez co najmniej pięćdziesięciu profesorów prawa, rozstrzygnie mgr Przyłębska – postanowił dr Duda.

Rys. HENRYK CEBULA

Inaczej mówiąc, prezes ma trochę czasu na zdecydowanie, czy pozwolić Ziobrze pohulać, czy też jednak, w imię niedrażnienia elektoratu, nieco powściągnąć jego oszołomskie pomysły. Obstawiam, że kodeks utknie w Trybunale Konstytucyjnym, co samo w sobie będzie klapsem dla Ziobry, który – przy skwapliwym udziale marszałka Kuchcińskiego – przegonił nowelizację przez parlament w tempie II Frontu Białoruskiego, nie biorąc jeńców.

1. Warto jednak odnotować, że co najmniej jeden z zapisów nowego kodeksu karnego został już uznany za niekonstytucyjny – wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego z 19 lipca 2011 r. Przepis dotyczy komuchów, zatem szeroko pojęci obrońcy demokracji zupełnie się nim nie przejęli – ale ja jako posiadaczka tatuaży z Che Guevarą oraz krążownikiem „Aurora" uważam go za dość istotny.

Chodzi o kawałek paragrafu 2 art. 256, który groził więzieniem za **„nośniki symboliki faszystowskiej, komunistycznej lub innej totalitarnej"**. W 2011 r. TK wykreślił to zdanie, stwierdzając mniej więcej tyle, że wprowadza cenzurę. Trybunał – wyrok napisał Andrzej Rzepliński, którego raczej trudno posądzić o komunistyczne sympatie – uznał, że termin **„nośnik symboliki komunistycznej"** jest tak dalece nieokreślony, że pozwoli na arbitralne ocenianie, co jest przestępstwem, a co nie: **„Nie jest wiadome, czy za symbol komunizmu uznany zostanie czerwony sztandar, czy też np. będzie to musiał być czerwony sztandar z sierpem i młotem, czy też koszulka z wizerunkiem Che Guevary"**.

TK powołał się na wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawie Vajnai przeciwko Węgrom: ETPC zakwestionował węgierski przepis, mimo iż był on znacznie bardziej precyzyjny niż ten, który wprowadzono do polskiego kodeksu karnego, wymieniał bowiem zakazane symbole enumeratywnie. **„Art. 256 § 2 kk nie zawiera zamkniętej listy symboli, którymi posłużenie się jest zabronione. Jest regulacją wieloznaczną i niewystarczająco określoną. Stanowić może zagrożenie dla wolności słowa w większym stopniu niż negatywnie ocenione przez ETPC przepisy węgierskiego kk"** – stwierdził trybunał.

Zarówno ETPC, jak i polski TK wskazywały, że – aby tego zagrożenia dla wolności słowa uniknąć – należy zapisać, iż posłużenie się podejrzanym symbolem musi stanowić **„propagowanie reżimu totalitarnego"**. I teoretycznie takie uściślenie PiS do nowego kodeksu wpisało: **„Tej samej karze podlega, kto w celu rozpowszechniania produkuje, utrwala lub sprowadza, nabywa, zbywa, oferuje, przechowuje, posiada, prezentuje, przewozi lub przesyła druk, nagranie lub inny przedmiot, zawierające treść określoną w § 1 lub 1a albo będące nośnikiem symboliki nazistowskiej, komunistycznej, faszystowskiej lub innej totalitarnej, użytej w sposób służący propagowaniu treści, określonej w § 1 lub 1a"**.

2. Diabeł tkwi w „1a". Usuwając zagrożenie dla wolności słowa, wynikające z nieprecyzyjnego zapisu starego kodeksu, PiS stworzyło nowe, wielokrotnie poważniejsze – wpisało bowiem do kodeksu karnego przepis sankcjonujący działanie policji myśli.

Art. 256 § 1a nowego kodeksu karnego stanowi, iż 3 lata pierdla (w starym kodeksie było o rok mniej) można zarobić nie tylko za propagowanie **„totalitarnego ustroju państwa"**, ale również za propagowanie niepodobającej się władzy **„ideologii"** – w tym oczywiście **„komunistycznej"** – oraz jej symboli.

W skrócie oznacza to, że debata publiczna nad kapitalizmem staje się zakazana, a przynajmniej bardzo ryzykowna. Co jest pomysłem dziwacznym – nie tylko dlatego że ta debata jest najważniejszym z toczących się dziś na Ziemi sporów, ale także dlatego, że PiS zajmuje w niej niekoniecznie prawomyślną pozycję.

3. **„Ideologia komunistyczna"** to pragnienie ludzkości wolnej od ucisku i niedostatku. Historia zna wiele odmian komunizmu – w tym komunizm chrześcijański, który wprawdzie różni się od dążącego do władzy i bogactwa papizmu, ale za to jest wierny Ewangelii. Wydaje się, że PiS nie może być przeciwne krytykowaniu ucisku i niedostatku – zważywszy, że całą swoją tożsamość zbudowało na walce z pazernymi elitami III RP, które niesprawiedliwie zawłaszczyły owoce pracy zwykłych ludzi, zostawiając ich w nędzy i pławiąc się w luksusie. Pamiętacie kultowy spot wyborczy Prawa i Sprawiedliwości z 2007 r.? Ten z salonem pełnym burżujów, którzy spacerując między piramidami z krewetek, narzekali na to, że władza przeszkadza im w interesach? Toż to lewactwo czystej wody!

Schodząc z poziomu *stricte* ideowego na nieco bardziej praktyczny: istotą komunizmu jest stosunek do własności środków produkcji, z którego wynika walka klas. Jako wróg prywatnej własności środków produkcji jestem komunistką, ale jestem też w centralnym nurcie współczesnych nauk ekonomicznych, które coraz częściej udowadniają, że dogmat przewagi kapitału prywatnego nad państwowym nie ma uzasadnienia ekonomicznego. Najnowsza metaanaliza przeprowadzona przez zespół badaczy pod kierownictwem prof. Saula Estrina z London School of Economics – instytucji bynajmniej nie lewackiej – na podstawie zgromadzonych przez analityków Banku Światowego danych z 55 tys. firm z 57 krajów wykazała, że w krajach niedojrzałego kapitalizmu firmy państwowe radzą sobie lepiej niż prywatne.

Do krajów dojrzałego kapitalizmu badacze – na podstawie opracowanej w 2016 r. klasyfikacji FJAS, nazwanej tak od nazwisk jej twórców (Fainshmidt, Judge, Aguilera, Smith), zaliczyli Europę Zachodnią, USA, Kanadę, Australię, Japonię i Nową Zelandię, dzieląc je na 2 typy gospodarki rynkowej: *stricte* liberalny i ucywilizowany, zwany **„skoordynowanym"**. Resztę świata – od Chin i Rosji po Botswanę i Kamerun, poprzez cały były blok demoludów, świat postkolonialny i ten skolonizowany przez USA w drugiej połowie XX w. – podzielono na 6 typów gospodarek, odróżniając ten, w który wiodącą rolę sprawuje silne państwo (Chiny, Rosja, Argentyna, Wietnam), od tego, gdzie państwo ma takie ambicje, ale jest słabe, z wieloma brakami instytucjonalnymi (Angola, Egipt, Kenia, Tanzania) czy takiego, gdzie w gospodarce wiodącą rolę sprawują bogate rody (Azerbejdżan, Meksyk, Kolumbia, Maroko).

Polska – wraz z Czechami, Słowacją, Litwą, Łotwą, Estonią, Węgrami i Słowenią – została zaliczona do typu nazwanego „kolaboracyjnymi aglomeracjami",

co oznacza kraje zmierzające w kierunku ucywilizowanego rynku, ale bardziej skupione na wskaźnikach makroekonomicznych niż jakości życia obywateli. Te szczegóły są o tyle bez znaczenia, że w żadnych z sześciu typów niedojrzałego rynku firmy prywatne nie okazały się – pod względem wskaźników ekonomicznych, w tym produktywności – lepsze niż państwowe. W krajach kapitalizmu państwowego radzą sobie zdecydowanie gorzej.

Co można uznać – naraz – za argument na rzecz komunizmu, ale także polityki gospodarczej Prawa i Sprawiedliwości, które może sobie opowiadać o „narodowym" tym lub tamtym, ale prawda jest taka, że konsekwentnie powiększa sektor państwowy, od energetyki po bankowość poprzez produkcję środków transportu publicznego. Wbrew obowiązującej w polskim komentariacie histerii jestem – jako komunistka – entuzjastką tych działań. Czy władza zabroni mi teraz dobrze oceniać swoją politykę gospodarczą, jako iż czynię to z niesłusznych pozycji?

4. I wreszcie jest zarzut, który zdaje się oczywisty: zdobiąc się wizerunkiem Che Guevary i „Aurory", oddaję cześć krwawym zbrodniom. Otóż jako lewak dostrzegam piękno i romantyzm w historii gnębionego ludu, który występuje przeciwko gnębicielom. Nie znaczy to, że planuję strzelać do kapitalistów albo kogoś do tego namawiam – podobnie jak, mam nadzieję, ci, których zdobią wizerunki powstańców warszawskich czy wyklętych, nie planują budować barykad na ulicach stolicy ani biegać z karabinami po lesie w nadziei na wywołanie III wojny światowej. To deklaracja o charakterze emocjonalnym i etycznym, a nie działanie agitatorskie. Zabraniając koszulek z Che Guevarą czy czerwonej gwiazdy, władza nie broni się przed zamachami na demokrację – co można by jeszcze zrozumieć, w końcu rząd nie lubi konkurencji – tylko mówi obywatelom, jakie poglądy wolno im mieć, a jakie są zakazane.

Jak gdyby to kiedykolwiek w Polsce przyniosło spodziewany efekt.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Uwaga redakcji: Brak informacji, gdzie Autorka ma na ciele Che Guevarę, a gdzie „Aurorę", nie wiadomo więc, jaki jest zasięg demonstrowania tych symboli.

Jak rozwalić system?

Nie przyjąć od policji mandatu i spokojnie czekać na sąd.

Na pytanie, czy wysoka kara wpływa na zmniejszenie się liczby przestępstw, Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar odpowiedział: **„To, co jest najważniejsze, to nie tyle wysokość kary, co raczej nieuchronność"**.

Tak samo uważa Michał Wawrykiewicz, prawnik reprezentujący sędziów Sądu Najwyższego przed Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej: **„Nieuchronność kary, a nie wysokość sankcji, jest *remedium* na przestępczość"**.

Tego samego zdania jest większość teoretyków i praktyków prawa. Na nic cały system prawny, skoro wykroczenie albo przestępstwo nie zostanie w ogóle ukarane. Obywatel nabiera wówczas słusznego zresztą przekonania, że żyje w państwie z tektury. A od tego już tylko krok do samosądów, anarchii, chaosu, bezprawia.

• • •

Najpierw dobra wiadomość dla sprawców wykroczeń drogowych. Macie coraz większą szansę na uniknięcie odpowiedzialności. Teraz zła wiadomość dla poszkodowanych w wyniku tych wykroczeń. Coraz częściej wasze ewentualne roszczenia będziecie sobie mogli wsadzić w buty.

O tym, że Wydział Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej Policji nie radzi sobie z ogromną liczbą wykroczeń, pisałem 1,5 roku temu. Dziś pojawiły się przewidywalne konsekwencje. Na domiar złego zbiegły się dwie niekorzystne okoliczności: zarówno policja, jak i sądy są zawalone robotą. Sądy zaczynają więc seryjnie odmawiać wszczęcia postępowania w związku z przedawnieniem karalności czynu. Powołują się na art. 45 § 1 kodeksu wykroczeń, który stanowi, że karalność wykroczenia ustaje, jeśli od czasu jego popełnienia upłynął rok, chyba że w tym czasie wszczęto postępowanie. Mam w ręku kilkanaście takich postanowień o odmowie wszczęcia z ostatnich miesięcy. A to jest zaledwie wierzchołek góry lodowej. Prawdziwa katastrofa nadchodzi.

• • •

Większość postanowień sądu zawiera lakoniczne: **„… odmówić wszczęcia w związku z przedawnieniem"**. To w sprawach, gdy policjanci po prostu nie zdążyli na czas.

W sprawach, gdy termin przedawnienia się zbliża, sędziowie stosują wybieg, który pozwala im łatwo odfajkować sprawę. Po prostu wzywają policję do uzupełnienia braków formalnych (zawsze jakieś się znajdą), co powoduje co najmniej tygodniową zwłokę. Ponieważ sprawy są oddawane do sądu na ostatnią chwilę, zazwyczaj to wystarcza.

Gdyby jednak i to nie pomogło, sędziowie mają broń ostateczną: własną biurokrację.

Typowe postanowienie dla tego typu rozstrzygnięć wydał 23 kwietnia 2019 r. sędzia Sądu Rejonowego dla Warszawy Pragi-Południe Paweł Kacperski. Sprawa dotyczyła wykroczenia drogowego, którego 20 kwietnia 2018 r. dopuścił się Romuald S. Co prawda wniosek o ukaranie Romualda S. policjanci wysłali do sądu 12 kwietnia 2019 r., a zatem tydzień przed terminem przedawnienia, ale sąd to nie piekarnia, wszystko ma swój bieg i swoją kolejność. Sędzia Kacperski zauważa: **„Mówiąc kolokwialnie – wszczęcia postępowania nie wywołuje samo »przekroczenie przez akta murów sądu«, lecz decyzja sędziego, zawarta w stosownym akcie. Ta ostatnia na dzień 23 kwietnia nie była możliwa do wydania przez Sąd (w postaci zarządzenia o wszczęciu postępowania) z uwagi na to, iż już upłynął roczny termin przedawnienia karalności"**.

I po sprawie…

• • •

W sumie można by się cieszyć, że obywatele nie będą musieli płacić mniej lub bardziej wysokiej grzywny, zasilając w ten sposób budżet pisowskiego państwa, tylko zawsze jest druga strona medalu. To poszkodowani. Ofiary kolizji, które czekają na decyzje o ukaraniu sprawcy, aby wszcząć np. postępowanie odszkodowawcze. Oni są w dupie.

Zjawisko będzie się nasilać. Tylko w Komendzie Stołecznej Policji odnotowuje się kilkanaście spraw miesięcznie, które zakończyły się przedawnieniem.

Lepiej nie będzie, bo statystyki pokazują, że co miesiąc przybywa o 300 spraw więcej, niż zostaje zakończonych. To postęp arytmetyczny, który musi się zakończyć katastrofą.

W Sekcji Wykroczeń Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej Policji 8 tys. spraw prowadzi trzydziestu ludzi. Siedzą w ciasnych pokoikach, niektóre funkcjonariuszki pracują dosłownie na podłodze, bo nie ma dla nich nawet biurka. Na jedną osobę przypada 266 spraw – bez uwzględniania urlopów i chorób. Co miesiąc na osobę przypada o 10 więcej.

Trudno mieć do policjantów pretensję, że nie zawsze zdążą przed przedawnieniem.

• • •

Można natomiast mieć pretensję do ich przełożonych i do polityków. Były minister Brudziński właśnie urządza się w Brukseli. Będzie tam za ponad 8,6 tys. euro miesięcznie zajmował się ważnymi sprawami europejskimi. Jego następczyni minister Elżbieta Witek urządza się w nowym gabinecie w Warszawie. Zapewne nic nie wie o przeciążonych pracą funkcjonariuszach. W stołecznej policji dziś jest ok. 15 proc. etatów do obsadzenia. Za głodowe pensje (2 tys. zł na rękę na początek) zgłasza się coraz mniej chętnych.

ANDRZEJ ROZENEK
andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI

Przyjeżdża Szydło do Brukseli i…

Facebook

Paweł Walczak: …i wstawia krzyż nad wejściem.
Anna Maria Preiss: …i ani słowa nie kuma.
Rafał Piekut: 27:1.
Alina Chmielnicka: Poprawia zakolanówki.
Szymon Makapaa: Robi selfie.
Przemysław Mazurowski: Wstaje z kolan.
Mariusz Assyngier: …a tam wszystkie krzesła już zajęte.
Darek Mola: Wynosi flagi.
Chris Kuna: …euro jej się po prostu należy.
Christopher Nowak: …i przed wejściem do budynku parlamentu jej limuzyna potrąca Timmermansa.
Basia Rutkowska: Dzie tu kaplica? Ja siem pytam…
Marcin Zając: Ajm sory, iś kajne, ja po polsku gawarit.

Strona www

BOG: Miejmy nadzieję, że nie samochodem – bo statystyka wypadków by się podniosła, a i dowody trzeba by znowu zgubić.
Rudy 102: Nie wpuszczają jej.

Forum

Killashandra Ree: …i wyłazi z worka.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

eprasa.pl 024db59fbb

Państwo PIS

Zabytek klasy zero zero

Ratujmy Polskę przed Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego!

Przepychanki resortu kultury z władzami Gdańska są tyle głupie, co bezsensowne. Bo dla normalnego człowieka różnica, czy coś należy do jednej instytucji publicznej, czy do drugiej, nie ma najmniejszego znaczenia. Tym bardziej, że Ministerstwo Kultury chce Westerplatte przejąć dlatego, że wszystko tam niszczeje. Sęk w tym, że gdy teren przejdzie w ręce resortu Glińskiego, będzie niszczało jeszcze bardziej. MKiDN pod kierownictwem Glińskiego i Sellina ma w dziedzinie zapuszczania zabytków przebogate doświadczenie.

Wszyscy pamiętają, jak 29 grudnia 2016 r. wicepremier Gliński obwieścił narodowi, że w jego imieniu kupił za pół miliarda złotych kolekcję Czartoryskich. Prawie nikt nie wie, że tego samego dnia ministerstwo łyknęło inny krakowski „zabytek" – za 29 mln zł kupiło były hotel „Cracovia".

Kwota ta uratowała tyłek właścicielowi obiektu – spółce Echo Investment, która utopiła w nieruchomości 5 lat wcześniej 32 mln zł. Utopiła, bo kupiła go za tyle od Orbisu. I na dodatek podpisała się pod punktem umowy stanowiącym, że przez 10 lat pod karą 5 mln kary nie wolno jej w tym miejscu prowadzić działalności hotelarskiej.

Echo Investment postanowiło budynek zburzyć i zbudować w tym miejscu galerię handlową. Gdy ta informacja dotarła do radnych, ci w try miga uchwalili miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego zakazujący budowania tam obiektu do prowadzenia handlu wielkopowierzchniowego. Echo stwierdziło, że w takim razie na miejscu „Cracovii" postawi biurowce. Tym razem biznesmeni postarali się o wsparcie polityczne: skorzystali z pisowskiego senatora Stanisława Koguta. Za milion złotych – jak później ustaliło Centralne Biuro Antykorupcyjne – Kogut miał załatwić w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków w Krakowie, u prezydenta Krakowa oraz u wojewody małopolskiego, żeby te instytucje nie ważyły się wnioskować o wpisanie klocka hotelu do rejestru zabytków. Kogut okazał się za krótki i w listopadzie 2016 r. „Cracovia" stała się zabytkiem.

Echo Investment miało zatem coś, z czym nie mogło nic zrobić. Coś, co można było zaksięgować wyłącznie jako ponadtrzydziestomilionową stratę. I chętnie pozbyłoby się strupa za jakiekolwiek pieniądze. Dlaczego zatem resort Glińskiego przepłacił za „Cracovię", czym uratował dupę prywatnemu biznesowi? To pozostanie jego słodką tajemnicą.

Ministerstwo kupiło „Cracovię" dla Muzeum Narodowego w Krakowie. Bo – jak stwierdził wtedy Gliński – **„budynek jest usytuowany naprzeciwko głównego gmachu muzeum".** Wicepremier ma o tyle rację, że były hotel w istocie jest naprzeciwko muzeum, tyle że obydwa budynki dzieli ulica, torowisko i ponad 150 m.

Przy zakupie byłego hotelu padła oczywiście deklaracja, co w nim będzie, oraz zaprezentowano obrazki, jak „Cracovia" będzie po remoncie wyglądała. Wizualizacje pokazywały, że brzydka bryła wciąż będzie brzydką bryłą – z dobudowanymi po bokach i górze prostopadłościennymi klockami w kolorystyce zbliżonej do zieleni. W środku zaś miał być dział Muzeum Narodowego poświęcony designowi i architekturze. Oraz magazyn na niewystawiane eksponaty.

Przez 1,5 roku od zakupu nic się w „Cracovii" nie działo. Natomiast wokół niej – przeciwnie. Wicedyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie Andrzej Szczerski wylobbował sobie w Ministerstwie Kultury zapewnienie, że Muzeum Designu i Architektury będzie tworem od Muzeum Narodowego niezależnym i ze Szczerskim jako dyrektorem.

Gdy już wszystko było postanowione, do gry włączyli się niechętni Szczerskiemu muzealnicy, w tym jego szef Andrzej Betlej. Wystarczyło, że chwilę porozdzierali w mediach szaty, opowiadając, jakie to straszliwe straty poniesie Muzeum Narodowe w Krakowie, gdy wyprowadzi się z jego zbiorów design i architekturę, aby MKiDN wystosowało komunikat, że wobec „Cracovii" nie ma wiążących decyzji, bo wciąż są w sprawie budynku prowadzone konsultacje z konserwatorem zabytków i innymi instytucjami. Konsultacje dotyczące tego, do czego właściwie budynek się nadaje. Na to, że tego typu rzeczy robi się przed kupieniem nieruchomości, nie wpadł jak na razie żaden kontroler NIK, o prokuratorach nie wspominając.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

A powinien, bo pisanie 18 miesięcy po wydaniu 29 mln zł, że **„na tym etapie jest jednak jeszcze zbyt wcześnie, by przedstawiać szczegóły dotyczące funkcjonowania nieistniejącej instytucji",** pachnie nieładnie.

Przez kolejne pół roku w hotelu nic się nie zmieniło. W styczniu zagadnięty o „Cracovię" Gliński opowiedział bajkę sprzed dwóch lat. O tym, jak powstaną w budynku **„przestrzenie muzealne dla prezentacji designu i osiągnięć polskich architektów".** Kiedy i w jakiej formule – to wciąż jest przedmiotem konsultacji.

Z początkiem maja coś drgnęło. Tam, gdzie była hotelowa restauracja, prywatny dzierżawca uruchomił „Forum Designu" – kawiarnię o tej nazwie. Oprócz kawy każdy może w nim podziwiać meble projektu polskich twórców, a także dodatki i elementy wyposażenia wnętrza. Oraz je kupić.

Pozostała część byłego hotelu wciąż niszczeje. Jego właściciel, czyli dyrektor Muzeum Narodowego Andrzej Betlej opowiada, że **„w tej chwili trudno określić precyzyjną datę otwarcia muzeum. Uwzględniając harmonogram inwestycji, jakie prowadzi obecnie Muzeum Narodowe w Krakowie, można jedynie stwierdzić, że byłoby idealnie, gdyby budynek został udostępniony w perspektywie kilku najbliższych lat, przy założeniu uzyskania odpowiednich mechanizmów finansowania".**

Kupionej za 500 mln zł kolekcji Czartoryskich nie sposób obejrzeć. Gliński, kupując „Damę z Łasiczką" z przyległościami, nabył również budynek, w którym kolekcja była eksponowana. Budynek remontowany od 2010 r., do remontu którego państwo dokładało miliony, nawet gdy nie było jeszcze nominalnym właścicielem zbiorów. Teraz wykłada jeszcze więcej i szybciej. Od czasu znacjonalizowania kolekcji i budynków wsadzono w nie ponad 60 mln zł. I to mimo to, że przecież muzeum nie spłonęło jak katedra Notre Dame.

Gliński nie przejął spalonych zgliszcz, a pomimo tego – i kupy wsadzonej kasy – przez 2,5 roku nie potrafił skończyć ciągnącego się od lat remontu. Przez ten czas nie wpadł na pomysł, po co mu właściwie był zakup peerelowskiego hotelu.

Ponieważ jedyną sensowną motywacją pozyskania przez resort kultury terenów Westerplatte jest zrobienie na złość pani prezydent Gdańska, to można być bardziej niż pewnym, że gdy do tego dojdzie, ruiny wartowni całkiem się rozpadną.

TADEUSZ JASIŃSKI

Wieści gminne i inne

Dowodem na to, że pies nie jest najlepszym przyjacielem człowieka, jest zachowanie wilczura Gerkego, który wykrył w tapczanie mężczyznę i doniósł na niego przełożonym z Komendy Miejskiej Policji w Poznaniu. Mężczyzna był poszukiwany w związku z włamaniami do mieszkań. Na miejscu takiego włamania Gerke podjął trop prowadzący do tapczanu znajdującego się w mieszkaniu kilka przecznic dalej. Tapczan również okazał się kradziony. Wniosek jest prosty: jeżeli chcesz się włamywać, na robotę jedź samochodem, zwłaszcza w Poznaniu.

Jeździć samochodem też trzeba umieć, o czym przekonał się 24-letni pasażer volkswagena, który w czasie jazdy po Zamościu odpalił petardę z zamiarem wyrzucenia jej przez okno. Niestety w drzwiach zaciął się mechanizm opuszczania szyby i petarda wybuchła mężczyźnie w dłoni. Wskutek eksplozji dowcipniś podcierać się będzie teraz lewą ręką, bo prawej nie ma.

Do dramatu doszło w Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego w Rybniku, gdzie 68-letnia kobieta podczas egzaminu na placu manewrowym potrąciła egzaminatora, który poniósł śmierć na miejscu. Policja nie podejrzewa prowadzącej o działanie intencjonalne. Zarzuca jej brak wystarczających kwalifikacji oraz nadmierną prędkość. Kierowczyni była trzeźwa, ale nie miała prawa jazdy.

Po dwudziestu latach sprawiedliwość dopadła 57-letnią mieszkankę gminy Horyniec-Zdrój, która mniej więcej od tego czasu była poszukiwana listem gończym przez Prokuraturę Rejonową w Lubaczowie. Kobieta tak skutecznie ukrywała się przed alimentami na dzieci, że minęło ich dzieciństwo. Niestety szczęście ją opuściło nie wiadomo dlaczego i jakim sposobem. W każdym razie alimenciara została aresztowana.

Urząd Miejski w Gdańsku wydał 147,6 tys. zł na zakup rydwanu. Rydwan wykonany został z drewna i tektury. Ma czerwone szprychy w kołach i dyszel, a na burtach arabskie napisy nieznanego znaczenia. Jest zupełnie niefunkcjonalny, nie jeździ bowiem. Jak twierdzi gdański magistrat, jest on dziełem sztuki, ponieważ wykonany został przez artystkę naszego pochodzenia Joannę Rajkowską, mieszkającą w Londynie. Rajkowska to ta sama, która postawiła palmę na rondzie de Gaulle'a w Warszawie. Gdańszczanie nieznający się na sztuce uważają, że rydwan był trochę za drogi. Nie wiedzą zapewne, że sztuczna palma w Warszawie ma już 10 lat, a za jej remont i dzierżawę gruntu płaci sama Rajkowska. Skądś musi na to brać. Donosimy też Rajkowskiej, że podobno w Krakowie obywatele czekają na replikę latającego dywanu.

Nadal nie wiadomo, jakim sposobem policjanci z Wydziału do Walki z Przestępczością Narkotykową Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi wykryli na balkonie jednego z mieszkań nielegalne krzaki konopi indyjskich rosnące między legalnymi krzakami pomidorów. Obie te rośliny, jeżeli pomidory nie owocują, są do siebie dość podobne. Krzaków konopi było 11. Ich troskliwy opiekun tłumaczył się, że hodował ziele na własny użytek, a nie na handel. Nigdy nie był kojarzony z żadnymi przestępstwami, również tymi z kategorii narkotykowej. Grożą mu 3 lata więzienia, nie o to jednak chodzi. Chodzi o to, że łodzianie muszą być poddawani jakimś nadzwyczajnym metodom inwigilacji, o których nie mają pojęcia. My zresztą też nie.

Rys. TOMASZ WIATER

Pogorszyło się klientom sklepu monopolowego przy ul. Grottgera w Gorzowie, którego istnienie wiąże się z kilkudziesięcioletnią tradycją. Wpisał się on już w nawyki konsumpcyjno-zakupowe wielu pokoleń miejscowych. W sklepie zamurowano drzwi, a nowe wybito w ścianie pobliskiego garażu, przez który trzeba przejść, aby dostać się do lady. Powodem tej architektonicznej katastrofy jest nowo powstały żłobek „Gwiazdolandia", który uruchomiono zbyt blisko tradycyjnego wejścia do sklepu. Groziło to monopolowym odebraniem koncesji. Wydłużenie trasy o 2 metry z kawałkiem spowodowało, że przepisowa odległość między sklepem z wódką a placówką oświatową została zachowana. Nie powinno być chyba tak, że wydaje się zezwolenia na powstawanie żłobków, szkół i przedszkoli w odległości mniejszej niż przepisowa od ugruntowanego historycznie miejsca sprzedaży alkoholu, który jest przecież artykułem pierwszej potrzeby.

Pan Krzysztof Wojna idzie z Sosnowca do Warszawy, aby spotkać się z premierem Morawieckim, ponieważ, jak twierdzi, został oszukany przez urząd skarbowy, który żąda od niego 600 tys. zł niezapłaconego podatku. Kwota ta wynika z odsetek od podatku dochodowego naliczonego od odszkodowania, które w kwocie 10 tys. zł wypłacił mu Urząd Miasta w Sosnowcu za zajęcie części posesji pod budowę drogi. Wojna spierał się przed sądami latami i przegrał, choć rozumował dość logicznie, że odszkodowanie nie może być dochodem, tylko wyrównaniem straty, czyli szkody. Zdrowy rozsądek wpędził go w kłopoty. Tylko w czym ma mu pomóc premier?

Na ul. Wyzwolenia w Bielsku-Białej kobieta kierująca toyotą yaris potrąciła mężczyznę ubranego w jaskrawopomarańczową kamizelkę i kierującego ruchem w związku z pracami drogowymi. „Przeleciał w powietrzu kilka ładnych metrów i gruchnął o ziemię" – relacjonowali świadkowie. Po zderzeniu niewiasta wysiadła z auta, aby oszacować szkody. Ponieważ były niewielkie, podeszła do leżącego na ziemi poturbowanego i powiedziała: „Wybaczam panu". Widać miała kiepskich duszpasterzy albo fatalnych psychiatrów.

R.J.

Informacje czerpiemy z prasy lokalnej i lokalnych portali, czyli nie muszą być one całkiem prawdziwe, co wyjaśniamy z ostrożności procesowej.

eprasa.pl 024db59fbb

Zbigniew Ziobro,
Prokurator Generalny

Zawiadomienie
o możliwości
popełnienia
przestępstwa:

Kogo dyma Chopin

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Niniejszym zawiadamiam o możliwości popełnienia przestępstwa przez Mariusza Szpikowskiego z art. 155 kodeksu karnego (**„Kto nieumyślnie powoduje śmierć człowieka, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”**).

Mariusz Szpikowski jest prezesem Przedsiębiorstwa Państwowego Porty Lotnicze, będącego właścicielem lotniska Chopina w Warszawie. Pełni urząd od trzech lat i nie zrobił nic, aby uchronić od hałasu lotniczego Irenę i Mieczysława Burych, zamieszkałych w Dawidach 36, gmina Raszyn, tuż za pasem startowym lotniska Okęcie.

Irena Bury, lat 67, zmarła w szpitalu w Pruszkowie 1 lutego 2019 r. o 2.45. Bezpośrednia przyczyna zgonu: zatrzymanie krążenia. Choroby towarzyszące: łuszczyca, przewlekła niewydolność oddechowa z powodu zniszczenia płuc, niedomykalność zastawki, przebyty udar mózgu.

Mieczysław Bury, lat 74, przeszedł 3 udary, ma zniszczone płuca, nie jest w stanie funkcjonować bez pomocy drugiej osoby.

Choroby są spowodowane **„ekspozycją na hałas lotniczy”**.

Łatwo poznać, w którym miejscu kończy się Warszawa, a zaczyna gmina Raszyn. Niespodziewanie asfaltówka dostaje dziur. Trzeba zmniejszyć prędkość do czterdziestki, żeby nie wylecieć w powietrze. Boeingi startują z Okęcia co kilka minut i tutaj, na obrzeżu Dawid lecą tuż nad dachami chałup. Pierwszy, za wielkim polem z cebulą przy ul. Złote Łany, stoi dom Burych.

Irena przyjechała tutaj jako dziewczynka. Po śmierci matki przygarnęli ją dziadkowie, mieszkający w tych stronach od bardzo dawna. (Dowód: Ewidencja ludności gminy Raszyn).

W 1969 r. Irena wyszła za mąż za Mieczysława. W wianie dostała hektar ziemi. Żyli z roli, aż babka poprosiła Burego, aby wydzielił działki dla żoninych sióstr. Żeby coś po niej mieli i pozostali w kupie. On poradzi sobie bez morgów, sprytny jest.

Spełnił prośbę. Otworzył zakład naprawy samochodów. Wybudował dom z dziesięcioma pokojami, siedmioma garażami i warsztat. Cieszył się zaufaniem miejscowych. Przez 16 lat był sołtysem. Ma tytuł Zasłużonego dla gminy Raszyn. I medale.

Z lotniska startowało 5–10 samolotów na dobę. Potem więcej i więcej. Jakieś 30 lat temu Irena dostała łuszczycy. Uważano, że ten niemożliwy do wygojenia stan zapalny jest spowodowany skomplikowanymi mechanizmami immunologicznymi wynikającymi z obciążenia genetycznego. Ale w rodzinie nie było łuszczycy.

Ważniejsze okazały się udary Mieczysława. Jeden przechodził, bo nie leci z byle gównem do doktora. Po drugim nie był w stanie naprawiać samochodów. Doszło nadciśnieniowe uszkodzenie mięśnia sercowego, miażdżyca i cukrzyca. A także polineuropatia. Mówiąc po ludzku, zespół objawów wynikających z uszkodzenia wielu nerwów obwodowych. „O niejasnej etiologii” – pisano w kolejnych szpitalach.

Dziś Mieczysław jest wrakiem, z trudem przesiada się z wózka inwalidzkiego na kanapę.

Myślał, że Irena go pochowa, ale siadły jej płuca. Bardzo. I serce. W skali Barthela, służącej do określania stopnia niepełnosprawności, wpisano jej 35 punktów. Utrzymanie higieny – 0. Poruszanie się – 0. Spożywanie posiłków – 5. Tylko kontrolowanie czynności wydalniczych w normie – 10 pkt.

Gdy leżała w szpitalu daleko od Okęcia (w ostatnim roku przeleciało nad ich głowami 18 milionów ludzi), stan się poprawiał. Nawet skóra nie schodziła płatami. Choć tak czy siak potrzebna była wentylacja mechaniczna. Bo pęcherzyki płucne się nie regenerują.

Bury kombinował, że odda żonę do zakładu opiekuńczego – daleko od samolotów. Przygotowano dokumenty, załatwił karetkę do przewozu. Zdążyli obejść 50-lecie małżeństwa. I niespodziewanie nad ranem telefon ze szpitala – umarła. (Dowód: Karty informacyjne ze szpitali).

Badanie wpływu hałasu na zdrowie człowieka jest w powijakach, ale kilka rzeczy wiadomo na pewno.

Z testów Europejskiej Agencji Kosmicznej wiadomo, że granicą bólu jest dźwięk o natężeniu 130 dB, to jest taki, jaki wytwarza startujący samolot. Przy 154 pęka błona bębenkowa w uszach. 200 dB to uszkodzenie płuc.

Wracając do polskich realiów: Główny Inspektorat Ochrony Środowiska ustalił, że hałas o poziomie ponad 55 dB to **„prawdziwe problemy”**. W warunkach eksperymentalnych u osób wystawionych na działanie hałasu zanotowano zmiany w układzie krążenia, ciśnienia krwi, akcji serca i pojemności minutowej serca, skurczu naczyń, uwalniania hormonów stresu, w tym adrenaliny, noradrenaliny i kortyzolu, choroby skóry. Pojawiała się łuszczyca.

Zasada jest prosta: im wyższy hałas i dłuższa ekspozycja, tym więcej czynników wprowadzających organizm w stan stresu i tym gorzej ze zdrowiem. (Dowód: Raport GIOŚ „Aspekty zdrowotne. Oddziaływania hałasu”).

– Co 3, 4 minuty startują – mówi Bury. Nie trzeba wychodzić na taras, żeby policzyć maszyny. W salonie hałas taki, że odruchowo co kilka minut zwijam się w pałąk. Drżą szyby i szklanki na stole.

Prezes Szpikowski ma jakieś doświadczenie życiowe. A gdyby nie miał, państwo Bury wielokrotnie meldowali, że po kawałku umierają.

Bury jest prostym człowiekiem, hałas pisał przez „ch”. Nie poszedł do sądu, jak inż. Henryk Szczotka. Ten ma korzystny wyrok i zasądzone odszkodowanie. Choć i w jego sprawie Okęcie idzie w zaparte. Sprawa Szczotki jest od czterech lat w sądzie apelacyjnym.

Wniesienie sprawy kosztuje co najmniej 20 tys. zł. Opłata sądowa, ekspertyza, adwokat. Procesy zwykle kończą się po myśli powodów, ale ciągną się latami. Bury chciał po dobroci.

– Panu nic się nie należy – na monit z 12 lipca 2003 r. odpisano po 8 miesiącach. – Możemy uwzględnić żądania, jeśli pan wszystko udowodni.

Przy kolejnym podejściu LOT zażądał aktu notarialnego. Ale Bury nie ma kwitu poświadczonego przez notariusza, tylko akt własności ziemi wydany 25 stycznia 1981 r. przez Bernarda Sawickiego, naczelnika gminy Raszyn.

Potem usłyszał, że nie dostanie złotówki, bo przegapił termin. Obszar Ograniczonego Użytkowania terenów przy lotnisku utworzono w 2007 r. i prawodawca dał 2 lata na zgłoszenie roszczeń. – Pan składał wnioski za wcześnie albo za późno – pouczyli urzędnicy.

Poszerzono Obszar Ograniczonego Użytkowania, zatem Bury uderzył znów. – Panu się nie należy, bo rozszerzenie specjalnej strefy nic w pana sytuacji nie zmieniło – wyjaśniono.

Bury nie tracił nadziei. Ugoda na miejscu – zachęcał w 2012 r. – Wymieniłem okna, będę od was żądał tylko wygłuszenia domu styropianem o grubości 10 cm…

Czasem puszczały mu nerwy.

– Trzeba być niespełna rozumu… – podniósł po pięciu latach walki. – Nie spotkałem się nigdzie z takim bałaganem jak u was, to jest urzędowe nękanie ludzi! – podsumował po dziesięciu latach. (Dowód: Korespondencja między stronami).

Ostatnio Mieczysław Bury dostał ofertę zakupu ziemi i domu. To niewiele ponad 2 tys. mkw. gruntu, ale rozdziela położone obok kilkuhektarowe nieruchomości wystawione na sprzedaż.

W najbliższym sąsiedztwie wybudowano plac pod samoloty transportowe, choć gołym okiem widać, że parkują tu też osobowe, jest siedziba DHL, buduje się Ferrari i nowy terminal cargo (**„Bez opinii środowiskowej”** – grzmi Stowarzyszenie Ekologiczne Światowid).

– 10 pokojów, 7 garaży. Za grosze nie oddam, a wy to przecież zburzycie – wymienił Bury, żeby zniechęcić nagabywaczy.

– 4 duże bańki mogą być? – zapytali. – Potrzebujemy ziemi pod fabrykę.

– To ojcowizna jest – odmówił, ale przecież wkrótce umrze.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Tanio

Zgodnie z rachunkami Stowarzyszenia Ekologicznego „Światowid” do portu lotniczego wpłynęły 4 tys. wniosków o wymianę stolarki. Przeciętnie kosztuje to 13 tys. zł. W sumie chodzi więc o 52 mln zł. Do sądów wpłynęło 2500 wniosków o odszkodowania. Średnia na jeden dom płacona wokół lotniska Shiphol w Amsterdamie to równowartość 110 tys. zł. Czyli zaspokojenie wszystkich mieszkańców kosztowałoby 275 mln zł.

52 mln zł plus 275 mln zł daje 327 mln zł.

Na razie lotnisko Chopina zaspokoiło co dziesiąte roszczenie. Dane są oficjalne, zawarte w odpowiedzi Ministerstwa Infrastruktury na interpelację posła Stanisława Tyszki. Od 2014 do 2018 r. sądy kazały zapłacić poszkodowanym mieszkańcom niespełna 10 mln zł. W ramach ugód wybulono ok. 5 mln zł z ogonkiem.

Śmiertelnie

Choroba wibroakustyczna została zbadana i opisana, tyle że nie u nas. 10 lat ekspozycji na hałas gwarantuje zaburzenia neurologiczne i psychiatryczne, krwotoki, żylaki kończyn dolnych i górnych, wrzody dwunastnicy, spastyczne zapalenie okrężnicy, bóle głowy, mięśni, pogorszenie wzroku.

W maju 2017 r. Komisja Europejska wezwała Polskę do ochrony obywateli przed hałasem. **„Hałas jest drugą przyczyną zgonów w UE”** – podniosła. Na czarnej liście znalazł się warszawski port. Bruksela wyznaczyła 2 miesiące na naprawę sytuacji.

REBUS 2

eprasa.pl 024db59fbb

Rządy z bożej łaski

Dokończenie ze str. 1

Jeszcze raz władza wykonawcza

Oprócz wiceministra Romanowskiego z Opus Dei związani są także inni członkowie rządu. **Michał Dworczyk,** minister w Kancelarii Premiera, od kilkunastu lat zataja w oświadczeniach majątkowych, że jest współwłaścicielem spółki nadzorowanej przez organizację katolicką, która prowadzi przedszkole i szkoły, do których uczęszczają jego dzieci. Dworczyk jest bezkarny, choć powinien usłyszeć zarzuty prokuratorskie.

W grudniu 2017 r. „Rzeczpospolita" ujawniła, że na kursach organizowanych przez Opus Dei we współpracy z nadzorowaną przez rząd Krajową Szkołą Administracji Publicznej im. Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego nauki pobiera sześćdziesięciu polskich najbardziej wpływowych urzędników, w tym dziesięciu ministrów, m.in. wiceszefowie resortu sprawiedliwości **Patryk Jaki** i **Łukasz Piebiak, Jadwiga Emilewicz i Paweł Chorąży** z Ministerstwa Rozwoju, wiceszef resortu środowiska **Sławomir Mazurek** oraz minister w KPRM **Mikołaj Wild.** Kursy trwały 18 dni, a władza zapłaciła za nie 4 mln zł ze środków Unii Europejskiej.

Wspomniane Ordo Iuris ma nie tylko swoich ludzi w Sądzie Najwyższym. Co najmniej dziesięciu członków tego ekstremistycznego stowarzyszenia religijnego ma wpływ na władzę wykonawczą, doradzając różnym ministrom i prezydentowi.

Współtwórca instytutu adwokat **Jerzy Kwaśniewski** jest członkiem i sekretarzem rządowego Zespołu Monitorującego do spraw Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie. Zasiadał w radach doradczych czterech ministrów sprawiedliwości. Teraz doradza Ziobrze w Radzie Społecznej do spraw Wdrażania Strategii Modernizacji Przestrzeni Sprawiedliwości w Polsce oraz zespole ds. ochrony autonomii rodziny i życia rodzinnego.

Członek zarządu instytutu **Tymoteusz Zych** – podobnie jak Kwaśniewski – doradzał czterem ministrom sprawiedliwości. Jest członkiem Rady ds. Życia Rodzinnego i Autonomii Rodziny w Ministerstwie Sprawiedliwości. Zasiada w radzie podległego rządowi Narodowego Instytutu Wolności. Jest konsultantem Ministerstwa Przedsiębiorczości i Technologii.

Przy uchu władzy są też członkowie rady naukowej Ordo Iuris. **Prof. Andrzej Kochański,** specjalista genetyki klinicznej oraz laboratoryjnej, ekspert Zespołu ds. Bioetyki Konferencji Episkopatu Polski, jest członkiem zespołu doradczego przy ministrze nauki i szkolnictwa wyższego do spraw ochrony praw człowieka w kontekście rozwoju nauk biologicznych i medycznych. Biotechnolog **prof. Tadeusz Pietrucha** zasiada w Narodowej Radzie Rozwoju przy Prezydencie RP, a prawnik **Olaf Szczypiński** przygotowywał liczne opinie dla Ministerstwa Rodziny, Ministerstwa Zdrowia oraz Senatu Rzeczpospolitej Polskiej.

Alleluja! □

nie@redakcja.nie.com.pl

Prawosławni masochiści

Cerkiewne owce nie milczą.

Kilkuset wiernych Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego (PAKP) podpisało w internecie petycję przeciwko przyznaniu przez ich biskupów najwyższego cerkiewnego medalu lubelskiemu wojewodzie Przemysławowi Czarnkowi.

Ten pisowski sympatyk ONR i homofob kpił wcześniej z prawosławnych uroczystości żałobnych upamiętniających cywilne ukraińskie ofiary mordu z Sahrynia w 1944 r., a następnie próbował postawić przed sądem Grzegorza Kuprianowicza, polskiego historyka ukraińskiego pochodzenia, który zgodnie z prawdą stwierdził publicznie, że egzekucji dokonali leśni jako przedstawiciele narodu polskiego, co według Czarnka naród polski znieważało („NIE" nr 21/2019).

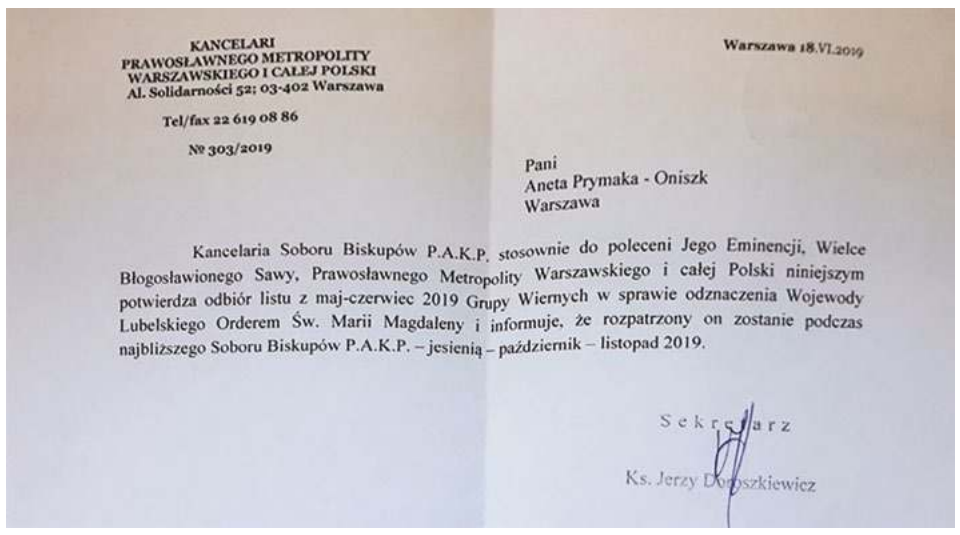

KANCELARI
PRAWOSŁAWNEGO METROPOLITY
WARSZAWSKIEGO I CAŁEJ POLSKI
Al. Solidarności 52; 03-402 Warszawa

Tel/fax 22 619 08 86

№ 303/2019

Warszawa 18.VI.2019

Pani
Aneta Prymaka - Oniszk
Warszawa

Kancelaria Soboru Biskupów P.A.K.P. stosownie do poleceni Jego Eminencji, Wielce Błogosławionego Sawy, Prawosławnego Metropolity Warszawskiego i całej Polski niniejszym potwierdza odbiór listu z maj-czerwiec 2019 Grupy Wiernych w sprawie odznaczenia Wojewody Lubelskiego Orderem Św. Marii Magdaleny i informuje, że rozpatrzony on zostanie podczas najbliższego Soboru Biskupów P.A.K.P. – jesienią – październik – listopad 2019.

Sekretarz

Ks. Jerzy Dobrzyszkiewicz

„Wyróżnienie to jest tym bardziej niepokojące, że działania wojewody lubelskiego wpisują się w nasilający się w ostatnich latach nurt odbierania nam – społeczności prawosławnej – głosu w sprawach naszej przeszłości. Kwestionowane są zbrodnie polskiego podziemia wobec prawosławnych mieszkańców wschodnich ziem Rzeczypospolitej w latach 40. XX wieku. Ich ofiary – cywilnych obywateli RP – stawia się w szeregu sprawców i pomawia o czyny, których nie popełnili. Przekłada się to na nastroje społeczne, zwłaszcza we wschodnich województwach, skąd wywodzi się i gdzie do dziś mieszka zdecydowana większość prawosławnych w Polsce" – czytamy w petycji. **„Najgłośniejszym tego przykładem są marsze ku czci »Burego« w Hajnówce, gdy rozbrzmiewają okrzyki sławiące mordercę przodków mieszkańców tego regionu. My, prawosławni, przeżywamy to nie tylko jako szarganie naszej przeszłości i tradycji. Rośnie w nas też niepokój dotyczący naszej przyszłości. Pytanie o nią jest tym bardziej dramatyczne, że coraz częściej zdarza się, że wśród maszerujących ku czci »Burego« idą też młodzi prawosławni. Pozbawieni edukacji dotyczącej własnej historii, przejmują coraz silniejszą w dzisiejszej Polsce nacjonalistyczną retorykę i zwracają się przeciwko własnym przodkom, a także przeciwko swojej prawosławnej społeczności. W te wszystkie zjawiska wpisują się działania wojewody lubelskiego Przemysława Czarnka. Uhonorowanie go przez naszą Cerkiew budzi nasz sprzeciw. Smutnym paradoksem jest to, iż odznaczenie go odbyło się na kilkanaście dni przed świętem św. św. Męczenników Chełmskich i Podlaskich, kanonizowanych 16 lat temu decyzją Soboru Biskupów naszej Cerkwi".**

Wydrukowana i podpisana petycja trafiła na adres kancelarii metropolity warszawskiego i całej Polski Sawy, zwierzchnika polskiej Cerkwi. Jakież było zdziwienie jej inicjatorki Anety Prymaki-Oniszk, autorki kilkakrotnie wyróżnianej książki „Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy", gdy dowiedziała się z odpowiedzi, iż list zostanie **„rozpatrzony podczas najbliższego Soboru Biskupów PAKP – jesienią – październik – listopad 2019".** Sobór, wyjaśnijmy niezorientowanym, to nasiadówka biskupów 2 razy w roku, podczas której omawia się i dyskutuje **„sprawy wewnętrzne i zewnętrzne"** tej wspólnoty religijnej.

Wychodzi więc na to, iż

cerkiewni dostojnicy grają na zwłokę, nie chcąc się narazić obecnej władzy. Gdy jednak jej stery jakimś cudem przejmie na jesieni zjednoczona czy niezjednoczona opozycja, odwaga na pewno wróci. Tylko wstyd pozostanie.

Z drugiej strony zignorowanie zbuntowanych owieczek też byłoby nieroztropne. Laicyzacja dotyka w Polsce nie tylko podwładnych Franciszka; dla Kościołów mniejszościowych strata każdego członka liczy się potrójnie, a nawet poczwórnie.

Biskupią odpowiedź podsumował celnie jeden z mniejszościowych internautów: **„Mam wrażenie, że panowie biskupi PAKP zaczynają powtarzać drogę, którą przeszli już ich poprzednicy w II RP z sanacją i endecją – łagodzenia, układania, serwilizmu, krótko mówiąc. Wtedy nic to nie dało. Prawosławie pozostało religią drugiego sortu, hierarchia i kler w swojej duszpasterskiej działalności były całkowicie zależne od widzimisię tego czy innego pana starosty czy pana przodownika policji, rewindykowane i burzone był cerkwie i kaplice, a »kiedy się wypełniły dni«, dziesiątki duchownych poniosły śmierć z rąk różnej maści »prawdziwych patriotów«. Powtarzanie tego dziś jest irracjonalne z tego samego powodu, co 80 lat temu, a w społeczność, nad którą sprawują duszpasterską odpowiedzialność, wprowadza nieprzynoszące nikomu nic dobrego napięcie".**

WJK

Wieści z kruchty

✚ Prokuratura groziła, zapowiadała, ale w końcu odpuściła, co było wiadomo od początku. Śledczy nie przeszukają poznańskiej kurii, po tym jak abepe Stanisław Gądecki odmówił prokuratorom wydania akt sprawy wykorzystywania seksualnego małoletnich przez jednego z wielkopolskich księży Krzysztofa G. Gądecki spławił prokuratorów, twierdząc, że wszystkie akta wysłał do Watykanu. Według komentatorów dobrze znających Kościół jest to nieprawdopodobne, aby – nawet jeśli te dokumenty wysłał – nie zatrzymał ich kopii. Niechaj więc sobie teraz prokuratorzy przeszukują Watykan. A gadki o tym, że Kościół zwalcza pedofilię we własnych szeregach, wszyscy mogą sobie wsadzić w tyłek.

✚ Za to Prokuratura Okręgowa w Gdańsku wszczęła postępowanie w sprawie obrazy uczuć religijnych podczas manifestacji, do której doszło 3 maja przed Radiem Maryja. Ta – oczywiście lewacka – prowokacja odbyła się pod hasłem: „Na drugi koniec tęczy z ojcem Tadeuszem". Według niezastąpionej w takich razach Anny Sobeckiej z PiS, która doniesienie do prokuratury złożyła, doszło do obrazy kapłanów, a szczególne szykany dotknęły dyrektora Radia Maryja tatkę Tadeusza Rydzyka. Szykany polegały na tym, że feministki z Toruńskiego Strajku Kobiet niosły portret Rydzyka obramowany kolorowymi kwiatkami z bibułki.

✚ Prokurator rejonowy w Płocku zdecydował o wszczęciu dochodzenia w sprawie złośliwego zakłócenia mszy w kościele św. Dominika w Płocku. Dwójka aktywistów weszła do kościoła z tęczową flagą w proteście przeciw wystrojowi Grobu Pańskiego, gdzie na tekturowych pudłach wypisano słowa: „LGBT, gender, agresja, pycha, kłamstwo, zboczenia, egoizm, hejt, pogarda". Zakłócenie polegało najprawdopodobniej na tym, że proboszcz aktywistów z kościoła wyrzucił, łżąc ich jak potrafił, a tęczową flagę podarł. A w ogóle wszystko odbyło się już po zakończeniu mszy. Początkowo prokuratorzy odmówili wszczęcia postępowania „z uwagi na brak znamion czynu zabronionego", ale najwyraźniej w płockiej prokuraturze albo sprawę przemyślano na nowo, albo z kimś pogadano przez telefon. Jak to w niezależnej prokuraturze, która ma zdecydować coś w sprawach kościółkowych.

✚ Stowarzyszenie Sieć Obywatelska Watchdog Polska poinformowało, że prokuratura będzie musiała zająć się sprawą przeciwko fundacji Lux Veritatis. Fundacja, założona i kierowana przez ojca Rydzyka, nie udostępniła stowarzyszeniu informacji o szczegółach swojej działalności. W listopadzie 2016 r. Wachdog Polska poprosiła Lux Veritatis o udostępnienie informacji dotyczących przedsięwzięć finansowanych ze środków publicznych. Odpowiedzi nie dostała. Wniosła sprawę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie, zgodnie z prawem instytucje publiczne mają bowiem obowiązek udostępniania danych na temat wydatków publicznych. Sąd nałożył na Lux Veritatis 1000 zł grzywny, ale ta udostępniła znowu jedynie część danych. Powiadomiony prokurator najpierw sprawę oddalił, a zobligowany kolejnym wyrokiem sądu – umorzył. Jest kolejny wyrok sądowy w tej zabawie w kotka i myszkę: sąd uchylił postanowienie o umorzeniu dochodzenia. Jak widać, kropla drąży skałę nie siłą, ale częstością spadania. A ta skała jest wyjątkowo mocna.

✚ Eksperci z Instytutu Ordo Iuris, prawniczego kombinatu związanego z kościelnymi ekstremistami, zapowiedzieli, że zapisane w obowiązującej ustawie o in vitro rozwiązania są „nieetyczne i wątpliwe prawnie" oraz „niebezpieczne z punktu widzenia medycznego". Co oznacza w praktyce taka zapowiedź? Program rządowy dofinansowania in vitro został zakończony, a Ministerstwo Zdrowia nie podjęło decyzji o jego przedłużeniu. Jednak wiele samorządów zdecydowało się na dofinansowanie. Ordo Iuris domaga się więc takich zmian w ustawie, aby uniemożliwić to samorządom. Jakież to proste.

✚ Instytut Ordo Iuris ujął się za to za najsłynniejszym w tej chwili w Polsce pracownikiem IKEI, zwolnionym za wpisy w intranecie, które według kierownictwa firmy naruszały standardy przedsiębiorstwa. Ordo Iuris już zapowiedział proces o naruszenie dóbr osobistych. Pewne jest właściwie, że będzie to proces o spore odszkodowanie. I to jest pomysł dla wszystkich. Wywalą cię z roboty za cokolwiek – ogłoś, że zwolnienie jest „motywowane uprzedzeniami wobec chrześcijan".

✚ Radni ze Szczecina postanowili wartą 1,5 mln zł działeczkę sprzedać Kościołowi za 3550 zł, ponieważ proboszcz tamtejszej parafii złożył oświadczenie, że na działeczce prowadzona jest działalność sakralna, religijna, kulturalna, opiekuńcza, charytatywna. Są tam „sale, w których odbywają się zajęcia i spotkania dzieci, młodzieży i dorosłych, m.in. przygotowania do komunii i bierzmowania, prowadzony chór parafialny i wolontariat". Wynika z tego, że miasto, biorąc 3,5 tys. za działkę, popełniło zdzierstwo.

✚ Jezuita ks. Michał Misiak, niebanalny ewangelizator (był m.in. z kolędą w agencji towarzyskiej), został ekskomunikowany. Pojechał chłopina nad rzekę Jordan, tę, w której św. Jan Chrzciciel ochrzcił Jezusa, i kazał zrobić sobie to samo. Dał się ponownie ochrzcić. Jest to kościelne przestępstwo i z automatu dostaje się ekskomunikę. Misiak nagrał właśnie film, w którym wyjaśnia powody swojego postępku. Zawsze chciał być księdzem, ale

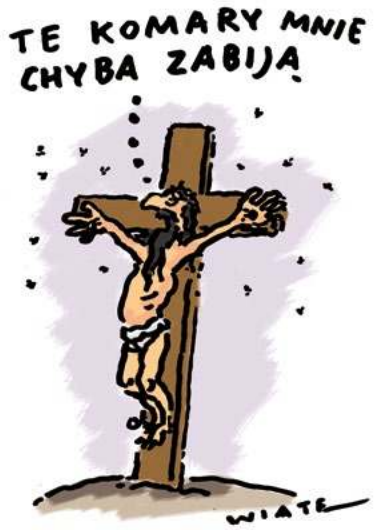

Rysunki TOMASZ WIATER

też zawsze chciał mieć żonę. W Kościele katolickim to niemożliwe. Zwracał się z tematem – że mu ciężko, że sobie nie radzi – do przełożonych biskupów, ale zlewali go i posyłali na drzewo. No to im urządził taką prezentację. Film zarówno na Facebooku, jak i na YouTubie został zablokowany.

✚ Biskup diecezji opolskiej zawiesił w prawach do sprawowania liturgii ks. Rafała C. – byłego proboszcza parafii w Chałupkach na Śląsku. Ks. Rafał nawywijał w finansach, a parafianie zgłosili sprawę do prokuratury. Proboszcz co prawda zrezygnował z kierowania parafią, ale opolski biskup nakazał mu zamieszkać w domu diecezjalnym, do czego ks. Rafał już nie był skłonny. Stąd suspensa. Aż dziw bierze, że jeśli chodzi o kasę, to młyny kurialne mielą szybciej niż gdy w grę wchodzi molestowanie nieletnich.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl 024db59fbb

Biskup na głodzie

Ani żarcia, ani kobiet.

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Od początku lipca do końca roku diecezja płocka pozostaje słomianą wdową. Tymczasowym administratorem został mianowany metropolita warszawski Kazimierz Nycz. Dotychczasowy ordynariusz bepe Piotr Libera wziął półroczny urlop i zdezerterował do zamkniętego klasztoru. Położył lachę pasterską na wszystko i będzie mieszkał w eremie (taki domek pustelnika). Zdezorientowani wierni nie do końca wiedzą, co się dzieje. Zorientowani księża porozumiewawczo mrugają, sprawiając wrażenie, że wiedzą

coś więcej.

Ale mówią niechętnie, bo gdzie oni teraz robotę znajdą, jak tylko spowiadać umieją? **„To było przedmiotem mojego spotkania i rozmowy z Ojcem Świętym 21 stycznia tego roku. Poprosiłem o audiencję prywatną u papieża Franciszka, przedstawiłem mu to moje pragnienie podjęcia okresu szabatowego. Każdy ksiądz, zakonnik, siostra zakonna ma prawo, by po iluś latach pracy w Kościele zrobić sobie przerwę"** – ni z gruchy, ni z pietruchy poinformował Libera 18 maja. „To", czyli półroczny pobyt w klasztorze kamedułów – pustelniczego zakonu o zaostrzonym rygorze.

Taka sytuacja nie ma w polskim Kościele precedensu. Po klasztorach rozsiewa się szeregowych księży, którzy zabrudzili spermą dziecięcą pościel lub inaczej nawywijali. Jedynym znanym dotychczas przypadkiem polskiego duchownego tej rangi skierowanego na turnus u zakonników jest Piotr Jarecki. Biskup pomocniczy archidiecezji warszawskiej w październiku 2012 r. przypierdolił toyotą w latarnię. We krwi miał 2,6 promila alkoholu. W ramach pokuty wysłano go do opactwa trapistów w Genesee Abbey (swoją drogą ci mnisi słyną z wyrobu piwa). W 2015 r. Jarecki decyzją Watykanu wrócił na stanowisko pomocnika kardynała. **„Czasem wychodzę na spacer i przechodzę obok tej latarni, która do dziś jest lekko skrzywiona. Czynię przy niej znak krzyża i się uśmiecham"** – mówił rok po powrocie do pracy w „Rzeczpospolitej".

Co jest lampą Piotra Libery? Prawie nikt nie wierzy w jego pobożne tłumaczenie potrzeby wyciszenia i

„naładowania akumulatorów".

Im bardziej biskup podkreśla dobrowolność swej decyzji, z tym mniejszą wiarą się spotyka. A bardzo chciał udowodnić, że nikt mu w tej decyzji nie pomógł. Wrzucał kolejne tweety i powtarzał w wywiadach, że osoby drugie, trzecie ani czwarte nie maczały w tym palców. **„Jadę spełnić moje wielkie pragnienie, aby zachować równowagę między działaniem i kontemplacją. Erem, pustelnia były od dawna moim pragnieniem. Jadę tam z wielkim pokojem serca i zapewnieniem o modlitwie za cały Kościół z Ojcem Świętym i za naszą diecezję"** – zapewniał, ale za dużo tu zbiegów okoliczności. Wiary w te bajki nie dali nawet komentatorzy z kręgów klerykalnych. **„Owce w środku burzy, a pasterz od zawsze przecież pragnął duchowego SPA, no i teraz mu się złożyły terminy. (…) Nie wiem, czym zasłużyliśmy sobie jako Kościół na taki episkopat, jaki mamy. Czasem – jak teraz – myślę jednak, że to może dobrze, że księża nie mogą mieć dzieci. Bo na ojca, który jedzie medytować, gdy dzieci mu giną i dom się pali, można zareagować tylko w jeden sposób: ręce opadają"** – napisał na Facebooku Szymon Hołownia, który nie takie wygibasy widział i nie takie śpiewki słyszał w „Mam talent". A przed laty sam uciekł z nowicjatu dominikanów.

„Decyzja dobrowolna? Raczej nie. Krąży bowiem list księży z diecezji płockiej z trudnymi pytaniami do bp. P. Libery. Na razie brak jest odpowiedzi. Poza tym ksiądz biskup jako osobisty sekretarz nuncjusza Józefa Kowalczyka, a później Konferencji Episkopatu Polski brał udział w tuszowaniu afery z molestowaniem kleryków przez abp. Juliusza Paetza i w tłamszeniu lustracji, która mogłaby ujawnić nie tylko współpracę wielu ważnych biskupów i duchownych z komunistyczną bezpieką, ale i skandale obyczajowe (głównie homoseksualne). Osobną sprawą są ciągnące się za biskupem sprawy majątkowe. Był w tej kwestii przesłuchiwany w sądzie. Przypomnę afery z ks. Tadeuszem Nowokiem z Bielska-Białej i z b. funkcjonariuszem SB Markiem P., który był pełnomocnikiem wielu instytucji kościelnych (także Bazyliki Mariackiej w Krakowie)" – nieco konkretniej napisał czołowy dekomunizator polskiego kat. Kościoła ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. **„Ks. Tadeuszu, myślałem, że Ksiądz jest poważniejszym komentatorem! Proszę nie generować bzdur i insynuacji. Aż tak trudno zaakceptować czystą i wolną decyzje bp. Libery?"** – odpowiedziała krytykowi prawa ręka Libery bepe Mirosław Milewski. Mimo że urlopowany ordynariusz na tymczasowego następcę wskazał właśnie Milewskiego, Franciszek wyznaczył kardynała Nycza na administratora. Tak wielkie żywi do biskupów płockich

zaufanie.

Diecezją płocką od lat miotają afery obyczajowe i finansowe. Libera przejął schedę po Stanisławie Wielgusie, którego ogólnopolską karierę przekreśliła opisana przez ludzi „Gazety Polskiej" współpraca z SB, miał uzdrowić sytuację.

Mówiło się, że księża uwikłani w skandale i przestępstwa mieli na Wielgusa tyle haków, że nie mógł ich zapędów poskromić. Przychodzący z zewnątrz Libera w teorii mógł zahamować zbyt popędliwych płciowo i ekonomicznie podwładnych.

Podczas 12-letnich rządów w diecezji płockiej zaczął jednak narastać bunt przeciwko pryncypałowi. Księża – anonimowo – zaczęli pisać do niego listy, w których zarzucają promowanie na lepsze parafie oraz stanowiska lizusów i karierowiczów, życie w luksusie kosztem narzucania parafiom kolejnych podatków czy infantylne podejście do sprawowanego urzędu. Wyraża się ono choćby przez rozmawianie podczas wizytacji o sporcie i psach zamiast o poważnych sprawach. Biskup wybudował nowy ogród, na który my musimy zapieprzać – skarżą się księża z diecezji.

Tym bardziej trudno więc uwierzyć, że lubujący się w luksusach hierarcha, nieprzymuszony zastukał do furty kamedułów. W grę może wchodzić ewentualnie patriotyzm biskupa. Po prostu zachował się jak polski rząd w 1939 r., spierdalając do Rumunii. Przytomnie spierdolił z ringu w pierwszej rundzie, podczas gdy jego koledzy z episkopatu beztrosko czekają na nokaut.

Komfort

życia biskupa spadnie. Kameduli słyną z ostrej reguły. Dzwony biją o 3.30 na pobudkę, a już o 3.45 zaczynają się pierwsze wspólne modlitwy. Cały dzień to modlitwa, praca i pobożne lektury przeplatane posiłkami. Po 20.00 wszystkie światła w domkach gasną, aby zakonnicy mogli się wyspać do kolejnej trzeciej w nocy. Przyznacie, że bez fajerwerków. Żarełko także gorsze i w mniejszych ilościach niż w kurii i w parafiach. Mnisi cały rok nie jedzą mięsa, a w dni ścisłego postu wyłączają z menu również nabiał. Niewielki to jednak koszt w porównaniu z wizją zderzania się z oskarżeniami ze strony podwładnych, a może także instytucji państwowych. Dla tak szanownego gościa na pewno nawet u kamedułów znajdzie się jakiś kurczak spod lady, tzn. spod ołtarza. Kobiety mogą wejść na teren klasztoru tylko 12 razy w roku, ale zapewne wielu mnichom bardziej wadzi zakaz odwiedzania się w eremach i w ogóle rozmawiania. Bepe Libera nie będzie miał okazji pogadać o psach i sporcie z nowymi towarzyszami.

Myliłby się jednak ten, kto sądzi, że w tak ściśle uregulowanym trybie życia nie ma miejsca na poważne interesy i pokusy tego świata. W 2008 r. na ławie oskarżonych stanął Witold K., w zakonie znany jako ojciec Maksymilian, były przeor krakowskich kamedułów. Eksmnich sąd odwiedzał dlatego, że śledczy zauważyli, iż miał dość swobodne podejście do dóbr materialnych należących do klasztoru. 110 tys. zł z klasztornego konta przekazał zaprzyjaźnionej lekarce. Kluczył: raz opowiadał, że to była pożyczka, innym razem, że jałmużna, to znów, że dar wdzięczności za opiekę medyczną nad zakonnikami z Bielan. Sąd skazał go na 1,5 roku więzienia w zawieszeniu na 4 lata oraz nakazał oddanie klasztorowi przywłaszczonej kwoty. Wcześniej oczyszczono ojca Maksymiliana z zarzutu zajumania klasztornych mebli i figurki Chrystusa Frasobliwego. Do tego właśnie krakowskiego klasztoru z bogatymi tradycjami udał się bepe Piotr Libera. Zapewne będzie się tam czuł jak w domu.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

1. Były ksiądz Manuel La Rosa-Lopez, pedofil z kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Conroe w Teksasie, ma nowy kłopot. Do jego oskarżycieli – 17-latka, którego ksiądz obmacywał i bawił gejowską pornografią, oraz 15-latki, z którą pozostawał w miłosnym, acz niejawnym związku – dołączył chłopak, który twierdzi, że gdy podczas spowiedzi wyznał ks. Manuelowi, że ma myśli homoseksualne, ten uchylił kratkę i pokazał mu chuja. Przy okazji wyszło na jaw, że 15-latka uwieczniła swoją miłość do księdza w pamiętniku, opisując szczególnie palcówkę, którą jej urządził w zakrystii po próbie Misterium Męki Pańskiej. Zapis trafił w ręce jej ojca, który z kolei powiadomił diecezję. Działo się to w roku 2001. La Rosa został usunięty ze stanu duchownego w roku 2018. Kościół dał mu 17 wolności pokazywania chuja w kościele.

2. Biskup diecezji Buenaventura w Kolumbii, Rubén Darío Jaramillo Montoya, znalazł sposób na poradzenie sobie z niszczącą największy kolumbijski port plagą przestępczości. 14 lipca, w dniu święta miasta, z pożyczonego od marynarki śmigłowca skropi całą Buenaventurę wodą święconą. „Musimy wygnać diabła i wtedy zobaczymy, czy uda się odzyskać spokój, który straciliśmy przez tyle zbrodni, zła, zepsucia i narkotyków; musimy wygnać wszystkie demony, które niszczą nasz port". Demony to głównie członkowie prawicowych bojówek AUC, za cichym przyzwoleniem kolumbijskiego rządu i USA prowadzących walkę z lewicową partyzantką FARC w latach 80. Dziś AUC specjalizuje się w handlu narkotykami, utrzymując posłuch poprzez obcinanie niepokornym nóg i rąk na żywca. Odcięte kawałki znajdowane są potem na plaży wzdłuż zatoki.

3. „Użyłeś władzy, którą daje ambona, do tego, aby poprzeć zamordowanie 55 tysięcy teksańskich dzieci" – napisał Stephen Bratton, pastor baptystów z Grace Family Church w Houston do innego ultraprawicowego duchownego Jacka Grahama. Graham, podobnie jak Bratton, popierał wprowadzenie w Teksasie prawa antyaborcyjnego, definiującego przerywanie ciąży jako zabójstwo, za które w tym stanie grozi kara śmierci – chciał jednak czapy tylko dla lekarzy, podczas gdy Bratton uważa, że należy się ona też kobietom. Miesiąc później okazało się, że pryncypialny duchowny, ojciec siedmiorga dzieci, przez lata molestował nieletnią krewną, zaczynając, gdy dziewczynka miała 13 lat. Rozpoczął od niestosownego dotyku, który z czasem „rozwinął się w stosunki seksualne odbywane kilka razy dziennie przez wiele dni" – poinformowała policja.

4. W Gwatemali ewangelicy duchowni zarabiają na pośrednictwie w przemycie ludzi do USA. „Pastor zna lokalną społeczność, może więc być pomostem między ludźmi, którzy chcą emigrować, i ludźmi, którzy mogą ich przeprowadzić przez granicę" – mówi Pedro, jeden z naganiaczy pracujących dla przemytników. Pastor, który współpracuje z Pedro, bierze 250 dolarów od głowy emigranta plus 150 za modlitwę z grupą przed wyjazdem. W Gwatemali, niegdyś stricte katolickiej, nowe ruchy ewangelickie rozkwitły dzięki gen. Efraínowi Ríoswi Monttowi – dyktatorowi, przejął władzę w wspieranym przez CIA zamachu stanu w 1982 r. Wierzył, że „chrześcijanin powinien mieć przy sobie Biblię i karabin maszynowy" i wygłaszał w telewizji cotygodniowe kazania na ten temat. W 2012 r. Ríos Montt został przez gwatemalski sąd skazany na 80 lat pudła za ludobójstwo.

5. W USA obowiązuje dziwaczny obyczaj „inwokacji" – modlitwy wygłaszanej przez różnych gości przed posiedzeniami organów przedstawicielskich, co wywołuje zarzut o złamanie zasady rozdziału Kościoła i państwa. Okazuje się jednak, że problem ma proste rozwiązanie. Na Alasce po wyroku sądu, który zakazał wykluczania kogokolwiek z przywileju „inwokacji", modlitwę przed zgromadzeniem rady okręgu Kenai Peninsula poprowadziła Iris Fontana, która należy do Świątyni Szatana – będącej w istocie organizacją ateistyczną, przebraną w diabelski ornat dla zgrywy. Wezwała członków samorządu do „kierowania się rozumem, logiką, nauką i współczuciem w poszukiwaniu rozwiązań służących wspólnemu dobru" i – jak gdyby tej herezji było mało – zakończyła słowami: „Dokonało się. Ave Szatan". Teraz radni z Kenai chcą inwokację zlikwidować.

6. Ogólnoświatowa Sztafeta Różańcowa wyznaczyła sobie ambitny cel: miliard zdrowasiek w intencji świętości księży na uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa. W 2002 r. Jan Paweł II ogłosił to święto dniem modlitwy o uświęcenie kapłanów – co dziś zdaje się szczególnie na czasie. Choć może w 2002 r. też było – to wtedy „The Boston Globe" opublikował serię artykułów o zbokach w bostońskiej diecezji. W tym roku sztafeta odbyła się 28 czerwca, ale nie do końca wiadomo, czy osiągnęła wyznaczony target, albowiem zasady sprawozdawczości pozostają niejasne. Tym niemniej należy docenić głębokie zrozumienie, jakie środowiska katolickie na całym świecie wykazują dla prawa przemiany ilości w jakość, będącego podstawową zasadą materializmu dialektycznego.

7. Dealer Forda w Chatom w Alabamie postanowił uczcić Dzień Niepodległości specjalną promocją pod hasłem „Bóg, broń i wolność". Każdy, kto kupił u niego w lipcu samochód z gatunku znanego jako „redneck truck" – czyli coś jak „wóz buraka": półciężarówkę z platformą i kołami o średnicy niewielkiej karuzeli – dostawał w pakiecie flagę, Biblię i strzelbę kaliber 12. „To drobny upominek dla naszych klientów, a dla nas okazja dla świętowania niepodległości" – ogłosił dealer. Niestety Ford Motor Company nie wykazała się zrozumieniem wobec południowego typu patriotyzmu i zabroniła dorzucania ulubionej broni ultraprawicowych oszołomów do swoich patriotycznych pojazdów. Teraz klienci dostają flagę, Biblię i talon, za który mogą sobie kupić giwerę albo coś innego.

eprasa.pl 024db59fbb

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Polska na koloniach

450. rocznica zawarcia unii lubelskiej dała okazję do ahistorycznych aktów strzelistych, chwalenia mądrości i wielkości tego aktu, nawet jego prekursorskiego charakteru. Marszałkowie Sejmów Polski i Litwy w telewizyjnych „Wiadomościach" zgodnie podkreślali konieczność i skuteczność tej unii w obliczu zagrożenia ze strony Rosji. Polak dodał, że jest dziś wzorem dobrowolnego związku dwóch państw, w którym każde pozostało sobą. Jedno i drugie – nieprawda.

Unia lubelska nie została zbudowana na zasadzie równości i partnerstwa. Współczesna historiografia litewska pozostaje wobec niej krytyczna i kładzie akcent na zmarginalizowanie Litwy przez Koronę. Ten punkt widzenia jest bliższy realiom historycznym.

Odwrót posłów litewskich

W 1569 r. posłowie litewscy byli unii w formie proponowanej przez króla i Koronę niechętni, na wiele tygodni opuścili obradujący w Lublinie Sejm. Do powrotu zmusiło ich nie tylko zagrożenie ze strony Moskwy, trudne do odparcia siłami własnymi Litwy. Zdecydował nacisk króla Zygmunta II Augusta. Wykorzystując władzę absolutnego monarchy litewskiego, srogo ukarał niesubordynację możnowładców. Zdecydował o inkorporacji do Korony blisko połowy terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego, najpierw województw wołyńskiego i czernihowskiego, niedługo potem bracławskiego i kijowskiego – praktycznie całej Ukrainy. Groźba dalszego okrojenia państwa skłoniła przywódców Litwy do zgody na unię.

Zgubne konsekwencje tej inkorporacji dla dalszych losów państwa polsko-litewskiego i dla Ukrainy są w Polsce z reguły ignorowane.

Nowatorskie spojrzenie na tę sprawę zaproponował krakowski socjolog i historyk Jan Sowa w studium „Fantomowe ciało króla" (2011 r.). Prezentuje tam oryginalne spojrzenie na dzieje Polski przedrozbiorowej, a w szczególności ekspansji Polski na Ukrainę, proponując nowe podejście do tej kwestii. Oto zwięzły wykład tego stanowiska: **„Zagarniając litewskie województwa i wykorzystując je jako bazę dla dalszej ekspansji na Wschód, Rzeczpospolita wchodzi *de facto* w rolę kolonizatora. Pomimo oczywistych różnic między przedsięwzięciem kresowym a budowaniem imperiów kolonialnych przez państwa Europy Zachodniej analogia wydaje się wystarczająco mocna, abyśmy mogli uznać Rzeczpospolitą za potęgę kolonialną. Był to model kolonializmu inny od zachodniego, strukturalnie bardzo podobny do tego, który budowała Rosja. Imperium nowych terytoriów nie poszukiwało po drugiej stronie Ziemi, ale tuż obok. Podbijano je, zdobywano przekupstwem, politycznym targiem lub w inny sposób wprowadzano w orbitę bezpośredniej zależności od metropolitalnego centrum (Warszawy lub Moskwy), a następnie próbowano wprzęgać w gospodarczo-militarną maszynę imperium. Różnica modelu nie przeczy podobnej istocie kolonialnych przedsięwzięć Polski i innych krajów europejskich, dlatego nie ma żadnej przesady w postawieniu znaku równości między Kresami a – na przykład – brytyjskim Rajem, jak nazywano kontrolowane przez Londyn kolonialne imperium w Azji Południowej".**

Dramatyczne dla Ukrainy i jej ludu dzieje tej kolonizacji opisał wnikliwie francuski historyk Daniel Beauvois w studium „Trójkąt ukraiński". Historykom polskim zazwyczaj brakuje odwagi, by spojrzeć w oczy tej gorzkiej prawdzie.

Ekspansja szlachty polskiej

Nie mniej dotkliwe i deformujące skutki kolonizacja Ukrainy miała dla reszty społeczeństwa i dla państwa polsko-litewskiego. W latach 1569–1648, od unii lubelskiej do powstania Chmielnickiego, trwała na Ukrainie nie tylko intensywna polonizacja i katolicyzacja miejscowej szlachty ruskiej i prawosławnej, lecz doszło do masowego napływu szlachty polskiej z Korony. Umocniły się latyfundia polonizujących się magnatów rusko-litewskich – Wiśniowieckich, Radziwiłłów, Sapiehów – ale też powstały latyfundia nowe, napływowych rodów senatorskich – Mniszchów, Tarłów, Rzewuskich, Przeździeckich, Branickich i innych.

Według rejestru podatkowego województw kijowskiego i bracławskiego udział Polaków (katolików) w posiadaniu średniej i wielkiej własności ziemskiej wzrósł w tym czasie o 30–40 proc. W ślad za kolonizacją i polonizacją własności szła jeszcze szybsza kolonizacja polityczna, zagarnianie dostępu do urzędów.

Kolonialny projekt na Ukrainie oprócz oligarchizacji wzmocnił również inną destrukcyjną osobliwość ustrojową Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Według opinii Jana Sowy

Nędza naszych ofiar

Państwo PIS

Wszystkie sieroty są równe, ale niektóre są równiejsze.

Magdalena Zarzycka-Redwan, córka żołnierzy wyklętych, chciała piętnastu baniek zadośćuczynienia za krzywdy, jakich doznała, rodząc się w 1949 r. w komunistycznym więzieniu na Zamku Lubelskim, przebywając tam następnie po śmierci matki do roku 1951 oraz tułając się w dalszym życiu po sierocińcach Polski Ludowej.

Sąd Okręgowy w Lublinie uznał niedawno, że jedna bańka będzie wystarczającą rekompensatą za traumę dzieciństwa – z pominięciem okresu przebywania w domach dziecka – przytomnie kalkulując, iż dałoby to pretekst tysiącom żyjących jeszcze sierot, tym razem ofiar liczniejszych przecież zbrodni hitlerowskich, do zasypywania sądów podobnymi pozwami.

Mniej szczęścia ma jak na razie Zbigniew Kuraś, syn Józefa „Ognia" Kurasia, wyklętego, którego podwładni mieli na rękach krew nie tylko czerwonych pod bronią, ale również cywilnych ofiar – Żydów i Słowaków. Kuraś junior chciał zadośćuczynienia w postaci miliona złotych oraz dodatkowych 50 tys. na symboliczny nagrobek ojca – za własne „krzywdy wyrządzone przez system totalitarny".

„Nie uzyskano tego rodzaju danych, które mogłyby pozwolić sądowi na ustalenie stanowczych, kategorycznych i samodzielnych ustaleń oceniających, czy charakter działań Józefa Kurasia »Ognia« miał charakter działalności na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego, czy też stanowiła zaprzeczenie tego rodzaju działalności. Józef Kuraś do dnia dzisiejszego jest postacią kontrowersyjną" – stwierdziła w uzasadnieniu wyroku Anna Pater, sędzia Sądu Okręgowego w Nowym Sączu, oddalając w lutym wniosek.

Sędzia Pater miała rację, ale progenitura Kurasia i tak zapowiedziała apelację – kto wie, z jakim rezultatem. Klimat bowiem jest od lat taki, że potomkowie wyklętych mogą mieć nadzieję, że ich roszczenia – słuszne czy nie – zostaną potraktowane wnikliwie i z powagą, na jaką stać wymiar sprawiedliwości. Gorzej sprawy się mają, gdy z podobnymi wnioskami występują ci, którym leśni wymordowali najbliższych. Tu zadośćuczynienia jak nie było, tak nie ma, a prawo zwykle nie sprzyja pokrzywdzonym.

• • •

31 stycznia 1946 r. oddział Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego pod dowództwem Romualda Rajsa „Burego" zamordował trzydziestu furmanów, obywateli polskich narodowości białoruskiej. Dzieci ofiar przez kilka lat walczyły przed sądem o zadośćuczynienie, lecz ich sieroctwo uznawano za mniej wartościowe niż to, które dotyczyło syna „Burego".

„Postanowiłem wystąpić o odszkodowanie przeciwko przejemcy spraw Ministerstwa Obrony Narodowej na wychodźstwie, tj. Ministerstwu Obrony Narodowej III Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie. Odszkodowanie, o które wnoszę, stanowi znikomą część strat poniesionych przez naszą rodzinę. Od Rządu Polskiego, tzw. Demokracji Ludowej nie otrzymaliśmy żadnego odszkodowania, ponieważ tamten Rząd określał jednostkę wojskową występującą p.n. »Pogotowie Akcji Specjalnej« jako bandę rabunkową złożoną ze zwyrodniałych morderców, podległą Rządowi na wychodźstwie w Londynie, z którym nie utrzymywał żadnych stosunków. W tej sytuacji sprawa odszkodowań dla obywateli polskich prawosławnych pochodzenia białoruskiego pozostała w bezterminowym zawieszeniu" – pisał w pozwie do Sądu Okręgowego w Warszawie syn jednego z wozaków. **„Dopiero Rząd III Rzeczypospolitej uznał tę jednostkę jako Wojsko Niepodległościowe, anulował wszystkie poprzednio wydane wyroki, przyznał prawa kombatanckie, dał wysokie emerytury i wypłacił odszkodowanie za rannych i zabitych po 200–300 tysięcy polskich nowych złotych członkom rodzin, w tym rodzicom, dzieciom, dziadkom itp. Sprawę odszkodowań dla rodziny sprawcy kierowniczego tego ludobójstwa »Burego« i jego zastępcy rozpatrywał Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego (sygn. akt SsUn 463/94 z dnia 15 września 1995 r.). Z akt sprawy wynika, że Romuald Rajs »Bury« został zabity przez UB i Wojskowy Sąd Rejonowy nie stwierdził, że sprawa uległa przedawnieniu, lecz bez wahania przyznał jego żonie, rodzicom i dzieciom wysokie odszkodowania od III Rzeczypospolitej, jak pisze w wyroku »za poniesioną szkodę i doznaną krzywdę«. Nie sądzę, aby w III RP sprawca ludobójstwa mógł być traktowany lepiej od jego ofiar. Tak nie jest nigdzie, ani w Niemczech, ani też w byłym ZSRR".**

• • •

Sąd w postanowieniu z 17 czerwca 2008 r. odrzucił pozew, ponieważ Ministerstwo Obrony Narodowej **„nie posiada osobowości prawnej, gdyż jest jedynie jednostką organizacyjną Skarbu Państwa; należało przyjąć, że nie posiada on zdolności sądowej, a tego braku nie da się uzupełnić".**

eprasa.pl 024db59fbb

Polska normalną, pełną państwowość posiadała jedynie do roku 1370, gdy wraz ze śmiercią Kazimierza Wielkiego skończyła się dynastia Piastów. W czasie dwustu lat panowania Jagiellonów Królestwo Polskie egzystowało w swoistej politycznej „międzystrefie”.

W Koronie rządził monarcha elekcyjny, wybierany przez Sejm i Senat, a przy tej okazji zmuszany do nadawania szlachcie coraz to nowych przywilejów, a więc do znaczącej rezygnacji ze swoich prerogatyw. Tę słabnącą stopniowo pozycję króla w Koronie starano się wyrównywać dzięki „transfuzjom” dynastycznej aury Jagiellonów, będących dziedzicznymi i absolutnymi władcami Litwy. Przeniesienie prawa do litewskiego tronu na polską koronę, unia lubelska i śmierć Zygmunta II Augusta spowodowały destrukcję tej kruchej równowagi i całości politycznych struktur władzy zarówno Polski, jak i Litwy. Rozpoczął się trwający kolejne 2 stulecia okres, kiedy to – jak ujął to przed pół wiekiem Antoni Mączak – **„brak »monarchy« w ścisłym tego słowa znaczeniu cechował odrębność Rzeczypospolitej”.**

Destrukcja obojga narodów

W rzeczy samej bowiem już po trzech latach istnienia Rzeczpospolitej Obojga Narodów, w czasie wielkiego bezkrólewia po śmierci Zygmunta II Augusta, uchwałami Sejmu, w istocie bezprawnymi, rozpoczął się proces intensywnego psucia państwa i demontażu królewskich prerogatyw. Populistycznie zorientowana szlachta przeforsowała dwie ważne zmiany ustrojowe: elekcję *viritim* – czyli wybór króla przez powszechny wiec całej szlachty, oraz tzw. artykuły henrycjańskie, radykalnie ograniczające władzę króla. Elekcyjny wybór władcy nie był w tych czasach rzadkością. Cesarza rzymskiego narodu niemieckiego też wybierało siedmiu elektorów Rzeszy. Jednak pomysł, aby wyboru dokonywać na wiecu wszystkich dorosłych szlachciców, był z piekła rodem. Liczba uprawnionych do udziału przekraczała 100 tysięcy. Zgromadzenie nawet polowy z nich nie wchodziło w grę, na pole elekcyjne przybywano najwyżej 15 tysięcy – mniej lub bardziej przypadkowych. Pole do nadużyć, przekupstwa i manipulacji oraz do ingerencji mocarstw postronnych jawiło się przeogromne.

Artykuły henrycjańskie z kolei stworzyły precedens do wymuszania na władcy dalszych przywilejów przy każdej elekcji. Króla pozbawiono w ten sposób władzy nad wojskiem, a samo wojsko w obawie przed wykorzystaniem go przez króla zredukowano do absolutnego minimum. W XVII w. z wyjątkiem niektórych okresów armie prywatne możnowładców przewyższały liczebnie – czasami dwukrotnie, wojska państwowe. Pozbawiono króla uprawnień sądowniczych. W odniesieniu do szlachty przejęły je trybunały, a w odniesieniu do pozostałych warstw – sama szlachta bezpośrednio. Odebrano królowi też władzę nad skarbem państwa, a nawet tradycyjne prawo nobilitowania, czyli powoływanie do stanu szlacheckiego. W drugiej połowie XVII w. z uprawnień władczych pozostały monarsze darowizny coraz uboższych królewszczyzn oraz mianowania na urzędy centralne i ziemskie.

Ta ostatnia prerogatywa wbrew pozorom nie dawała kontroli nad aparatem państwowym. Urzędy sprawowano dożywotnio. Król mianował wojewodów, kasztelanów, ministrów, innych urzędników, ale odwołać ich już nie mógł. Natychmiast po mianowaniu stawali się od władcy niezależni. August II Sas w kilka lat po objęciu tronu skarżył się, że gdyby znał dobrze ustrój państwowy w Polsce, nie ubiegałby się o koronę, raczej już o buławę hetmańską, z którą wiązała się dużo większa realna władza. Jan Sowa taką konkluzją zamyka te rozważania: **„Specyficznie polski wzór państwowości – demokracja szlachecka – okazał się raczej wzorem braku państwowości”.**

Zruszczenie Wielkiego Księstwa

Jest też tylko półprawdy w tym, że unia lubelska pozwoliła skuteczniej bronić ziem litewskich przed ekspansją Moskwy. Owszem, ale jedynie w krótkim czasie panowania Stefana Batorego i początków rządów Zygmunta III. W dłuższej perspektywie unia raczej tę ekspansję ułatwiła niż odparła.

Wielkie Księstwo Litewskie w XIV w., głównie za rządów Giedymina, wykorzystując osłabienie mongolskiej Złotej Ordy, prawie bez walki opanowało ogromne połacie dawnej Rusi Kijowskiej, zdewastowane i wyludnione przez Mongołów. Litwini nie posiadali potencjału ludzkiego do podboju tych posiadłości. Obejmowali je za zgodą mieszkańców. Książęta litewscy przyjmowali prawosławie, obyczaje i język ruski, a całe państwo nabierało charakteru litewsko-ruskiego z przewagą drugiego. Na terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego nie było ucisku narodowego ani religijnego, a wyzysk klasowy pozostawał umiarkowany. Nie było podstaw do rebelii. Inkorporacja Ukrainy do Korony i jej polska kolonizacja zmieniły sytuację drastycznie. Po kilku dziesięcioleciach Ukraina stała w ogniu nieustannej chłopskiej i kozaczej rebelii oraz wojny religijnej. Po powstaniu Chmielnickiego poszła dobrowolnie pod władanie bliskiej religijnie i kulturowo Moskwy.

O krok od rozbiorów

Od podpisania unii lubelskiej do powstania Chmielnickiego, które zapoczątkowało schyłkową fazę Rzeczpospolitej Obojga Narodów, upłynęło 79 lat. Wystarczyło tego czasu, aby doszczętnie zepsuć państwo. Groźba rozbiorów zawisła nad Polską. Nieprzypadkowo pierwszy, na szczęście niezrealizowany traktat rozbiorowy został podpisany w węgierskim Radnot już w 1656 r. Litwa była wśród jego sygnatariuszy.

M.Z.

Wykorzystano:
- Jan Sowa „Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą”, Kraków 2011;
- Daniel Beauvois „Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914”, Lublin 2005;
- Władysław A. Serczyk „Historia Ukrainy”, Wrocław 2001.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Pokrzywdzony jednak nie ustępował i we wrześniu tego samego roku znów się sądowi naprzykrzał, sugerując mu nie tylko złośliwość, ale i brak kompetencji. Wyposażony w słynny raport IPN z 2005 r., który jasno wtedy rozprawił się z lukrowaną obecnie przez pisowską władzę legendą „Burego” i jemu podobnych, sensownie argumentował, iż **„zbrodnia ludobójstwa dokonana na moim ojcu nie była czymś, co wynikło niechcący przy wykonywaniu innych zadań. Zbrodnia ta została przygotowana, zaplanowana i dokładnie wykonana (dowód: dokumenty IPN). Na kilka dni przed dokonaniem tej zbrodni odbyło się zgromadzenie dowódców wszystkich jednostek z udziałem Romualda Rajsa »Burego«. Zbrodnia ludobójstwa dokonana na mniejszości białoruskiej w Polsce w żadnym przypadku nie jest zbrodnią stalinowską lub hitlerowską. Jest to zbrodnia przeciwko ludzkości dokonana przez Wojsko Polskie”.**

• • •

Autor cytowanych słów nie doczekał dojścia do władzy tzw. dobrej zmiany. Gdyby mu się to jednak udało, prawdopodobnie i tak dostałby zawału, widząc, jak od 2016 r. ulicami jego rodzinnej Hajnówki maszerują wyznawcy kultu Rajsa, rycząc przez megafony, że **„»Bury« to bohater!”.**

Coroczną imprezę brunatnych wymyślił były pisowski członek i katecheta, zatrudniony obecnie w białostockim Instytucie Pamięci Narodowej. W tym samym, który jakoś nigdy nie zakwestionował wyników własnego śledztwa dotyczącego zbrodni tego konkretnego oddziału leśnych – nawet pod presją propagandy TVPiS.

WJK

Antypedofilska histeria

Na potrzeby kampanii wyborczej uchwalono w tempie ustawę przewidującą drakońskie kary dla pedofilów, w celu pozyskania pruderyjnych wyborców, którzy modlą się pod figurą, a mają diabła za skórą. Nie bierze się pod uwagę, że pedofilów stworzył Pan Bóg i że jest to rodzaj choroby psychicznej. Pedofilów należałoby przede wszystkim leczyć. Nie tak dawno homoseksualistów wsadzano też za kratki, a obecnie pozwala się im zawierać małżeństwa lub dopuszcza się związki partnerskie. Jest to bardzo rozsądne rozwiązanie, gdyż zapobiega szerzeniu się chorób wenerycznych, zwłaszcza AIDS. Są jednak zajadli przeciwnicy pozwalania parom homoseksualnym na adopcję dzieci. Nie biorą pod uwagę, że homoseksualizm nie jest zaraźliwy, a jeśli związek partnerski został zawarty przez osoby zamożne i wykształcone, to dla wychowywanych przez nie dzieci to jest znacznie lepsze niż życie w nędzy i ciemnocie. (…)

Ani seks przedmałżeński, ani uprawiany przez dzieci nie jest zakazany w Dekalogu i w Ewangelii. Nie jest wykluczone, że w przyszłości dzieci uzyskają prawo do uprawiana seksu. Dorośli nie mają pojęcia o skali seksu uprawianego przez ich dzieci, chociaż często sami go uprawiali, gdy byli dziećmi. Onanzują się zarówno chłopcy, jak i dziewczęta. Łączą się też w pary. Uprawianie seksu polega na wzajemnym lizaniu. Tworzą czasem większe grupy. Wiedzą o tym księża, gdyż dzieci się spowiadają. Opowiadał mi kolega swoją historię. Otóż w wieku ok. 5 lat został namówiony przez nastoletnie rodzeństwo sąsiadów na zabawę erotyczną. Polegała na tym, że wylizał im narządy, a ona wyssała jemu i doznał orgazmu. Dostał za to czekoladę. Gdy przyszedł do domu mama zaczęła wypytywać od kogo i za co ją otrzymał. Powiedział więc co zaszło. Rodzice udali się do rodziców rodzeństwa, ale jakoś załagodzono sprawę. Za kilka lat kolega poszedł do pierwszej spowiedzi. Katecheta zapowiedział, że mają się spowiadać u niego. Na spowiedzi, na skutek dociekliwości spowiednika, powiedział co się przed laty wydarzyło. Ksiądz polecił mu, aby z nim się spotkał. Namówił go na lizanie i dawał mu pieniądze. Namówił go, aby został ministrantem, uczył go ministrantury, zabierał go na wycieczki, podarował mu rower. Stale uprawiali seks. Rodzicom kolegi mówił, że chciałby, aby ten został księdzem. Byli zadowoleni i nic nie podejrzewali. To trwało do wybuchu wojny. Ksiądz zniknął, podobno zginął. To wydarzyło się ponad 80 lat temu w środowisku wiejskim. Jak jest obecnie nikt nie wie. Ale biorąc pod uwagę, że prawie każde dziecko ma smartfona i dostęp do internetu w którym można znaleźć wszystko, sytuacja może być znacznie gorsza. Głośna debata o pedofilii w mass mediach zapewne wzmoże zainteresowanie dzieci seksem.

Historia, którą opisałem wskazuje, że księża pedofile mogą werbować dzieci do uprawiania seksu podczas spowiedzi. Nie jest wykluczone, że to nie powołanie kapłańskie jest powodem wstępowania wielu kandydatów do seminarium kapłańskiego, lecz łatwość werbowania do seksu podczas spowiedzi. Za tą tezą przemawia fakt, że w innych Kościołach chrześcijańskich, w których nie ma celibatu i spowiedzi, kapłanów pedofilów nie ma. (…)

Realista

Ten, co udaje Greka

Mateusz Morawiecki oznajmił: „To my jesteśmy spadkobiercami starożytnych Greków!”. Nie wątpię, ale którego z klasycznych okresów historii Grecji? Najbardziej pasowałby wiek VII. W roku 621 p.n.e. Ateńczycy wybrali na urząd archonta, czyli prawodawcy, Drakona. Wprowadził on w Atenach prawo i sprawiedliwość, a polegało to głównie na „ułożeniu praw ateńskich”.

Kodeks był surowy i surowość zapanowała w Atenach. Do dziś ówczesne prawo nazywane jest na świecie drakońskim i rzeczywiście stajemy się jego spadkobiercami (zwłaszcza jeśli wejdzie w życie zmiana kodeksu karnego wprowadzona przez Zbigniewa Ziobrę).

Ale jest nadzieja na wyjście z tej smuty. Ateńczycy po 27 latach postanowili uciec jak najdalej od prawa i sprawiedliwości Drakona. W 594 roku p.n.e. wybrali na urząd pierwszego archonta łagodnego – poetę Solona. Solon wprowadził znane w historii reformy demokratyczne. Wśród nich było naprawienie krzywd wyrządzonych drakońskim prawem. Miejmy nadzieję, że także Polacy po rządach Drakona zatęsknią do rządów poety.

Mateusz Morawiecki obiecuje też lub grozi: „Nie miejmy żadnych złudzeń. Teraz ten bój będzie (...) jak bitwa pod Salaminą”. Ale wiadomo, że zwycięstwo w tej bitwie (rok 480 p.n.e.) było majstersztykiem sztuki wojennej, precyzyjnie obmyślonej przez Temistoklesa. Między Morawieckim i jego towarzyszami broni a Temistoklesem nie ma żadnego podobieństwa. Działalność publiczna Morawieckiego, a zwłaszcza jego odważne w swej prawdomówności wypowiedzi, przypominają raczej odgłosy młocki cepem niż narady wojennej starogreckich wodzów.

Tadeusz Kucharski

Machacze

Pożal się Boże prezydent awansował do poziomu prezydenta bratniej Wielkiej Ameryki, podczas niedawnej wizyty w Waszyngtonie. Dostał nawet przy podpisywaniu dokumentu, oddzielne krzesło i dostąpił zaszczytu pomachania przelatującemu nad Białym Domem ef trzydziestemu piątemu ręką, podobnie jak obie małżonki obu wielkich przywódców supermocarstw. Brakowało mi tylko okrzyków w rodzaju: „Panie pilocie..., dziura w samolocie”! Takie infantylne zachowania wiele mówią o obu śmiesznych człowieczkach i ich otoczeniu. A poszło to w świat! Teraz ja: „Panie prezydencie miliardy na zakrencie”. Porównaj sobie możliwości bojowe owego superdrogiego efa, czy da radę i czy jest rzeczywiście najnowocześniejszy w porównaniu z Rosyjskim Su57 i czy dla owego Su zagrożeniem mogą być Patrioty stacjonujące u nas!

Wacław Staszko, Wrocław

Rebus 1: Odchodzę Teraz! STOP Wracam po sześciu królach STOP Rysiek
Rebus 2: Ominęła szansa Franza Timmermansa.

REKLAMA

eprasa.pl 024db59fbb

Kult Urbana

JAROSŁAW WAŻNY

Fot. INTERNET

Urodzony w 1982 r., jest dziennikarzem z wykształcenia, muzykiem (puzonistą) zespołu Kult, występuje również z „Buldogiem" i projektem El Doopa.

Moja przygoda z „NIE" zaczęła się jeszcze w domu rodzinnym, w którym ojciec regularnie czytywał Urbanowy periodyk, a ja razem z nim. Na początku podobały mi się obrazki na ostatniej stronie i krzykliwe, mocne tytuły, których w innych gazetach nie spotykałem. Z miejsca też zakochałem się w knajacko-quasi-inteligenckim języku, którym władam jak cepem do dziś. Wstyd się przyznać, że ostatnio coraz rzadziej sięgam po „NIE" nie dlatego że coś mi nie odpowiada – co to, to nie. Ot, czasu mam coraz mniej i wolę go przeznaczać na rzeczy bardziej wzniosłe i godne niż artykuły prasowe. Ale dla tekstów Urbana robię wyjątek co tydzień, gdy czekam w osiedlowym sklepie w kolejce po majonez i bułki. Stojak z gazetami mam po drodze.

Pamiętam jak dziś. Rok 2008 r. Chłodny wrzesień. Lotnisko Okęcie. Przychodzę na swój pierwszy zagraniczny wyjazd z kolegami z grupy Kult, z którymi zacząłem grać niespełna pół roku wcześniej. Wciąż bardziej obcy niż swój, ale doskonale zdawałem sobie sprawę, że trochę czasu musi minąć, żebyśmy wszyscy naraz się zaakceptowali i – co najważniejsze – żeby to miało przełożenie na scenę i muzykę. Siedzimy w sali odlotów. Kazik czyta książkę, Gruda „Gazetę Polską", a ja, ku ogólnej konsternacji gawiedzi zespołowej, wyciągam z plecaka „NIE", czym wzbudzam ogólną wesołość większości, w tym nawet pana Janka od „GP".

Zresztą od tamtego czasu jesteśmy z panem Jankiem kolegami, może nawet przyjaciółmi.

Politycznie różni nas niemal wszystko, ale bylibyśmy przecież ostatnimi durniami, gdybyśmy się dali podzielić polityce i politykom.

Ten szajs zostawiamy zaraz za progiem busa i choć oczywiście w dyskusjach nieraz się polityka pojawia, to jeszcze żaden z nas, mimo że stoimy kompletnie na dwóch jej różnych biegunach, ani się za nią nie obraził, ani o nią nie pogniewał. Choć nie powiem: dużo bym dał, żeby zobaczyć, jak pan Janek bierze Urbanową gazetę do ręki. Choćby w celach higienicznych.

Zanim trafiłem do zespołu, co poniedziałek jeździłem tym samym autobusem z akademika na uczelnię. Co poniedziałek w kiosku u pani przy Urzędzie Dzielnicy Bemowo nabywałem „NIE". Poniedziałkowe zajęcia zaczynałem o dziesiątej, tak że miałem tyle szczęścia, że jechałem we względnym komforcie chwilę po ustaniu porannych godzin szczytu. Zwykle było miejsce, żeby usiąść i rozłożyć płachtę „NIE", a później oddawać się lekturze mniej więcej przez pół godziny, bo tyle zajmowała mi droga.

Był wiosenny słoneczny dzień. Wsiadłem, jak co tydzień, do autobusu. Zająłem miejsce tyłem do kierunku jazdy, rozłożyłem gazetę. Czytam jakiś, jak to w „NIE", napastliwy i lewacki paszkwil na księdza, aż tu nagle gazeta przedziera się na pół, niczym Morze Czerwone za sprawą Mojżesza. I rzeczywiście, niewiele się pomyliłem w osądzie. Naprzeciwko mnie siedzi starszy pan z kijem do podpierania się, którym uprzednio rozpieprzył mi „NIE" na strzępy. Siedzi, dyszy i nic nie mówi. Ja też nic nie mówię, bo do końca do mnie nie dociera, co się tak naprawdę stało. Wreszcie po chwili, gdym skonstatował, co tu się odjaniepawla, zapytuję staruszka: – Co pan najlepszego zrobił?

– Precz z komuną! – drze się tamten. – Won z czerwonymi pająkami! – wykrzykuje dalej zażywny starszy pan, wygrażając mi laską i miotając nowe sentencje patriotyczne.

Zebrałem z podłogi resztki „NIE", poskładałem do kupy i poszedłem na drugą stronę autobusu, zostawiając starca w szale uniesienia. Nie kupiłem sobie drugiego egzemplarza, bo na studiach miałem ograniczony budżet, ale pamiętam, że w domu złożyłem strony jedna po drugiej i jakoś doczytałem to, czegom w autobusie nie ukończył.

Trzeci kombatancki epizod z „NIE" przeżyłem jeszcze jako uczeń szkoły średniej. W miasteczku, z którego pochodzę, niewiele było na co dzień do roboty dla młodego człowieka. Można było chodzić do kina albo na kółko szachowe. Do kina chadzaliśmy, ale tylko w piątki, gdy puszczano seanse w ramach DKF-u. A później do baru. Jak brakowało na bar, szliśmy na schody za przedszkole. Działaliśmy też w harcerstwie, w porządnym czerwonym ZHP.

Pamiętam, że na jednym z biwaków jakiś gruby harcmistrz wręczał co starszym druhom długopisy z logo SLD, z którego startował wtedy na posła. Nie odkryję przed częścią z was Ameryki, jeżeli napiszę, że cały ten sztafaż zasad moralnych i ideowych, którymi harcerstwo wtedy operowało, był dla nas, młodzieży z raczej średniozamożnych rodzin, dęty i o dupę potłuc. Szło nam raczej o to, żeby za małe pieniądze, bo nasi rodzice tylko takie mieli, wyrwać się z domu, poobracać dziewczyny, napić się w konspirze piwa i zobaczyć coś więcej niż bloki na osiedlu. I w dużej mierze nam się to udawało. Zdarzały się jednak naszej drużynie godziny ciężkiej próby, której należało sprostać. Czymś z tego gatunku była pielgrzymka papieża Polaka do ojczyzny pod koniec lat 90. Harcerze ze starszych roczników, czyli my, stanowić mieli zabezpieczenie logistyczno-medyczne na trasie pielgrzymki i na terenie, na którym papież odprawiał mszę.

Mnie i kolegę skierowano na mało odpowiedzialny, ale dzięki temu nie nazbyt dokuczliwy odcinek między rzędami toalet a ujęciem wody. Niespecjalnie protestowaliśmy wobec takiego obrotu sprawy, choć pamiętam dziewczęta i chłopców, którzy walczyli wręcz fizycznie o to, żeby być jak najbliżej papieża, gdy akurat postawi stopę w ich rodzinnym mieście.

Nasze stanowisko pracy było położone z dala od głównych atrakcji tego dnia, natomiast tuż przy głównej trasie pielgrzymów, którzy ciągnęli z całego makroregionu w stronę ołtarza i papieża. Żar lał się wtedy z nieba niemiłosierny. Skryliśmy się z kolegą pod drzewkiem, żeby nie spaliło nas na wiór. Akurat wypatrzył nas pod nim nasz wspólny kumpel, który tego dnia przyjechał „na papieża" po cywilnemu razem z rodzicami. Przysiadł się do nas pod drzewkiem i rzekł: – Chłopaki, chcecie coś zobaczyć?

Wyciągnął zza pazuchy najnowsze wydanie „NIE" z artykułem „Pet ci w oko" na pierwszej stronie, traktującym o fajansowych popielniczkach z wizerunkiem J.P.2. Zaczęliśmy czytać artykuł na głos, śmiejąc się do rozpuku i nie zważając na to, w jakim miejscu i w jakim czasie to czynimy. Ja i kolega w strojach służbowych, ma się rozumieć. Nasze zachowanie nie umknęło uwadze jednej z pań, która szła chodnikiem tuż przy naszej rozbawionej kompanii. Nie umknął jej też tytuł, który trzymaliśmy w rękach. Zrobiła się afera.

– Kto wy jesteście? Urbanowi papieże? Tzn. harcerze? Jak wam nie wstyd?

Sprawa doszła do najwyższych władz chorągwi na szczęście po pielgrzymce. Chciano nas nawet za to wypieprzyć, ale na szczęście wypieprzyliśmy się wcześniej sami. Za niepłacenie składek.

JAROSŁAW WAŻNY

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Warszawa jest narzędziem propagandy ideologicznej wąskiej grupy osób LGBT. Jest to główna domena działań prezydenta Rafała Trzaskowskiego. (…) To, co się wybija na pierwszy plan, to seksedukacja dzieci, LGBT i ideologia gender. (…) Latarnik ma służyć rozszerzeniu grupy LGBT. Jeśli małe dziecko, które z różnych powodów ma problemy emocjonalne, (…) spotyka się z latarnikiem, który mówi mu: „możesz odkryć w sobie to, że jesteś homoseksualistą", to jak to dziecko zareaguje? Jest ogromne prawdopodobieństwo, że ono zacznie szukać w sobie tej tożsamości.*

Filip Frąckowiak, Radio Maryja, 26 czerwca

■ *Jeśli mamy do czynienia z kryzysem wśród elit, to praprzyczyna leży w uniwersytetach. A uniwersytet musi najpierw obronić się w perspektywie filozoficznej. Trzeba o tym myśleć, bo inaczej – mimo taktycznych zwycięstw – strategicznie można przegrać wszystko. (…) Nie chodzi o nauki techniczne, bo one rządzą się swoimi prawami. Nie chodzi tylko o patrzenie, by nauka dobrze współpracowała z gospodarką. To jest ważne, ale jeszcze ważniejsze jest, jakie elity humanistyczne będziemy kształcić. Bo te kształtują światopogląd. To, że mamy do czynienia z kryzysem, jest wywołane z jednej strony obciążeniem postkomunistycznym, z drugiej – potężny wpływ na środowiska akademickie ma filozofia neomarksistowska.*

prof. Mieczysław Ryba, Radio Maryja, 30 czerwca

■ *Nie możemy dopuścić do tego, ażeby wielkie światowe korporacje, które mają budżety niekiedy większe niż niejeden rząd, niż niejedno państwo, które mają ogromne możliwości wpływania na umysły i kieszenie ludzi, te korporacje nie mogą decydować o ideologii, o polityce, a właśnie z tym mamy do czynienia. Przypominam, że siła rażenia Facebooka jest dużo większa niż rządu amerykańskiego. Pytanie, czy się na to zgadzamy. Czy zgadzamy się na to, aby wielkie korporacje rządziły światem?*

Grzegorz Długi, poseł, Radio Maryja, 29 czerwca

■ *Nawet tak duża i popularna w Polsce korporacja, jaką jest IKEA, nie może traktować Polski, jak swojego folwarku i dokonywać prób formułowania nowego człowieka. (…) My (rząd PiS – przyp. WK) powiedzieliśmy, zresztą tak samo jak Viktor Orbán na Węgrzech, że wara komukolwiek od systemu prawnego, systemu wartości obowiązującego w Polsce. Nieważne, czy nazywa się Soros czy futruje olbrzymimi środkami różnego rodzaju instytucję medialne tak, jak fundacja Sorosa wspiera np. „Gazetę Wyborczą". Tu jest odpowiedź na pytanie, dlaczego Prawo i Sprawiedliwość jest tak brutalnie atakowane i dlaczego tak brutalnym atakom poddawane są media katolickie, media narodowe, takie jak Telewizja Trwam czy Radio Maryja. Właśnie dlatego że wyłamują się z tego nurtu dla mnie osobiście bełkotu politycznej poprawności.*

Joachim Brudziński, Radio Maryja, 29 czerwca

■ *Perspektywa legalizacji związków partnerskich przez PiS jest przerażająca. Czy to jednak wyłącznie czarnowidztwo? Niestety nie. Jeśli rządzący nie rozpoczną prawdziwej kontrrewolucji, to niesiony międzynarodowymi prądami polski okręt prędzej czy później wyląduje na moralnej mieliźnie, a chcący utrzymać władzę politycy zaczną wprowadzać kolejne rewolucyjne pomysły.*

Michał Wałach, PCh24.pl, 1 lipca

■ *Niejednokrotnie wspominaliśmy o zmaganiach kulturowych i rewolucji seksualnej obrazowanej przez marsze LGBT, walkę w szkołach i urzędach. Pytanie brzmi: kto tę walkę wygra? Odpowiedź na pytanie znajduje się nie tylko w przestrzeni aktów wyborczych większości społeczeństwa. Bardzo ważne jest, jaka jest elita. Strajki w szkołach pokazały i to, co dzieje się na przykład w teatrze, pokazuje, że mamy tu do czynienia z kryzysem. Pokazuje nie tylko mocno antyprawicowe nastawienie, ale też mocno rewolucyjne nastawienie. Niektórzy mówią, że do teatru nie da się już iść, bo jest tam tak wulgarnie.*

dalej Ryba

■ *Trzeba powstrzymać tęczowy marsz. On odbywa się na uczelniach, w szkołach, mediach, odbywa się każdego dnia w serialach itd. Potrzeba dociśnięcia z prawej strony.*

Robert Winnicki, Radio Maryja, 1 lipca

■ *Neomarksizm ma to do siebie, że całkowicie eliminuje prawdę jako kryterium w relacjach międzyosobowych i wszystko relatywizuje. Zrównuje wszystko ze wszystkim poza chrześcijaństwem i Kościołem katolickim. Zdaniem neomarksistów – LGBT to neomarksistowski taran, który wywraca wszystko na ulicach naszych miast, jeśli chodzi o kulturę, obyczaje, tradycję – wszyscy mogą wszystko, tylko nie katolicy.*

Przemysław Czarnek, wojewoda lubelski, Radio Maryja, 1 lipca

■ *To kwestia przyszłości naszych dzieci i naszych wnuków. (…) Nasi wnukowie muszą żyć w normalnym świecie – świecie wartości, na których będą mogli budować swoje rodziny i swoją przyszłość, a nie w świecie, który widzieliśmy w ostatnich tygodniach (homoparady w Gdańsku czy na Jasnej Górze). To świat, do którego nie chcemy dążyć, bo to jest bluźnierstwo, obrzydlistwo, satanizm w czystej postaci w niektórych sytuacjach.*

dalej Czarnek

■ *Dzisiaj – chociaż od rozpadu komunistycznego „imperium zła" minęły blisko trzy dekady – zagrożenie „czerwoną" ideologią nadal pozostaje aktualne. Jest to co prawda ideologia nieco odmienna, bo działająca w „białych rękawicach", jednak bardzo często są to rękawice lekarza abortera. Dawny komunizm zabijał rosyjskiego kułaka czy polskiego żołnierza wyklętego. Obecny – w imię fałszywie pojętej wolności – morduje dzieci w dziesiątkach krajów świata. Dlatego tym bardziej warto pamiętać o najskuteczniejszym lekarstwie dla ludzkości w XXI wieku – świętej wierze katolickiej i Nauczaniu Kościoła. Także nauczaniu dotyczącym bezbożnego komunizmu.*

Wałach, PCh24.pl, 2 lipca

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 024db59fbb

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Rosja najechała Bydgoszcz

Dobre są nie tylko ruskie pierogi.

Najlepsi rosyjscy żużlowcy startujący w polskiej Ekstralidze upatrzyli sobie na bazę Bydgoszcz. Jeśli nie są w rozjazdach, tam właśnie mieszkają, przy domach mają garaże i warsztaty dla motocykli.

I.

Dlaczego rosyjscy żużlowcy na bazę wybrali akurat Bydgoszcz? Dziś miasto Tomasza Golloba znajduje się na obrzeżach tego sportu. Potężna niegdyś Polonia Bydgoszcz, 7-krotny mistrz Polski, wegetuje w II lidze. Gdy trafił do niej Emil Sajfutdinow, najbardziej znany i najbardziej utytułowany z rosyjskich ścigaczy, właśnie dobiegał końca okres chwały bydgoskiej Polonii. Startował w niej jeszcze przez 5 lat, później w Ekstralidze reprezentował barwy Włókniarza Częstochowa, Unibaksu Toruń, teraz jest zawodnikiem mistrza kraju Unii Leszno.

Sajfutdinowa polecił bydgoskim działaczom słynny Szwed Andreas Jonsson. Podczas zawodów w Rosji Szwed miał problemy z wyprzedzaniem młodziutkiego Tatara. W dodatku odczuwał później wyrzuty sumienia. Podczas jednego z biegów doszło do kolizji między zawodnikami, sędzia uznał winę Sajfutdinowa i wykluczył go z rozgrywki. Widocznie nie odważył się zarzucić niebezpiecznej jazdy słynnemu Szwedowi, padło więc na rosyjskiego młokosa. Jonsson wiedział, kto naprawdę zawinił.

Szwed przekonać musiał nie tylko działaczy Polonii Bydgoszcz, ale także samego Sajfutdinowa – i wytłumaczyć mu, że jeśli zamierza rozwijać swój niewątpliwy talent, powinien wyjechać z Rosji, gdzie sport żużlowy jest traktowany po macoszemu. Zasugerował kierunek bydgoski. Był to rok 2006, w ten sposób rozpoczęła się historia rosyjskiej kolonii w największym mieście województwa kujawsko-pomorskiego. Za Sajfutdinowem przyjechali inni. Dziś w Polsce startuje – od Ekstraligi po II ligę – lub uczy się fachu nawet nie kilkunastu, ale kilkudziesięciu rosyjskich żużlowców. Niektórzy mają oprócz rosyjskiego polskie obywatelstwo, ale chyba tylko jeden z nich, Roman Poważny, startuje jako Polak.

II.

Sajfutdinow zrobił zawrotną karierę. Nie sposób wymienić wszystkich jego sukcesów. Mistrzostwa świata juniorów, zwycięstwa w turniejach Grand Prix i znakomita jazda w drużynach ligowych polskich, angielskich, szwedzkich, rosyjskich i czeskich. Żużel – jeśli ktoś nie wie – to taki sport, w którym można w tym samym sezonie reprezentować więcej niż jeden klub, oczywiście pod warunkiem że są w różnych krajach. Najlepsi zawodnicy startują więc niemal dzień po dniu i błyskawicznie przenoszą się z kraju do kraju. Płaci im się za każdy zdobyty punkt.

Emil Sajfutdinow ma 2 obywatelstwa – rosyjskie i polskie. Choć często podkreśla (płynną polszczyzną), jak bardzo lubi nasz kraj i jak mu się tu podoba, w sporcie reprezentuje Rosję. Rok temu rozegrano po raz pierwszy turniej Speedway of Nations, który zastąpił drużynowe mistrzostwa świata. Finał we Wrocławiu wygrali Rosjanie w składzie: Sajfutdinow, Artiom Łaguta i rezerwowy Gleb Czugunow. Wszyscy mają stałą bazę w Bydgoszczy.

Po zawodach, o których głośno było w świecie, ale nie w Rosji,

Sajfutdinow wystosował list do prezydenta Władimira Putina, w którym w delikatny sposób zwrócił uwagę, że wygranie pierwszego w historii turnieju Speedway of Nations jest niewątpliwym sukcesem i zawodnikom należałyby się w ich ojczyźnie choćby skromne gratulacje, a speedwayowi większe zainteresowanie.

Uprawianym przez niego sportem nikt się w Rosji nie przejmuje, wciąż aby odnosić sukcesy, trzeba wyjeżdżać za granicę, a zawodnicy nie mają żadnego wsparcia finansowego. Jako jedyna reprezentacja spośród biorących udział w turnieju Speedway of Nations występowali w prywatnych kevlarowych strojach. Może Ministerstwo Sportu znajdzie dla nich jakieś pieniądze albo – jak dzieje się w innych krajach – znajdzie bogatego sponsora?

O dziwo żużlowiec dostał odpowiedź, zapewne pisał ją jakiś urzędnik, ale podpisał prezydent. List zawierał przede wszystkim serdeczne gratulacje, a także informację, że postulaty zostały przekazane Ministerstwu Sportu. Ministerstwo także pogratulowało sukcesu i wysłało list Sajfutdinowa do Rosyjskiej Federacji Sportów Motorowych. Tam utknął. Nawet gratulacji nie było. Rosyjscy żużlowcy nie mają wątpliwości: federacja nie lubi ich sportu, interesuje ją tylko motocross.

Finał kolejnych zawodów Speedway of Nations rozegrany zostanie w Rosji, w Togliatti, i może to sprawi, że ten sport stanie się bardziej znany w ojczyźnie Sajfutdinowa. W mieście działa klub Mega-Łada Togliatti, w którym stawiał pierwsze kroki i przed wyjazdem do Bydgoszczy reprezentował jego barwy. Zapewne lepiej by było jednak, gdyby turniej przeprowadzono w Moskwie lub Petersburgu. Nie ma tam teraz torów, ale dziś to nie problem. W końcu zawody Grand Prix Polski odbywają się na Stadionie Narodowym w Warszawie. Na czas zawodów tor usypać można wszędzie.

III.

W wygraniu Speedway of Nations Gleb Czugunow miał niewielki udział, jako rezerwowy ani razu nie wyjechał na tor. Ale całkiem niedawno wygrał rozgrywane w Lublinie indywidualne mistrzostwa świata juniorów. Poradził sobie z koalicją młodych polskich żużlowców, a to naprawdę sukces, bo w polskim żużlu – w odróżnieniu od wielu innych dyscyplin – szkolenie młodzieży jest niemal wzorowe i tacy zawodnicy jak Bartosz Smektała, Maks Drabik czy Dominik Kubera z powodzeniem ścigają się ze starszymi mistrzami. Sukces zaskoczył tak bardzo samych organizatorów, że złoty medalista na najwyższym stopniu podium zamiast hymnu rosyjskiego wysłuchał… hymnu radzieckiego. Melodia, owszem, ta sama, ale słowa inne, a Czugunowowi puszczono z taśmy stare nagranie wykonywane przez Chór Aleksandrowa, głoszące, że „niezłomny jest związek republik swobodnych”.

Gleb Czugunow podbił serca polskich kibiców. 19-latek jeździ z fantazją i brawurą, ale gdy trzeba, jak rutynowany zawodnik skrada się za plecami i spokojnie zbiera punkty. Już rok temu wywalczył miejsce w zespole Sparty Wrocław, jednej z mocniejszych sił Ekstraligi. Niestety jego karierę zatrzymał ciężki wypadek. Część kibiców, nie ukrywajmy wstydliwego faktu, przychodzi na trybuny stadionu popatrzeć na ostrą walkę, często bark w bark, toczoną przez motocyklistów. Nie ma zawodów, podczas których nie doszłoby do upadków. Tym razem jednak nawet ludzie lubujący się w oglądaniu kraks odwracali oczy. Czugunow upadł na tor, jadący za nim inny Rosjanin Arsłan Fajzulin zdążył co prawda zeskoczyć z siodełka, ale rozpędzony motocykl wpadł na Czugunowa. Ciało bezwładnie potoczyło się po torze, a krzyk chłopaka słychać było na całych trybunach.

W pierwszej chwili podejrzewano przerwanie rdzenia kręgowego, co nie tylko kończy karierę zawodnika, ale sadza go na wózku inwalidzkim Na szczęście okazało się, że Czugunow doznał „tylko” otwartego złamania kości udowej i po długiej przerwie w obecnym sezonie mógł wrócić na tor.

IV.

19-letni mistrz świata jest nie tylko odważnym, utalentowanym i wiele już potrafiącym żużlowcem. Interesuje się sztuką, sam maluje, pisze teksty piosenek i sprzedaje je różnym zespołom przez internet. Oczywiście nie z tego żyje. Zarabia na speedwayu, a startując w Ekstralidze i jednocześnie w szwedzkiej Elitserien wszedł już na taki poziom, że zarabia bardzo dobrze.

Wybitny sportowiec oprócz medali musi mieć coś, co określa się słowem „osobowość”. Młodziutki mistrz na pewno jest osobowością. Mówi zawsze prawdę, niczego nie ukrywa, dziennikarze uwielbiają z nim rozmawiać. To właśnie dzięki niemu dowiedzieliśmy się, że bydgoska kolonia rosyjskich żużlowców wcale nie składa się z samych przyjaciół, a wzajemna pomoc nie jest tam czymś powszechnym. W każdej społeczności dochodzi do niesnasek. Żużlowcy są ludźmi ambitnymi, każdy dąży do swoich celów, powodów do nieporozumień jest więc naprawdę niemało, więcej niż wśród innych grup, niewalczących tak twardo o zwycięstwa i nienarażających się codziennie na niebezpieczeństwa. Zamieszkali obok siebie w Bydgoszczy tylko dlatego że przyjeżdżając do Polski, nie znali innego miasta.

Gleb Czugunow przyjechał z daleka, z Baszkirii. Wybrać się do Polski mógł dzięki temu, że jego ojciec, bogaty biznesmen, sfinansował wyjazd i płacił za pobyt, zanim syn zaczął zarabiać na utrzymanie ściganiem. Ponoć – zdaniem zawodnika – w Baszkirii są setki motocyklistów bardziej uzdolnionych od niego; ich problem polega na tym, że nie mają ojców biznesmenów.

Żużlowiec lubi żartować. Podczas wspomnianych mistrzostw świata juniorów w Lublinie odbywała się ceremonia wyboru koloru kasku przed finałowym biegiem. Czugunow wybierał pierwszy i zażyczył sobie kask koloru zielonego. Prowadząca ceremonię, zanim zorientowała się, że to żart, na krótko wpadła w panikę. Żużlowcy startują w kaskach czerwonych, żółtych, niebieskich i białych. Zielonych nie ma.

V.

Gleb stanowi obiekt westchnień wielu fanek. Przystojny, z falą kruczoczarnych włosów spływającą na plecy (chłopak nigdy nie ściemnia: włosy są farbowane, farbuje je tylko dlatego, że w domu ojciec nigdy by na to nie pozwolił), znany, podziwiany, odważny. No i w tle – bogaty teść.

Niestety fanki nie mają na co liczyć. Jego partnerką jest śliczna Julia Iwaniczina. Mimo młodego wieku mają wspólne plany na przyszłość. Na razie on będzie się ścigał na czarnym torze w Polsce i w Szwecji, a ona – studiować anglistykę. Nie wykluczają, że w przyszłości zamieszkają w Polsce. Julii bardzo się tu podoba. Najbardziej panujący w naszym kraju porządek.

Twierdzi tak serio czy nauczyła się od Gleba żartować?

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 3.07.2019 r.**

eprasa.pl 024db59fbb

Jak ja się, proszę pana, dowiedziałem, o śmierci 10-letniej Kristiny z Mrowin, to od razu pomyślałem: pedofil. Bo kto by chciał zabić dziewczynkę, jak nie zboczeniec. A potem, proszę pana, się okazało, że to kochaś matki, który tylko upozorował pedofilię. Dobrze, że nie kościelną, bo teraz wszyscy po tych księżach jeżdżą jak po jakiejś burej suce, a co oni winni, że dzieci wezmą na kolana, może i pocałują albo co, ale zabić? Nie, proszę pana, księża dzieci nie mordują. No to gdy już było wiadomo, że zabił Jakub A., ukryłem IP mojego komputera, zrobiłem obejście przez serwery na Bermudach i w Nepalu i napisałem: „Zapierdolić skurwysyna!". Dobre, co? Bo ja, proszę pana, zawsze piszę to, co myślę, a myślę tak, jak trzeba, chyba pan nie zaprzeczy… Już myślałem, że sprawę z Mrowin mam z głowy, wezmę i zajmę się Kubicą, dlaczego słabo mu idzie w F-1, a tu do gry wszedł Bodnar. Zamiast współczuć matce i w ogóle, zabrał się za obronę mordercy. Mordercy! Nawet obejścia nie zmieniłem, tylko napisałem: „Zapierdolić skurwysyna!". Rozumie pan? Obydwóch zapierdolić, bo jeden wart drugiego. I to by było tyle o sprawie Kristiny. Coś tam jeszcze się działo, ale już nie śledziłem, bo wszystko jest jasne: mordercę i jego obrońcę należy zapierdolić. Przechodząc do 9-miesięcznej Blanki z Olecka… Ja to, proszę pana, w winę ojca od początku nie wierzyłem, bo co? Pobić to ojciec może i pobije, ale na tle seksualnym? Daj pan spokój. Oho, myślę sobie, matka też, chociaż ćpunka, dziecka by nie wykorzystywała, czyli kryje się za tym jakiś pedofil, chociaż nie ksiądz. Patrzę i oto mam rację: kochaś mamusi. Tym razem puściłem strima przez serwery z Gwinei Równikowej i Vanuatu. „Zapierdolić skurwysyna!" – napisałem. Czekałem na jakieś następne morderstwo dziecka, gdy, proszę pana, za sprawą wyroku Trybunału Konstytucyjnego wyszła sprawa drukarza z Łodzi. Zaskoczony pan, co? Myśli pan, że nie wiem, co to Trybunał Konstytucyjny? Wiem aż za dobrze. Sędzia Muszyński, dubler nie dubler, ale sędzia, tak? Dobrze powiedział. Wolność gospodarcza to nie dyskryminacja. Pedałki mogły sobie poszukać innego drukarza, takiego jak oni, a nie chodzić po sądach. Nic pisać nie chciałem, bo nie wiedziałem, kim są pedałki, a jak tu chcieć, żeby zapierdolić kogoś anonimowego? I wtedy znów pojawił się Bodnar, wiadomo, obrońca pedałków. Och ty, myślę sobie, dopadam komputera, pętla przez Sudan Południowy do Nowej Zelandii i z powrotem i piszę o Bodnarze: „Zapierdolić skurwysyna!". Dopiero wtedy odetchnąłem. Źle mówię. Jak miałem odetchnąć, skoro wypłynęła sprawa sprzedawcy wywalonego z IKEI za cytowanie Biblii przeciwko pedałkom? Przygotowałem obejście przez Maderę i Kanadę, szykując komentarz o pedałkach z IKEI. Wie pan, jak to jest po szwedzku? Włączyłem Google'a Tłumacza: „Döda bastarden!". Lecz oto odezwał się Bodnar: sprawdzi, co i jak i oceni. No, mówię sobie, czyżby przejrzał na oczy? Czekam, proszę pana, bezpieczne obejście się grzeje i nagle jeb! Bodnar mówi, że IKEA miała prawo i tak dalej. Nic się nie nauczył. Mój komentarz brzmi, niech pan zgadnie. „Zapierdolić skurwysyna!". To samo miałem napisać o Timmermansie, ale na szczęście nie został tym, kim miał zostać.

Aghorota147, 28-letniego bezrobotnego hejtera amatora, widza TVP Info, ojca trojga dzieci (1500 plus) wysłuchał

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętego Nikodema

Przeczytałem ostatni czerwcowy numer „Gazety Polskiej". Opowiada się ona za przywróceniem kary śmierci i za ambasadorem w Berlinie Przyłębskim. Jest zaś przeciw: dramaturgowi Wyrypajewowi, Owsiakowi, Bodnarowi, prof. Łętowskiej i luksusowi, w którym żyją „bestie", po odbyciu kary więzienia zamknięte w Gostyninie. Tygodnik Sakiewicza piętnuje organizacje LGBT i ich sponsorów, a także Żydów i banderowców z Kanady, a gani Rosję, Niemcy i UE. W numerze zabrakło patriotycznego śpiewnika, ale sam śpiew jest. „Gazeta" chwali Sakiewicza, Trumpa i Kaczyńskiego.

Świętego Erazma

Telewizje reżimowe, opozycyjne i symetryczny Polsat stały się nie do odróżnienia. Wszystkie mówią głównie o upałach i pokazują obrazy gorąca. Jest to tematyka nudna. Dla telewidzów ględzenie o upałach stało się bardziej dolegliwe niż sama temperatura. Każdy czuje, że mu gorąco, nie musi być w tym upewniany. Podobnie każdy nienieboszczyk oddycha, lecz nie jest to żaden powód, żeby ględzić o wciąganiu powietrza przez ludzi. Polka z Polką, Polak z Polakiem, a także Polka z Polakiem i vice versa rozmawiają o tym głównie, że jest im za ciepło. Nie muszą być jeszcze podjudzani przeciw temperaturze.

Świętej Marianny

Inną wadą telewizji jest jej przymus wewnętrzny codziennego omawiania jakiegoś zabójstwa dziecka. Jeśli dzień nie przynosi świeżego trupa, ględzi się o zabójstwach, które już wcześniej wywoływały emocje i łzy. Raz zabite dziecko rozkładane jest na wiele dni i tygodni. Telewizja i internet tworzą wrażenie, że bycie dzieckiem w Polsce oznacza dla niego duże ryzyko śmierci. Trupy dzieci cieszą się bowiem masowym wzięciem. Fałszowanie pieniędzy jest przestępstwem, które występuje rzadko. Gdyby jednak codziennie pokazywać lipne banknoty i ich wytwórców, ustałby obrót gotówką jako ryzykowny. Tak można czynić z każdym artykułem kodeksu karnego i wykroczeń, a stworzy się psychozę. Nikt nie powie zaś, ile jest w Polsce dzieci ogółem, a jaki ich odsetek doznaje przez morderstwo skrócenia męki dzieciństwa. Czyli że nie ma się czym przejmować.

Świętej Tamary

Azor miał w domu przyjaciela imieniem Iwan, ale ten kundel doznał pięknego umysłu, czyli go pojebało. Wspominałem już bodaj, że Daniszewska w schronisku adoptowała dwumiesięczną kotkę Cecylię, panienkę śmiałą, agresywną, rozrywkową. Pierwszego dnia pobytu przejęła ona władzę nad domem. Chociaż Iwan ma jaja, uznał, że jest kotką – matką przybyłej – a i Daniszewska ma takie samo przekonanie. Oboje wydzierają sobie kociątko imieniem Cecylia. Gdy żona bierze niemowlę na ręce, kundel stoi i płacze rozdzierająco. Boi się, że ona skrzywdzi mu córeczkę, co ostatnio modne wśród ludzi. Po wyrzuceniu go z dziecinnych pokoi Cecylii Iwan leży i płacze za drzwiami. Godzinami bawi się z kociątkiem. Chętnie bierze jego pazurkami po pysku i unosi Cecylię w powietrze, łapiąc ją zębami za skórę na karku, jak czynią prawdziwe kocie matki. Wraz z kociątkiem do naszej rodziny wdarły się więc niesnaski, a całe życie kręci się wokół niemowlęcia. Podobna skłonność w tym kraju rozpleniona jest w rodzinach katolickich, gdy urodzi się im bachor.

Świętego Kwiryna

Publicysta „Wyborczej" Ernest Skalski ma zawsze rację. Na ogół nie jest to jednak racja jedyna. Napisał był, że noszenie w pochodach równości wagin na transparentach, przedstawienia udające mszę, ale odprawianą w liturgicznych barwach tęczy – wszystko to razi większość ludności i napędza głosów PiS-owi jako strażnikowi tradycji. Laicyzacja postępuje stopniowo, a sztuczne jej przyspieszanie szkodzi temu procesowi, pisze Skalski, pokazując, że ma we łbie banię rozsądku. Może jednak jest inaczej? Jak sądzę, skutki rozbestwienia przyciągają do opozycji część zabawowej i przekornej młodzieży. Może więc to równoważy ubytek głosów oddawanych na PO? Nikt tego nie oszacował. Można też przypuścić, że bezbarwność opozycji odstręczy od głosowania na nią. Poprawna układność przeciwników PiS kurczyłaby zachęty, żeby na nich głosować. Skoro antypis nie przelicytuje reżimu w rozdawaniu pieniędzy, mnożeniu emerytów i popieraniu plemiennej godności, to musi kusić awangardyzmem. I tak niewielu tradycjonalistów zechciałoby głosować przeciw PiS, nawet gdyby Schetyna klęczał u Rydzyka. Sądzę, że ugrzeczniona opozycja wyda się zbędna, a niepodjudzanie przez nią emocji eliminuje ją z procesów politycznych. Układność elektorat myli bowiem z kapitulacją. I wreszcie po co w ogóle europejsko-równościowa i wolnościowa orientacja polityczna, jeśli maskuje swoje wartości, naśladuje PiS, nie pokazując zębów? Wybebeszy sobie część tożsamości, a więc tytuł do rządzenia. Ogier jest bardziej rozrywkowy niż wałach.

Świętego Dacjana

Beata Szydło czołową europarlamentarzystką PiS. Zmarły już, a w czasach PRL genialny felietonista „Polityki" Michał Radgowski mawiał za komuny, że śmieszą go 3 określenia: trabant-limuzyna, Wodogrzmoty Mickiewicza i parlamentarzysta radziecki.

Świętego Bonifacego

PiS chwali się tym, co robi, jednak jego prawdziwą zasługą jest to, czego jeszcze nie czyni. Nie ogranicza poczucia wolności przeciętnego człowieka, czyli jednostki. Rodzinę popiera, nie czyniąc życia w niej przymusowym. Nie obraża godności ludzi, jeżeli oni nie są politykami, sędziami, publicystami, pedałami ani mordercami. Nie zamyka w więzieniach osób mających poczucie, że należą do narodu politycznego (obywatelskiego), chociaż partia Kaczyńskiego wspiera przecież tubylczość plemienną, obrzędową, religijną. Nie konfiskuje majątków, nawet domów, żeby oddać je swoim poplecznikom. Te zalety rządzących mogą przeminąć po wyborach.

Świętej Walerii

W „Polityce" Joanna Keszka, postępowa i światła edukatorka seksualna, broni kobiety przed obyczajowym, w tym małżeńskim obowiązkiem dawania dupy, przed łóżkowym męczeństwem. Keszka nie dostrzega, że to ludzkie samice często są seksualnie agresywne. Bywałem ofiarą tego molestowania znacznie częściej niż oziębłości partnerek. Szczególnie skłonne do molestowania bywały dziewczyny zakochane we mnie bez wzajemności. Feminizm cechuje ślepota na jedno oko.

Świętego Waltera

Wyjeżdżając na długi urlop, młodsza z córek oddaje nam na przechowanie chomika. Będzie to jedyne u nas zwierzę, które rzuca się na ludzi i dotkliwie gryzie. Trwają dyskusje, jak przed bestią zabezpieczyć domowników, w tym zwierzęta. Zostaną podjęte nadzwyczajne środki ostrożności. Nie piszę jakie, żeby nie napuścić na Daniszewską i na mnie organizacji ochrony zwierząt oraz policji. Chomik ma tysiąckrotnie mniejszy rozmiar i ciężar niż niedźwiedź, a mimo to jest bardziej niebezpieczny, gdyż na inne niż on ssaki napada z samego krwiożerczego upodobania. Zastrzegam, że te oskarżenia nie dotyczą ogółu łagodnych chomików. Gryzoń zajmie nasz dom dla gości, a jedzenie, które magazynuje w policzkach, wrzucane mu będzie przez okno.

Świętego Norberta

Ongiś dostaliśmy od kogoś królika. Zamieszkał w klatce ustawionej w ogrodzie. To milczące zwierzę, zapomnieliśmy więc, że je mamy. Zmarł więc śmiercią ojca Kolbego. Notkę tę przeczytam chomikowi. Może się opamięta. A jak nie, to też dobrze. Izolowany będzie w klatce ze stali nie do przegryzienia, tak jak Falenta w więzieniu. Odseparowany będzie od świata zewnętrznego. Inne zabezpieczenia są tajne z powodów już podanych.

Świętego Maksyma

Będąc trzyosobowym, Bóg katolików jest mniej pojemny niż auto. Trójca jako jedyna firma nie ma jeszcze rzecznika prasowego. Gdyby Bóg go posiadał, ten ogłosiłby, że w niebie już odbywają się polskie prawybory parlamentarne. O przegraną PiS modli się sto razy mniej Polaków, niż zbiorowo wznosi błagania o zwycięstwo tej boskiej partii. Moc modłów organizowanych może być jednak mniejsza od szczerych. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 024db59fbb